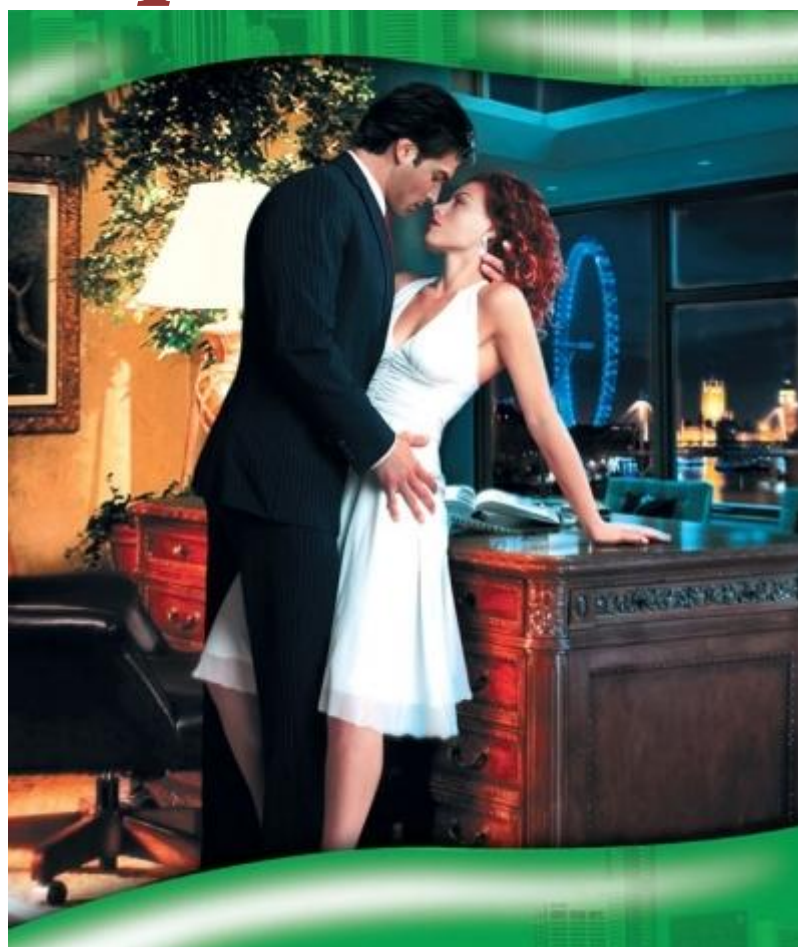




Jacqueline Baird



Londyńskie intrygi

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zac Delucca wysiadł z limuzyny i omiół wzrokiem czteropiętrową, utrzymaną w georgiańskim stylu siedzibę główną firmy Westwold Components, którą kupił przed dwoma tygodniami. Nadzór nad sfinalizowaniem tej niełatwej transakcji powierzył Raffele'owi, swojemu niezawodnemu asystentowi. Zdziwił się zatem, gdy otrzymał od niego wiadomość, że niespodziewanie wyplęła pewna poważna, niecierpiąca zwłoki sprawa związana z jego najnowszym nabytkiem. Słynny włoski biznesmen był bardzo niezadowolony, że zamiast udać się na upragniony urlop, utknął w stolicy Anglii, w której nawet w czerwcu było pochmurno i ponuro.

Choć nie przypominał modeli z okładek magazynów o modzie, Zac był atrakcyjnym mężczyzną o mocnych, męskich rysach, gęstych czarnych włosach i bystrych ciemnych oczach. Zawsze ubierał się z wielką dbałością i elegancją. Dziś miał na sobie granatowy garnitur z jedwabiu, uszyty przez najlepszego krawca w Londynie. Marynarka opinała jego niezwykle szerokie ramiona, podkreślając atletyczną sylwetkę. Przy wzroście przekraczającym sto dziewięćdziesiąt centymetrów i potężnej posturze, Zac pod każdym względem stanowił imponujący okaz prawdziwego mężczyzny, który rzuca się w oczy nawet w największym tłumie. Każdy jednak, kto w tej chwili odważyłby się na niego spojrzeć, od razu odwróciłby wzrok, spłoszony jego marsową miną. Zac Delucca nie cierpiał, kiedy coś szło nie po jego myśli. Czasami zapominał, że życie nie od zawsze go rozpieszczało. Nic dziwnego - wołał nie wracać myślami do bolesnej przeszłości...

Kiedy miał zaledwie rok, jego młodzi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Osierocony chłopiec spędził całe dzieciństwo w domu dziecka w Rzymie. Opuścił sierociniec, ukończywszy piętnaście lat. Nie posiadał nic prócz ubrań, które miał na sobie, oraz palącej ambicji, by odegrać się na losie i odnieść w życiu spektakularny sukces.

Tylko i wyłącznie dzięki własnej determinacji i inteligencji uniknął rynsztoka. W dzień się doksztalał, natomiast w nocy robił użytek ze swojej nieprzeciętnej siły fizycznej, walcząc za pieniądze. Występował w masce i pod przybranym nazwiskiem; nie planował kariery na ringu. Przeczuwał, że jego żywiołem jest dyscyplina jeszcze bardziej przepelniona adrenaliną i testosteronem: biznes.

Zgromadziwszy odpowiedni kapitał, założył własną firmę: Delucca Holdings. Pierwszą nieruchomością, którą zakupił w wieku dwudziestu lat, była stara farma na południu Włoch: trzy rozlatujące się chaty, ogromny wiejski dom oraz ponad czterysta hektarów zaniedbanej ziemi. Kilka tygodni później rząd włoski, chcąc powiększyć okoliczne lotnisko z powodu wzmożonego zainteresowania turystów tym malowniczym regionem, odkupił od niego spory kawałek działki, by wybudować na niej nowy pas startowy.

Od razu zaczęły krążyć plotki, że Delucca przed nabyciem tej nieruchomości jakimś sposobem wszedł w posiadanie tajnych informacji rządowych. Oczerniany biznesmen nigdy nie raczył skomentować tych pogłosek. Nie tylko odzyskał zainwestowane w ziemię pieniądze, lecz również zainkasował spory zysk. Wyremontował wiejską posiadłość, która oferowała zapierający dech w piersi widok na słoneczne wybrzeże Italii, i zatrzymał ją dla siebie. Próbował własnoręcznie uprawiać znajdujący się na terenie działki zapuszczony gaj oliwny, lecz szybko zdał sobie sprawę, że dbanie o roślinki nie jest jego powołaniem. Wynajął więc eksperta, który doprowadził farmę do porządku, a puste chaty zostały przerobione na kwatery dla pracowników. Po jakimś czasie praca przy produkcji oliwy ruszyła pełną parą. Butelki z etykietą „Delucca Extra Fine Virgin Olive Oil” szybko znalazły uznanie wśród koneserów. Obecnie oliwa wytwarzana na farmie Zaka była jedną z droższych na rynku, a mimo to jej sprzedaż wciąż rosła.

Ten niezwykle udany i intratny interes był początkiem długiego pasma sukcesów jego firmy. Od tamtej pory wszystko potoczyło się lawinowo. Zac parł do przodu jak lokomotywa, stając się jednym z najbogatszych i najbardziej skutecznych europejskich przedsiębiorców. Król Midas biznesu, jak pisała o nim prasa.

W ciągu piętnastu lat firma Delucca Holdings przerodziła się w międzynarodowy konglomerat, do którego należał szereg wielkich wytwórni, fabryk, kopalni, rafinerii ropy naftowej, jak również niezliczone nieruchomości we wszystkich zakątkach globu. Zdawało się, że nie istnieje nic, co by się znajdowało poza zasięgiem tego włoskiego potentata. Bezwzględny, bezczelny, nieludzki - to tylko najłagodniejsze epitety, które pod adresem Włocha rzucali jego zżerani przez zazdrość konkurenci i wrogowie. Żaden z nich nie mógł jednak zaprzeczyć, że, po pierwsze, Zac Delucca posiada wprost nad-

przyrodzony zmysł do interesów, a po drugie, działa uczciwie i zawsze zgodnie z prawem.

- Jesteś pewny, Raffe, że nie ściągnąłeś mnie tu na darmo? - zapytał ostrym tonem swojego asystenta, który wysiadł z czarnej limuzyny i stanął obok niego.

Raffe Costa był nie tylko prawą ręką Zaka, ale również jego przyjacielem. Spotkali się ponad dziesięć lat temu, gdy Zac składał w banku w Neapolu wniosek o dofinansowanie dużego interesu, który wówczas usiłował doprowadzić do skutku. Raffe pracował w dziale kredytów handlowych. Obaj mężczyźni natychmiast znaleźli wspólny język. Dwa lata później Raffe dołączył do błyskawicznie rozwijającej się firmy Zaka, zajmując stanowisko głównego księgowego. Zac darzył go pełnym zaufaniem, dlatego szybko mianował go również swoim osobistym asystentem.

- Pewny? - powtórzył Raffe. - Nie, pewności nie mam, szefie, ale moje podejrzenia są na tyle mocne, że bym śmiał zawracać ci głowę. Wiele wskazuje na to, że facet przez wiele lat odprowadzał pieniądze firmy do własnej kieszeni. - Zbliżyli się wolnym krokiem do głównego wejścia. - Nie wykryliśmy tego podczas badania „due dilligence” przeprowadzonego przed zakupem, ponieważ robił to bardzo sprytnie, wręcz po mistrzowsku. Wszystko ukryte było głęboko w księgach rachunkowych.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Miałem w planach wakacje. I wcale nie tu, w Londynie - warknął z sarkazmem. - Chodziło mi raczej o gorące klimaty. I gorące... kobiety.

Dwa tygodnie temu, po kilku miesiącach trudnych negocjacji z radą nadzorczą Westwold Components, sfinalizował nareszcie przejęcie firmy. Następnego ranka, stojąc pod prysznicem, uzmysłowił sobie, że niemal od roku żyje w celibacie. Dziesięć miesięcy temu rozstał się ze swoją ostatnią partnerką. Nie miał wyboru, musiał zakończyć tę znajomość - kochanka stawiała się zbyt zaborcza, a jej wypowiedzi zaczęły zbyt często krążyć wokół małżeństwa.

Zdumiony był własną ascezą godną klasztornego zakonnika. Postanowił czym prędzej zmienić ten smutny stan rzeczy. Skontaktował się z pewną porażająco piękną modelką z Mediolanu. zaproponował jej wspólny weekend na pokładzie jego jachtu, za-

mierzając ją, rzecz jasna, uwieść. Przetestować. Jeśli okaże się odpowiednią kochanką, zaproponuje jej kilkutygodniowy rejs po Karaibach.

Od lat nie sprawił sobie wakacji dłuższych niż tygodniowe. Ostatnio jednak coraz częściej nawiedzała go myśl, że być może praca nie jest jedynym sensem życia. Takie dywagacje były zupełnie nie w jego stylu. Rzadko oddawał się introspekcji, nie lubił spraw mrocznych i mętnych, dlatego jego myśli zaczęły krążyć wokół Lisy, modelki z Mediolanu. Wiedział, że odrobina rozrywki pomoże mu zażegnać ten mały kryzys. Niestety, wczoraj wieczorem otrzymał telefon od Raffe'a. Atrakcyjne plany Zaka stanęły pod znakiem zapytania.

Na życzenie strażnika wpisał się do księgi wejść i wyjść, aby zadość uczynić obowiązującym przepisom. Jako nowy właściciel przedsiębiorstwa wiedział, że to zbędna formalność, lecz najwyraźniej ochroniarz chciał pokazać swojemu nowemu szefowi, że jest sumiennym pracownikiem. Zac pochwalał taką postawę u swoich podwładnych. Następnie został przedstawiony recepcjonistce, Melanie.

- Jestem pewna, że pan Costa był uprzejmy już to panu przekazać - zaszczebiotała dziewczyna, nie puszczając dłoni Zaka - lecz pozwolę sobie powtórzyć, że wszyscy niezmiernie się cieszymy, iż od teraz jesteśmy częścią Delucca Holdings. Jeśli mogę coś dla pana zrobić osobiście - w tym momencie biuściasta blondynka zalotnie zatrzepotała rękami - wystarczy jedno słowo z pana ust...

Ma talent, pomyślał cynicznie Zac. Nie każdy potrafi jednocześnie paplać i wydyrać wargi.

- Dziękuję - odparł gładko, bezosobowo. Recepcjonistka, nieco zawiedziona, że jej umizgi spełzły na niczym, puściła wreszcie jego dłoń. Zwrócił się do swojego towarzysza: - Chodźmy, Ra...

Urwał nagle, ujrawszy młodą kobietę, która weszła właśnie do budynku. Widział ją pierwszy raz w życiu. Był tego pewien - takich kobiet się nie zapomina.

- Piękna... - mruknął pod nosem, wodząc za nieznajomą wzrokiem.

Twarz anioła, a ciało stworzone do grzechu, przemknęło mu przez myśl. Miała ogromne, nieco zamglone niebieskie oczy, kredową, niemal przezroczystą cerę, mały, lekko zadarty nosek, oraz szerokie usta z pełnymi wargami, które błagały o to, by je cało-

wać. Długie rubinowe włosy opadały miękkimi lokami na jej szczupłe ramiona, a biała, ewidentnie droga i markowa sukienka pieściła wszystkie jej apetyczne krągłości i podkreślała kobiece kształty. Uszy Zaka przyjemnie polechtał odgłos wysokich obcasów stukających o marmurową podłogę. Zniżył spojrzenie i przesunął nim po jej długich, szczupłych nogach. Niemal jęknął, ujrawszy jej czerwone sandały na obcasie. Czysty seks, skwitował ją w myślach.

- Kto to jest? - zapytał półgłosem.

- Nie mam pojęcia, ale pierwszorzędna z niej babka - zachwycił się Raffe.

Zac zerknął na przyjaciela groźnie przymrużonymi oczami. Musiał zacisnąć mocno wargi, by nie warknąć: „Przestań się na nią gapić. Ona jest moja...”.

W mgnieniu oka podjął zdumiewającą decyzję. Zdumiewającą, ponieważ ta piękność nie była podobna do kobiet, z którymi się zazwyczaj umawiał. Gustował w wysokich, eleganckich brunetkach. Ta natomiast była ruda i średniego wzrostu, lecz z jakiegoś powodu obudziła w nim tak ogniste pożądanie, jakiego nie czuł od bardzo, bardzo dawna.

A zatem, Zac Delucca postanowił, że ją zdobędzie.

Szła w jego kierunku. Usta Włocha ułożyły się w czarujący uśmiech, którym zwykł witać każdą kobietę, która wpadła mu w oko. Ta jednak, ku jego bolesnemu zdumieniu, minęła go szybkim krokiem, obrzuciwszy go jedynie przelotnym, obojętnym spojrzeniem...

Sally Paxton maszerowała przez eleganckie foyer firmy Westwold Components. Jej serce biło w takt wystukiwany przez obcasy butów. Zerknęła na jakichś dwóch mężczyzn stojących przy biurku recepcjonistki; wyższy z nich uśmiechnął się do niej. Sally wyprostowała się odruchowo, napinając mięśnie ramion i unosząc wyżej głowę. Chciała promieniować pewnością siebie, sprawiać wrażenie, jakby przechodziła tędy miliony razy. Być może ten mężczyzna był kimś, kogo powinna osobiście znać lub choćby rozpoznać... Na wszelki wypadek skinęła głową, nieznacznie, ledwie widocznie.

Mam misję, przed wykonaniem której nikt i nic mnie nie powstrzyma! - pomyślała, by dodać sobie otuchy. Utkwiła wzrok w wyświetlaczu windy znajdującej się w rogu ho-

lu. Wiedziała, że jedna z wind jeździ na wszystkie piętra, natomiast druga - ta, na którą czekała - kursuje tylko i wyłącznie na ostatnie piętro. Czyli tam, gdzie mieści się gabinet jej ojca.

Zac Delucca pierwszy raz w życiu został zlekceważony przez kobietę, której posłał swój firmowy, uwodzicielski uśmiech. Przez kilka chwil stał kompletnie skonfundowany. Kiedy wreszcie się otrząsnął, zwrócił się do recepcjonistki:

- Kim jest ta kobieta? W którym dziale pracuje?
- Nie wiem. Pierwszy raz ją widzę...
- Ochrona! - zawołał natychmiast Zac, lecz niepotrzebnie.

Ochroniarz już biegł w stronę windy, sapiąc głośno i krzycząc:

- Proszę pani, proszę się zatrzymać! Musi się pani wpisać do mojego zeszytu!

Sally wdusiła z całej siły przycisk przywołujący windę, pogrążona w gniewnych myślach. Nie miała w zwyczaju składać swojemu ojcu wizyt w jego miejscu pracy. Zrobiła to tylko raz, siedem lat temu. Była wówczas tuż po swoich osiemnastych urodzinach. Tamtego dnia rano widziała, jak jej matka otwiera kartkę urodzinową od swojego męża. Kartkę, którą powinien jej wręczyć osobiście, razem z kwiatami, prezentami oraz miłymi słowami, na które pani Paxton zasługiwała. Lecz, jak zwykle, dla męża praca była ważniejsza niż żona. Sally miała nadzieję, że przekona ojca, by tego wieczoru wrócił do domu, do Bournemouth, a nie czekał z wizytą aż do weekendu. Przecież, na litość boską, to była wyjątkowa sytuacja - urodziny jej mamy! Co więcej, pani Paxton niedawno została wypisana ze szpitala po zabiegu mastektomii. Sally chciała uświadomić ojcu, że w tych trudnych chwilach mama potrzebuje jego wsparcia bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Córka przygotowała dla obojga rodziców niespodziankę, urodzinową kolację. Wszystko zależało od tego, czy zdoła ściągnąć ojca do domu.

Wspominając teraz tamten dzień, wykrzywiła twarz w wyrazie skrajnego obrzydzenia. Zamknęła oczy i przełknęła głośno zółć, która zebrała się w jej ustach na samą myśl o tamtych zdarzeniach. Po tylu latach nadal pamiętała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Obrazy wryły się w jej pamięć, układały w film, który teraz znowu wyświetlił się pod powiekami... Miejsce przy biurku, zajęte zazwyczaj przez sekretarkę Nigela Paxtona - niewiele starszą od jego córki - było wtedy wyjątkowo puste. Sally zapukała do

gabinetu ojca. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Widok, który się jej ukazał, przyprawił ją o mdłości. Ojciec stał pochylony nad swoim biurkiem, na którym leżała jego półnaga sekretarka. Ich twarze były wykrzywione grzeszną, plugawą rozkoszą. Jej głośne jęki, jego dyszenie... Nic dziwnego, że nie słysze-
li pukania.

Nigel Paxton... szanowany księgowy... podły uwodziciel... niepoprawny kobieciarz... oślizła świnia! Mężczyzna, którego matka Sally tak ślepo kochała. Sally wiedzia-
ła, że jej ojciec zasługuje jedynie na pogardę i nienawiść, która od tamtego dnia paliła jej
wnętrznosci niczym kwas.

Winda wreszcie zjechała. Sally weszła do kabiny. Oparła się o ścianę i westchnęła
ciężko. Jako mała dziewczynka kochała swojego ojca, mimo że w domu bywał jedynie
gościem, a ich kontakty były powierzchowne. Sally mieszkała z matką w wielkiej wik-
toriańskiej posiadłości w Bournemouth, z widokiem na morze. Ojciec, główny księgowy
w firmie Westwold Components, wynajmował kawalerkę w Londynie. Do domu zaglą-
dał jedynie w weekendy.

Będąc nastolatką, przeżyła szok, dowiedziawszy się, że firma, dla której pracuje jej
ojciec, produkuje części dla przemysłu zbrojeniowego. Jako zagorzała pacyfistka o ide-
alistycznych poglądach, oświadczyła z młodzieńczym żarem, że jest rzeczą moralnie złą i
haniebną w jakikolwiek sposób wspierać wojny i przemoc. Ojciec wyśmiał córkę, nazy-
wając ją „głupiutką smarkułą”. Poradził jej, by tak jak większość kobiet skupiła się na
tym, by dobrze wyglądać, a rządzenie światem zostawiła mężczyznom.

Nie mogła go nazwać szowinistyczną świnia. Nie chciała obrażać świń. Pan Nigel
Paxton był przystojny, miły, czarujący - w oczach tych, którzy go nie znali. Dla własnej
córkę był żalną postacią, człowiekiem pozbawionym zarówno serca, jak i kręgosłupa.

Dzisiaj miała zamiar wygarnąć mu prosto w twarz wszystko, co myśli na jego te-
mat. Kolejny zresztą raz. Miarka znowu się przebrała! Zażąda od niego, by wreszcie ra-
czył odwiedzić swoją biedną, smutną żonę w prywatnym domu opieki w Devon, w któ-
rym mieszkała od dwóch lat. Nie zaglądał tam od ponad sześciu tygodni. Oczy mamy
zachodziły łzami, ilekroć w progu jej pokoju zjawiała się tylko córka, kolejny raz uspra-
wiedliwiając ojca, że jest zapracowany.

Gdy kilka lat temu Sally opowiedziała mamie o tym, że przyłapała ojca na roman- sie z sekretarką, pani Paxton jedynie uśmiechnęła się smutno. Okazało się, że doskonale wiedziała o tym, że mąż ją zdradza. Notorycznie! Co gorsza, pani Paxton usiłowała usprawiedliwiać swojego niewiernego męża. Powiedziała, że zanim jeszcze zdiagnozo- wano u niej raka piersi, w sypialni nie było z niej zbyt wiele pożytku, a jej mąż jest prze- cież zdrowym mężczyzną, który ma pewne naturalne potrzeby, i musi je realizować. Twierdziła, że jej mąż jest dobrym człowiekiem, i mimo jego wiarołomstwa, nadal go kocha.

Po rozmowie z matką Sally urządziła ojcu wielką awanturę. Miała ochotę udusić go gołymi rękami, lecz musiała poprzestać na obrzuceniu najgorszymi wyzwiskami, ja- kie przysły jej do głowy. Niewzruszony tym wszystkim ojciec odpowiedział jedynie, że jest głupia, nie ma pojęcia o życiu dorosłych, i powinna pilnować własnych spraw. Na przykład studiów. Sally natychmiast poczuła pokusę, by rzucić w diabły studia na uni- wersytecie Exeter; była wówczas na pierwszym roku historii starożytnej. Matka jednak stanowczo się temu pomysłowi sprzeciwiła. Sally nie chciała jej denerwować i z wielką niechęcią odstąpiła od swojego zamiaru, ale od tamtej pory nie potrafiła spojrzeć na ojca bez odrazy.

Wówczas dla Sally liczył się jednak przede wszystkim fakt, że jej mama zwycięży- ła w walce z rakiem. Minęło pięć lat, odkąd u pani Paxton wykryto nowotwór. Wyniki robionych regularnie badań były pozytywne. Wszystko wskazywało na to, że jest zdro- wa. Do Sally los również się uśmiechnął. Po uzyskaniu dyplomu została zatrudniona w słynnym londyńskim British Muzeum na stanowisku naukowca badającego autentycz- ność starożytnych eksponatów. Uwielbiała tę pracę. Wynajmowała urocze, przytulne mieszkanie nad piekarnią. Cieszyła się, że wszystko tak dobrze się ułożyło. Mama czuła się znakomicie, czasem nawet odwiedzała córkę w Londynie, natomiast Sally prawie w każdy weekend jeździła do domu w Bournemouth.

Szczęście okazało się kruche i krótkotrwałe.

Po dziś dzień Sally nie mogła uwierzyć, że los może być tak okrutny, tak niespra- wiedliwy. Jej mama pokonała raka, ale chyba tylko po to, by potrafił ją pędzący samo- chód. Kierowca nie zauważył, kiedy wyłoniła się zza autobusu. Nie zdążył zahamować.

Kilka miesięcy intensywnego leczenia i rehabilitacji nie dało poprawy. U pani Paxton stwierdzono trwałe porażenie obu kończyn dolnych, bez żadnych szans na polepszenie stanu zdrowia.

Od tamtej pory Sally w każdy weekend jeździła do Devon i spędzała z matką tyle czasu, ile tylko mogła. W przeciwieństwie do ojca, który unikał tych wizyt jak ognia, sprawiając bolesny zawód swojej żonie. Dwa tygodnie temu zatelefonował do żony i oznajmił, że przez długi czas nie będzie w stanie przyjeżdżać do Devon, ponieważ jego firma zmienia właściciela, a on tonie w powodzi pracy. Sally była świadkiem tej rozmowy. Niemal słyszała, jak matce pęka serce. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zmusić tego egoistę do przyjazdu.

Teraz miała, niestety, jeszcze większą motywację, by o to walczyć. Tydzień temu z ust lekarza usłyszała straszliwą, porażającą wiadomość. Podobno wskutek chemioterapii oraz obrażeń odniesionych w wypadku serce jej mamy zostało tak poważnie i nieodwracalnie osłabione, że w każdej chwili może przestać bić. Lekarz powiedział, że mamie w najlepszym razie pozostał rok życia, jednak należy liczyć się z tym, że śmierć może przyjść nagle.

Drzwi windy się rozsunęły i Sally wyszła z kabiny. Gabinet jej ojca znajdował się na końcu korytarza. Wyprostowała się, jeszcze mocniej zacisnęła palce na uchwycie swojej torebki i ruszyła bojowym marszem ku drzwiom.

Zac Delucca podbiegł do windy, przy której stał zziębnięty ochroniarz.

- Przepraszam, proszę pana. Uciekła... Ta winda jeździ tylko na ostatnie piętro, gdzie znajduje się sala posiedzeń oraz gabinet pana Costy. No i gabinet pana Paxtona, głównego księgowego, ale to nie była jego kochan... to znaczy, jego sekretarka - poprawił się szybko strażnik.

Aha, więc księgowy umiła sobie pracę, romansując z sekretarką, pomyślał Zac. Ważna informacja, trzeba ją zapamiętać.

Strażnik spuścił głowę i raz jeszcze wyjąkał:

- Prze-przepraszam, proszę pana. Akurat wpatrywałem się w mój zeszyt...

- Nie martw się, Joe - uspokoił go Zac, zerknąwszy na jego plakietkę. - Każdemu się czasem zdarza jakieś niedopatrzenie w pracy. Wracaj na stanowisko. Ja się tym zajmę.

Zac i Raffe weszli do windy, która zjechała z najwyższego piętra.

- A może ta ognistowłosa piękność szukała... ciebie? - rzucił Raffe, szczerząc zęby.

- Nie mam aż tyle szczęścia w życiu - burknął Zac, choć musiał przyznać, że z reguły kobiety do niego lgnęły.

Jak napisał o nim jeden z felietonistów, mężczyzna tak bogaty, wysoki i przystojny (pomijając nieco przekrzywiony nos, który kiedyś był złamany) stanowi łakomy kąsek dla każdej kobiety zamieszkującej tę planetę. Sam jednak był daleki do myślenia o sobie w taki sposób.

- Myślę, że przyszła do Paxtona. Czy to właśnie tego człowieka podejrzewasz o defraudację?

- Tak - potwierdził Raffe.

- Czy on jest żonaty?

- Owszem. Ma żonę i jedno dziecko.

Zac podrapał się w brodę i rzekł powoli:

- Przypuszczam, że ma romans ze swoją sekretarką. Coś mi się zdaje, że twoje podejrzenia nie są niestety bezpodstawne, Raffe.

Sally wkroczyła do gabinetu ojca z ustami pełnymi przykrych zdań, które miała zamiar mu wykrzyczeć prosto w twarz. Zatrzymała się nagle, ujrawszy go siedzącego przy biurku z głową w dłoniach. Wyglądał jak człowiek załamany, zrozpaczony. Może źle go oceniła? Może gdzieś głęboko tkwią w nim jakieś ludzkie uczucia? Może jednak przejmują się stanem zdrowia swojej żony...

- Tato? - zapytała łagodnym tonem, którego nigdy nie używała w rozmowach z ojcem.

- Och, to ty. - Nigel Paxton wyprostował się natychmiast i zrobił chmurną minę. - Co ty tu robisz? Nie, nie mów, niech zgadnę. Przyszedłeś tu z misją, by nakłonić mnie do odwiedzenia twojej matki. Zgadza się?

A jednak się nie myliła. Jest nadal tym samym wyzutym z ludzkich uczuć bydlakiem!

- Ale ze mnie idiotka - prychnęła, kręcąc głową z obrzydzeniem. - Przez chwilę myślałam, że zamartwiasz się swoją biedną, schorowaną żoną. - Rozejrzała się po pokoju. Przez przeszkolone drzwi dostrzegła, że jego sekretarka jest nieobecna. - Mam już dość twoich podłych kłamstw! Choć raz w życiu zrób to, co należy, i pojedź ze mną dzisiaj do Devon.

- Nie mogę, moja droga - odparował natychmiast, wstając i poprawiając swój elegancki krawat.

Wchodząc do pokoju, Zac Delucca usłyszał fragment rozmowy obecnych w gabinecie osób. Nie uszło jego uwagi, że słowa „moja droga”, które wypowiedział księgowy, przepełnione były sarkazmem i wyraźną pogardą. Po chwili usłyszał odpowiedź kobiety, której głos również ociekał jadem:

- Czym się tak frasowałeś? Rzuciła cię twoja najnowsza kochanka? Może celujesz w zbyt młode, staruszku? - zachnęła się z odrazą.

Najwyraźniej trafiła w sedno, skoro ojciec nagle zrobił się błydy jak ściana. Zauważyła jednak, że nie patrzy na nią, tylko na coś za jej plecami. Przez jego twarz przemknął cień strachu, po chwili skrętnie zamaskowany nieszczerym uśmiechem.

Widocznie ktoś wszedł do pomieszczenia. Może sekretarka? Już chciała się odwrócić i przeszyć ją nienawistnym spojrzeniem, gdy ojciec powiedział:

- Panie Costa, nie spodziewałem się pana wizyty.

Ojciec wstał od biurka i minął ją jak powietrze.

Usłyszała, jak pan Costa przedstawia ojcu jakiegoś drugiego mężczyznę.

- Panie Delucca, to dla mnie ogromny zaszczyt wreszcie pana poznać - płaszczył się ojciec.

W jego głosie Sally usłyszała lekkie drżenie, tłumiony lęk.

Delucca? Nazwisko brzmiało znajomo. Po chwili sobie przypomniała - kiedy ojciec oświadczył, że jego firma zostanie przejęta, przeczytała artykuł w gazecie o słynnym włoskim biznesmenie, który kupił tę firmę. Delucca był krezusem znanym ze swobodnego przejmowania dużych, dobrze prosperujących firm i fabryk. Jego ostatnim zakupem

było właśnie przedsiębiorstwo, dla którego od wielu lat pracował jej ojciec. Z artykułu dowiedziała się, że ów włoski biznesmen jest postacią cokolwiek tajemniczą, ponieważ nie ujawnia mediom żadnych szczegółów ze swojego życia osobistego. Często jednak jest fotografowany w towarzystwie zjawiskowo pięknych modelek.

Sally była załamana. Właśnie zamierzała zrobić ojcu piekielną awanturę i kazać mu natychmiast odwiedzić schorowaną żonę, a okazało się, że chyba pierwszy raz w życiu nie łgał. Rzeczywiście raczej nie mógł się dziś urwać z pracy, mając na karku nowego szefa i jego asystenta.

Co za cholerny pech! - pomyślała z irytacją.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zac Delucca zrobił krok do przodu i uściśnął nieco mokrą od potu dłoń Nigela Paxtona.

- Miło mi - rzucił lakonicznie, po czym całą swą uwagę skupił na kobiecie, która stała tuż obok niego.

Otaksował ją wzrokiem. Stała nieruchomo jak słup soli, wpatrując się w Paxtona. Nawet nie zerknęła kątem oka na Zaka. To go zaintrygowało. Czy ta piękna kobieta jest kochanką księgowego? A może, sądząc po charakterze podsłuchanego fragmentu ich rozmowy, była jego porzuconą kochanką? Obie wersje wydały mu się mało wiarygodne. Po pierwsze, ta dziewczyna była zbyt młoda dla faceta takiego jak Paxton. Po drugie, żaden mężczyzna nie wyrzuciłby takiej kobiety z łóżka. Z taką twarzą i figurą mogła do woli przebierać w facetach, i zapewne to robiła, pomyślał Zac, nachylając się nieco do przodu, by ujrzeć skrawek jej błękitnych, dziwnie rozplamionych oczu. Dostrzegł w niej namiętą naturę. Uważał, że kto jak kto, ale on, Zac Delucca, zna się na takich rzeczach.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiedziałem, że ma pan towarzystwo. Jakże urocze towarzystwo... Proszę mnie przedstawić pana czarującej przyjaciółce - rozkazał księgowemu, niemalże pożerając wzrokiem piękną nieznajomą.

Sally stała nieruchomo jak posąg, nadal wpatrując się w ojca z tłumioną furją, którą podsycaly irytujące słowa Włocha.

- Och, to nie jest moja przyjaciółka - sprostował jej ojciec. Rzeczywiście, o żadnej przyjaźni między nimi nigdy nie było mowy, pomyślała z cynizmem. - To moja córka, Sally.

Wreszcie się odwróciła. Musiała unieść wysoko głowę, by spojrzeć w twarz temu Włochowi, wysokiemu niczym olbrzym. Miał czarne włosy, czarne oczy i - jak oceniła w ułamku sekundy, dostrzegając jego lubieżne spojrzenie - zapewne też czarne jak smoła serce, bo przeżarte grzechem i złem.

- Sally... Czy mogę mówić pani po imieniu? - zapytał aksamitnym głosem. - Jest pani bardzo piękną młodą kobietą. Ojciec musi być z pani szalenie dumny.

Przesadne i wyświechtane komplementy z ust mężczyzny, z którego ciemnych oczu wзираła niemal zwierzęca chuć, nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Nie pierwszy raz ktoś podrywał ją w tak tani i niewybredny sposób. Mężczyźni jej nie interesowali. Obchodziła ją tylko jej matka. Wyprostowała się i, by zadość uczynić dobrym manierom, wyciągnęła dłoń, którą natychmiast mocno ścisnęła jego ręką.

- Miło mi pana poznać - wyrecytowała jak robot, po czym znowu przeniosła wzrok na ojca.

Próbowała wyswobodzić dłoń z uścisku olbrzyma, lecz, ku jej zdumieniu, Włoch kciukiem pogładził delikatną skórę na jej nadgarstku, a dopiero potem ją puścił. Jaki on przewidywalny, pomyślała z irytacją. Kolejny playboy, taki sam jak mój ojciec.

Zac Delucca dostrzegł grymas niesmaku, który pojawił się na moment na twarzy dziewczyny. Być może pieszczenie jej dłoni było mało subtelnym sygnałem, że wpadła mu w oko, lecz nie mógł pohamować pokusy, by sprawdzić, jak miękka i gładka jest jej skóra. Natychmiast wyobraził ją sobie nagą...

Zdecydowanie zbyt długo żyłem w celibacie, pomyślał samokrytycznie. Teraz już wiedział, że nie ma ochoty na Lisę z Mediolanu ani na żadną inną kobietę. Zapragnął tylko tej, tutaj. Przysiągł sobie w duchu, że ją zdobędzie i posiadzie. Nie wątpił w swój sukces - zawsze wygrywał. Być może ta walka będzie cięższa i dłuższa, lecz zakończy się jego triumfem. Spodobał mu się jej głos, niski i zmysłowy. Kiedy jednak patrzyła na niego, jej błękitne oczy przypominały kawałki lodu. Nigdy żadna kobieta nie zareagowała na niego w taki sposób. Zazwyczaj kobiety same do niego lgnęły, łaściły się, dążyły do fizycznego kontaktu. Ta jednak ostentacyjnie okazywała lodowatą wręcz obojętność, co paradoksalnie jedynie wznieciło w nim żądzę oraz wzmogło chęć zdobycia jej. Jak najszybciej. Byłaby idealną towarzyszką podczas długiego rejsu po Karaibach...

- Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko mojej tu obecności, panie Delucca - odezwała się Sally, nawet nie racząc spojrzeć na Włocha. - Przyszłam tu, chcąc przekonać ojca, by zabrał mnie na lunch. Ciągle mu powtarzam, że za dużo pracuje, a przecież nie jest już młodzieńcem. Czyż nie tak, tatusiu? - zapytała słodkim głosem.

Nie miała najmniejszej ochoty opowiadać dwóm obcym mężczyznom o swojej chorej matce, musiała jednak przeprowadzić rozmowę z ojcem i zmusić go, by pojechał do Devon. Jeśli nie dzisiaj wieczorem, to jutro z samego rana.

- Tak, tak - podjął grę jej ojciec. - Lecz obawiam się, że nieco się spóźniłaś, córeczko. Wcześniej już zdołałem przekąsić kanapkę, a teraz, jak widzisz, jestem bardzo zajęty. Przyszedł do mnie pan Delucca, nowy właściciel firmy. Zrozum więc, że nie mogę dzisiaj zabrać cię na lunch. Wracaj do domu. Wieczorem do ciebie zadzwonię, dobrze?

Doskonale wiedziała, że nie zadzwoni. Zawsze potrafiła poznać, kiedy oszukuje, mami, kłamie jak z nut. Wiedziała jednak, że teraz, w obecności obu Włochów, niewiele uda się jej wskórać. Utkwiła wzrok w twarzy ojca. Na jego ustach malował się firmowy, czarujący uśmiech, lecz wyczuwała, że każdy jego gest i słowo są fałszywe, podszyte dziwnym strachem. Nie była do końca pewna, co wywołuje ten lęk. Bał się awantury, którą zamierzała mu zrobić? A może trząśł się na widok swojego nowego szefa? Nagle poczuła na ramieniu czyjś dotyk. Odruchowo napięła wszystkie mięśnie i odwróciła głowę. Jej spojrzenie zderzyło się z mrocznym spojeniem Włocha.

- Twój ojciec ma rację, Sally - odezwał się niskim głosem. - Resztę dnia musi poświęcić mojemu asystentowi, Raffe'owi, który jest również jego kolegą po fachu. Pano wie muszą przedyskutować kilka ważnych kwestii.

Z jakiegoś powodu spojrzenie jego czarnych oczu paraliżowało jej wolną wolę, ruchy jej ciała. Nie, wcale nie są czarne, pomyślała, raczej ciemnobrązowe, odrobinę zabarwione złotem oraz obramowane najdłuższymi i najczarniejszymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Próbowwała oderwać od niego wzrok, lecz bezskutecznie. Przyjrzała się dokładniej jego fizjonomii. Doszła do wniosku, że wcale nie jest idealnie pięknym mężczyzną. Owszem, może jest przystojny, ale ma krzywy nos; zapewne ktoś mu go kiedyś złamał... i bardzo słusznie! Lewą brew przecinała dwu- lub trzycentymetrowa blizna.

- Nie mogę jednak pozwolić młodej damie iść samotnie na lunch - dodał z galanterią.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów. Chciała zaprotestować, lecz nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Włoch przeniósł wzrok na jej ojca i rzekł:

- Jeśli nie masz nic przeciwko, Paxton, zabiorę twoją córkę na lunch. Raffe nie potrzebuje mojej pomocy, wszystko sam ci objaśni. Zobaczymy się później.

Sally, nadal oszołomiona, spojrzała najpierw na ojca, potem na Włocha, i przez ułamek sekundy zdawało się jej, że mężczyźni wymieniają twarde, wrogie spojrzenie. Jej ojciec, urodzony aktor, po chwili jednak odparł przymilnym, jowialnym tonem:

- To niezwykle uprzejme z pana strony, panie Delucca. A więc problem rozwiązany. Sally, moja droga, pan Delucca zabierze cię teraz na lunch - zwrócił się do niej jak do pięcioletniego dziecka. - Czyż to nie szalenie miłe?

Sally znowu zerknęła na włoskiego olbrzyma z krzywym nosem i blizną na czole. W jego oczach dostrzegła sardoniczne rozbawienie oraz coś, czego nawet nie chciała nazywać. Wzdrygnęła się. Miałabym pójść na lunch z jakimś obcym, odrażającym facetem? - pomyślała oburzona. Po moim trupie!

Dziesięć minut później Sally siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny tuż obok skandalicznie bezczelnego biznesmena.

- Wygodnie? - zapytał miękkim tonem.

- Tak - odparła oziębło.

- Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu. To moja ulubiona restauracja w Londynie.

- Wspaniale - burknęła gniewnie, raz jeszcze odtwarzając w pamięci to, co się wydarzyło w gabinecie ojca.

Protestowała przeciwko propozycji Włocha. Może zbyt łagodnie, zbyt kulturalnie? Oznajmiła, że nie jest głodna, a on nie powinien tracić swojego cennego czasu. Odparł gładko, że czas spędzony w towarzystwie pięknej kobiety nigdy nie jest czasem straconym. Wiedziała, że pod tą kurtuazyjną fasadą kryje się wstrętna, oślizła bestia. To facet, który przywykł do tego, że zawsze dostaje to, czego chce. Miała ochotę go spoliczkować. Czowała, że czyta w jej myślach. I, co najgorsze, bardzo go to bawi. Jej ojciec również z jakiegoś powodu uparcie nalegał na to, by Sally się zgodziła.

Nie miała szans wygrać z dwoma władczyimi mężczyznami. Poddała się.

Siedziała w luksusowej limuzynie Włocha, wciśnięta w kąt. Zastanawiała się, jak oni robią te przyciemniane szyby, przez które z zewnątrz nic nie widać, a od wewnątrz - widać wszystko idealnie. I dlaczego bogaci ludzie są niemal zawsze tak okropnie odstręczający? Jej rozmyślenia przerwał nagły dotyk. Noga Włocha otarła się o jej nogę. Zrobił to przypadkowo czy celowo? Zapewne celowo. Zignorowała falę ciepła, która raptownie oblała jej łydkę i wspięła się wyżej, aż do ud.

Mężczyźni nie leżeli w sferze jej zainteresowań. Nie odgrywali w jej życiu żadnej, nawet pośledniej roli. Mając takiego ojca, nie dziwiła się, że ma taki stosunek do płci przeciwnej. Poza tym przecież przez większość dorosłego życia zajmowała się mamą. Odkąd ukończyła szkołę, nie miała czasu na umawianie się z chłopcami. Nie sądziła, żeby przez to traciła coś istotnego. Zresztą teraz nawet nie byłaby w stanie się z nikim spotykać. Zdaniem lekarzy jej mama mogła odejść w każdej chwili. Ta świadomość sprawiała, że Sally miała ochotę płakać...

Westchnęła głośno, przytłoczona ciężarem takiego smutnego życia.

Zac Delucca, pierwszy raz od niepamiętnych czasów, trafił na kobietę, której ni w ząb nie potrafił rozgryźć. Towarzyszka podróży nie przejmowała się jego obecnością; traktowała go jak powietrze. Ku jego irytacji, na wszelkie próby zagajenia rozmowy odpowiadała monosylabami. Wreszcie postanowił sprowokować kontakt fizyczny. Dotknął nogą jej nogi, czując przy tym, jak jeszcze mocniej zaczyna pulsować jego libido. Tym gestem nie wywołał u niej jednak żadnej reakcji.

- Cóż za ciężkie westchnienie. Czyżby moje towarzystwo było aż tak boleśnie nudne? - zapytał sardonycznym tonem.

- Nie, panie Delucca, nie jest - odrzekła, jakby przeczytała na głos napis na szyldzie mijanego sklepu, po czym wciągnęła głośno powietrze, gdy Włoch nagle położył na oparciu siedzenia, tuż za jej plecami, swoje ramię.

Nie dotknął jej, lecz w pewnym sensie ją otoczył, zaszczuł. To się jej nie spodobało. A jeszcze bardziej nie spodobała się jej reakcja własnego ciała na bliskość tego mężczyzny.

- W takim razie, proszę, mów do mnie po imieniu. Przypomnę, jestem Zac - dodał z uśmiechem. Na twarzy nadal miała uprzejmą, obojętną maskę, jednak gdy się do niej zbliżył, wyczuł jej dyskomfort. Wcale nie był jej tak zupełnie obojętny. I wreszcie skupił na sobie jej uwagę. - Nie chcę, aby nasze relacje były tak formalne, Sally - rzucił półgłosem.

Gdyby mógł teraz zrobić, to, na co miał ochotę, rozebrałby ją do naga i z dziką pasją posiadłby ją tu, na tylnym siedzeniu tego samochodu. Nigdy w życiu nie pożądał tak gorączkowo żadnej kobiety. Musnął długimi palcami jej odsłonięte ramię.

Sally podskoczyła, jakby kopnął ją prąd, po czym zgromiła go wzrokiem.

- Nie interesują mnie żadne relacje z panem - oświadczyła lekko drżącym głosem.

- Nie jestem dla ciebie żadnym „panem” - przypomniał jej, uśmiechając się pod nosem.

- Cieszę się, że cię śmieszę - rzuciła rozzłoszczona. Przejście na ty pozwoliło jej na większą swobodę w wyrażaniu swoich emocji. - Nie dotykaj mnie, Zac. - Jego imię wymówiła z taką niechęcią, jakby było wulgaryzmem.

Wzruszyła ramionami, by zrzucić jego dłoń.

Zac cofnął rękę i odsunął się od niej. Naszły go wątpliwości. Być może popełnił błąd. Czy miał bowiem czas i ochotę, by próbować uwieść tę narowistą piękność? Skwitował ją w myślach: kolejna rozpieszczona, bogata dziewczynka, która zadziera nosa, ponieważ tatuś zapewnił jej próżniacze życie w luksusie. Cóż za pech, pomyślał z ironią. Jeśli podejrzenia Raffe'a okażą się prawdziwe, Nigel Paxton słono zapłaci za luksusowe życie swojej córeczki...

A ona, wydelikaccona księżniczka, będzie musiała zacząć na siebie pracować. Był przekonany, że taki wstrząs wyjdzie jej na zdrowie.

Przez dłuższy czas wpatrywał się w jej twarz. Była naprawdę nieprzeciętnie piękna. Może jednak warto się trochę wysilić? Siedziała z dłońmi ułożonymi na kolanach niczym grzeczna, dobra uczennica. Jej twarz była piękna, lecz smutna. Być może właśnie z kimś się rozstała? To nawet lepiej, pomyślał cynicznie.

- Nie, nie śmieszysz mnie - zaprzeczył. - Raczej... intrygujesz. Dlatego zapytam wprost: czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

- Nie - odparła spokojnie. Przywykła do tego typu wścibskich pytań. - A czy ty masz żonę? - Dotknął bicipsem jej ramienia. Tym razem być może nieumyślnie; był przecież wielkim mężczyzną... z jeszcze większym ego. Postanowiła się nad nim trochę poznać. - Nie umawiam się z żonatymi.

- Nie jestem żonaty. - Uśmiechnął się. - I nie zamierzam zmieniać tego przyjemnego stanu rzeczy - wyznał szczerze. Palcem odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów i załknął go jej za ucho. Następnie pogładził jej policzek, jakby była jego własnością. - W tej chwili również z nikim się nie spotykam. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, byśmy zażyczyły bliższą, o wiele bliższą, znajomość. Jestem bardzo szczodrym kochankiem, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Zapewniam cię, że nie będziesz rozczarowana.

Groteskowa wręcz arogancja tego człowieka zdumiewała ją. Znała go od zaledwie dwóch kwadransów, a on już uznał za stosowne poinformować ją, że nie lubi się angażować w poważne związki z kobietami, za to gustuje w romansach opartych na seksie. Uwodziciel ulepiony z tej samej gliny, co jej ojciec.

- Czy ja wiem, Zac... - odparła nieco teatralnie. - Mam już prawie dwadzieścia sześć lat. Chciałabym wreszcie wyjść za mąż. - Zgodnie z jej przewidywaniami, Włoch cofnął rękę jak poparzony. Dostrzegła, jak przez jego twarz przebiegł skurcz, a w oczach zamigotał odruchowy strach. Typowa męska reakcja. Uśmiechnęła się z satysfakcją. - Ja również wychodzę z założenia, że na początku wszelkich znajomości należy szczerze mówić o swoich intencjach. Wiesz, marzy mi się trójka dzieci. Chcę je urodzić, póki jestem młoda. Nie mogę więc marnować czasu na jałowy romans z tobą. Nawet gdybym miała na to ochotę.

Wyraz jego twarzy był przekomiczny. W ciągu jednej minuty zamienił się z aroganckiego playboya w oburzonego samca z przekłutym jak balonik ego.

- Zapewniam cię, że dotychczas żadna kobieta nie uznała romansu ze mną za stratę czasu - obwieścił niemal uroczyście.

Sally prawie parsknęła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać. Musiała dalej się nad nim znęcać. To było silniejsze od niej.

- Cóż, skoro tak twierdzisz... - skomentowała bez przekonania. - A ty, jeśli można wiedzieć, ile masz lat? Pewnie zaraz stuknie ci czterdziestka.

- Trzydzieści pięć - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Sally stłumiła psotny chichot.

- Lata lecą. Jesteś coraz starszy. Może zmienisz zdanie co do instytucji małżeństwa. Jestem przekonana, że byłbyś dobrym mężem. Wystarczy tylko odpowiednia kobieta. Taka, którą cieszą proste przyjemności - dodała z naciskiem na „proste”.

Odsunął się jeszcze dalej od niej. Sally natomiast usiadła tak, by móc z łatwością swoimi wielkimi niebieskimi oczami omieść raz jeszcze jego twarz. Miał czarne włosy, nieco falowane, niesforne; pewnie każdego ranka próbował je ujarzmić jakimiś preparatami, lecz bez sukcesu. Jego mroczne oczy w tej chwili były półprzymknięte. Twarz była męska, lecz nietypowa: szczupły, choć lekko krzywy nos kontrastował z pełnymi ustami, blizna na czole, prostokątna szczęka z uroczym dołkiem w brodzie. Sally z niechęcią oceniła w myślach, że Delucca jest jednak atrakcyjny - jak by to ujęła: niebanalnie przystojny. W oczy rzucała się atletyczna budowa jego ciała: szerokie ramiona, potężny tors godny olimpijskiego pływaka lub gladiatora. Idealnie odprasowane spodnie opinały jego długie, muskularne nogi. Promieniował męskością, był w nim też niemal jakiś zwierzęcy pierwiastek. Dziki drapieżnik w eleganckim garniturze.

- Posiadasz wszystkie cechy dobrego męża - kontynuowała wątek. - Jesteś wysoki, silny i obrzydliwie bogaty.

Zac słuchał jej z rosnącym niepokojem. Ta kobieta szuka męża. Męża z grubym portfelem. Jest dokładnie taka sama jak inne ograniczone i wyrachowane kobiety, którymi gardził. Jej jedynym atutem, jeśli można tak to nazwać, jest to, że nie udaje kogoś, kim nie jest. Miał dość wszystkich tych niby-wyzwolonych kochanek, które w głębi duszy marzyły o tym, by być kurą domową. Jednak romans z nią byłby dużym błędem. Tak mu podpowiadał instynkt samozachowawczy, ale kiedy przesuwała wzrokiem po jego całym ciele, czuł, jak każda jego komórka zaczyna płonąć pożądaniem. To było najbardziej erotyczne doznanie, jakiego od lat doświadczył.

Całe szczęście limuzyna dojeżdżała już na miejsce. Zjedzą szybko posiłek i się rozstaną. Tak, wybije ją sobie z głowy. Przecież może mieć kobiety na pęczki! Zresztą, wcale nie lubi rudych. Woli brunetki. Wysokie. A ta jest ruda, filigranowa, i na pewno wcale

nie tak piękna, jak mu się zdaje. Zapewne te ostatnie kilka miesięcy celibatu zakłóciło jego zdolność przytomnej oceny kobiecej urody.

Spojrzał na nią. Siedziała znowu ze wzrokiem utkwionym za oknem, lecz jej oczy już nie były zimne. Tańczyły w nich iskry. Kąciki jej ust lekko drżały. Czyżby tłumiała śmiech? Co za diablica! A więc celowo się z nim droczyła? Celowo chciała go do siebie zniechęcić? Nie miał pewności. Zazwyczaj potrafił czytać kobiety jak otwartą księgę, lecz ta stanowiła dla niego zagadkę. W jego głowie znowu zawył alarm, lecz Zac zignorował to ostrzeżenie.

Chciał ją poznać bliżej; pchała go ku temu ciekawość, pożądanie oraz kilka innych emocji, których nie fatygował się definiować.

Sally Paxton była nie tylko zagadką, ale i wyzwaniem.

A Zac Delucca wprost uwielbiał wyzwania.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Restauracja była jedną z najlepszych w całym Londynie. Kiedy kierownik sali prowadził ich do stolika, a Delucca trzymał dłoń na jej plecach, Sally zastanawiała się, czy próba zniechęcenia do siebie Włocha okazała się tak udana, jak przez jakiś czas była skłonna uważać.

Czuła, jak ciepło jego dłoni przenika przez materiał jej sukienki, piecze jej skórę, a co najgorsze, przepełnia jej ciało przyjemnym uczuciem. Wreszcie dotarli do stolika. Włoch odsunął dla niej krzesło. Usiadła, po czym dyskretnie zaczęła rozglądać się po sali. Dostrzegła kilka znanych z prasy i telewizji twarzy. Na szczęście dzisiaj była ubrana bardziej sztywnie niż zwykle. Elegancką, jedwabną sukienkę założyła z powodu porannych zawodowych obowiązków. Cały tydzień pracowała przy organizacji najnowszej wystawy w British Museum. Dziś rano ekspozycja została otwarta dla prasy i VIP-ów nie tylko ze świata sztuki. Szef poprosił Sally, by na tę okazję odegrała rolę rzecznika muzeum i podczas konferencji udzielała odpowiedzi na pytania dotyczące wystawy. A wiedziała o niej więcej niż ktokolwiek inny. Od kilku miesięcy gromadziła wszelkie dostępne dane na temat wszystkich eksponatów. Niektóre z nich zostały wyciągnięte z zakurzonych piwnic i pierwszy raz wystawione publicznie.

Szef wiedział o złym stanie zdrowia jej matki, więc pozwolił jej wyjść z pracy wcześniej, tuż po pierwszej. Sally od niemal dwóch lat odwiedzała mamę w każdy weekend oraz święta. W tygodniu ciężko pracowała, a w każdej wolnej chwili zamartwiała się zdrowiem pani Paxton. Nic dziwnego, że była wycieńczona. Ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili siłę i ochotę, było kulturalne tolerowanie umizgów jakiegoś aroganckiego mężczyzny z wielkim ego i jeszcze większym libido.

- Madam?

Spojrzała w górę.

- Och, przepraszam - mruknęła do stojącego przy stoliku kelnera i wzięła od niego kartę dań, którą zaczęła niechętnie studiować.

- Może chcesz, abym za ciebie dokonał wyboru? - zapytał Delucca.

Posłała mu wrogie spojrzenie. Pomyślała jednak, że im szybciej zamówią, tym szybciej zjedzą i wyjdą. Jego towarzystwo wyprowadzało ją z równowagi. Nie mogła zaprzeczyć, że działa na nią... tak samo jak zapewne na każdą inną kobietę. Był przecież stuprocentowym mężczyzną, prawdziwym macho. Reakcje na tego typu mężczyzn są organiczne, trudne do kontrolowania. Nic dziwnego, że nie interesowały go poważne wiązki. Po co wiązać się z jedną kobietą, skoro można mieć co dzień nową? Podobno gustował w wysokich, szczupłych modelkach i miał słabość do brunetek. Nie gram więc w jego lidze i nie jestem w jego typie, pomyślała przytomnie.

- Niech ci będzie - rzuciła z irytacją, oddała menu kelnerowi i zaczęła się bawić widelcem.

Nie była głodna i nie obchodziło ją, co Włoch zamówi. Ona i tak nic nie tknie.

Zac zauważył, że jego towarzyszka zerka na zegarek. Nigdy żadna kobieta w jego obecności tego nie robiła. Nikt go nigdy tak demonstracyjnie nie lekceważył. Zwłaszcza kobieta.

- Powiedz mi, Sally, czym się zajmujesz, kiedy akurat nie prosisz ojca, by zabrał cię na lunch? - zapytał aksamitnym głosem. - Czy całe dni poświęcasz na zakupy i wizyty w salonach piękności? Osobiście uważam, że już nie potrzebujesz upiększania. Arcydzieł się nie poprawia. - Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń, której przyglądał się długo i badawczo, muskając palcami jej gładką skórę. - Czy ta delikatna rączka kiedykolwiek pracowała? A może tatuś w pełni cię utrzymuje?

Sally wstrzymała oddech. Ciepło płynące od jego dłoni wspięło się po jej ramieniu, przyprawiając je o lekkie drżenie. Wyrwała mu gwałtownie rękę. Jak miała zareagować na ten afront z jego ust? Niech sobie myśli, że jestem rozpieszczoną, próżną córką bogatego tatusia, zdecydowała w duchu. Guzik mnie obchodzi jego opinia.

- Rzeczywiście, chodzę na zakupy. Któż tego nie robi? - rzuciła nonszalancko. - I czasem chodzę do fryzjera. Najczęściej jednak swój czas poświęcam lekturze - wyznała zgodnie z prawdą.

Na stole pojawiło się jedzenie i wino. Konwersacja została przerwana i Sally odechnęła z ulgą. Przypuszczała, że Zac Delucca jest trudnym przeciwnikiem, piekielnie inteligentnym i przenikliwym. Trudno jest go zwodzić.

Ignorując jej protesty, nalał bordowego trunku do jej kieliszka. Następnie zbliżył nabity na widelec kawałek pieczeni do jej ust. Zdziwił się, kiedy rozchyliła wargi i zatrzymała mięso na języku. Intymność tej sytuacji i jej zawołany erotyczny charakter niezwykle go pobudziły.

Zapytał o jej ulubiony film. Okazało się, że jest nim słynna *Casablanca*. Orzekł, że jest beznadziejną romantyczką i dodał, że na miejscu Humphreya Bogarta porwałby Ingrid Bergman i uciekł z nią gdzieś daleko, gdzie nikt by ich nie znalazł. To wyznanie wcale jej nie zdziwiło; była pewna, że właśnie tak by postąpił. Dowiedziała się, że jego ulubionym filmem jest *Przylądek strachu*, a jeśli chodzi o lekturę, najczęściej sięga po thrillery oraz, z racji swej pracy, fachową prasę traktującą o finansach. Sally wyznała natomiast, że najbardziej gustuje w książkach historycznych oraz biografiami.

Odłożyła sztućce, odkrywając ze zdumieniem, że wyczyściła talerz. Wbrew jej obawom, lunch okazał się bardzo przyjemny. Zac był błyskotliwym towarzyszem, co więcej, udawało mu się ją rozbawić, a biorąc pod uwagę jej stan emocjonalny, było to nie lada wyczynem. Podziękowała za deser, w zamian prosząc o mocną kawę.

Zamarła z filiżanką przy ustach, ponieważ nagle usłyszała:

- Sally? Salmakis? Nie wierzę własnym oczom!

Odwróciła gwałtownie głowę, po czym zerwała się na równe nogi, dostrzegłszy, że do ich stolika zbliża się wysoki mężczyzna z rudą czupryną.

- Algernon! - odparła rozradowana.

Obdarzyli się wzajemnie szerokim uśmiechem.

Algernon przytulił ją mocno, pocałował na ułamek sekundy w usta, po czym zrobił krok w tył.

- Niech no na ciebie spojrzę - rzekł, omiatając przyjaciółkę wzrokiem. - O rany, wyglądasz jeszcze lepiej niż zwykle! Kiedy ostatnio moje oczy cię widziały? Dwa, trzy lata temu?

- Coś koło tego - potwierdziła. - Co ty tu robisz? Myślałam, że nadal ganiasz po lasach Amazonii, łapiąc motyle. Raz mi się nawet śniło, że zostałeś zjedzony żywcem przez gigantyczne komary mutanty!

- Dzięki Bogu nie, ale bywało ciężko. Okazało się niestety, że nie jestem nowym wcieleniem Indiany Jonesa. Poza tym tamtejsze słońce prawie mnie zwęgliło.

- Ostrzegałam cię, Al! Jesteś przecież jeszcze bledszy niż ja...

Spotkali się w szkole podstawowej. Oboje mieli jasną cerę, rude włosy oraz dziwaczne imiona. Było więc czymś zupełnie naturalnym, że niemal od pierwszego dnia zostali przyjaciółmi, dwuosobowym gangiem - we dwójkę łatwiej im było bronić się przed dręczącymi ich kolegami z klasy. Al był jedynym człowiekiem, który miał odwagę używać jej prawdziwego imienia. Salmakis Paxton nawet od rodziców żądała, by zwracali się do niej „Sally”, natomiast Algernon kazał swoim rodzicom zdrabniać jego imię do Al. Snuli plany o zrobieniu sobie rocznej przerwy po ukończeniu uniwersytetu, by wspólnie podróżować po świecie. Mieli zacząć od Ameryki Południowej. Al chciał łapać egzotyczne okazy motyli, a Sally zobaczyć ruiny Machu Picchu. Marzenia obróciła w niwecz choroba mamy Sally.

- Co porabiasz? - zapytała, ciesząc się niezmiernie, że znowu widzi swojego przyjaciela.

- Pracuję w firmie rodzinnej. No wiesz, u taty - dodał nieco zmieszany. - Właśnie zjedliśmy lunch. Zauważyłem cię, idąc do wyjścia. A co u ciebie?

- To temat na dłuższą rozmowę.

- Podaj mi swój nowy numer telefonu. Próbowałem dzwonić na stary, ale bezskutecznie. - Al wyłowił z kieszeni komórkę i zanotował numer, który podyktowała mu Sally.

Zac Delucca słuchał i obserwował ich w milczeniu. Pod stolikiem zaciskał pięści tak mocno, aż zbieleły mu kostki. Patrzył, jak wymieniają się numerami telefonów, śmieją, dotykają. Był pewny, że w przeszłości Sally i ten rudzielec byli kochankami. Kiedy jedli lunch, Sally nie była tak ożywiona jak przy tym facecie. Gdy Zac zobaczył, jak rudzielec ją przytula i całuje w usta, zalała go fala zazdrości. Nigdy wcześniej nie wiedział, co to za uczucie.

- Sally, kochanie - odezwał się wreszcie, po czym wstał i stanął u jej boku. - Musisz mnie przedstawić swojemu koledze. - Wbił w młodzieńca ostre jak brzytwa spojrzenie.

Sally jakby dopiero teraz przypomniała sobie o Zaku. Przedstawiła go Algernonowi. Dostrzegła, że przez twarz jej przyjaciela przebiegł skurcz, kiedy podał rękę Włochowi. Najwyraźniej Delucca specjalnie zbyt mocno ścisnął dłoń Ala. Samiec alfa demonstruje swoją siłę, pomyślała z niechęcią. A poza tym, jakim prawem powiedział do mnie „kochanie”?

Al w każdej sytuacji zachowywał się jak dżentelmen. Tak też uczynił tym razem.

- Bardzo miło mi pana poznać, panie Delucca - rzekł uprzejmie. Następnie zwrócił się do Sally: - Przykro mi, muszę już lecieć. Tato czeka na mnie na zewnątrz. W ten weekend wybieram się do kolegi na parapetówkę, ale zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu i umówimy się na kolację. Zgoda?

- Będę czekała na telefon - odparła z uśmiechem.

Jeszcze raz uścisnęli się na pożegnanie. Usiadła z powrotem przy stoliku. W jej głowie zawirował kalejdoskop dawnych, radosnych wspomnień. Uwielbiała Ala. Nigdy nie wyśmiewał się z jej jąkania, które zaczęło nękać Sally po śmierci jej babci. Przez cały okres szkolny był jej bliskim przyjacielem oraz dzielnym ochroniarzem. Spędzali wspólnie czas po szkole oraz w czasie wakacji. To właśnie Al był pierwszym chłopcem, który ją pocałował. Spróbowali nawet przeżyć ze sobą swój pierwszy raz, lecz w pewnym momencie oboje wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. Zdali sobie sprawę, że są dla siebie jak brat i siostra i nie nadają się na parę.

Po ukończeniu szkoły ich drogi się rozeszły. Sally poszła na uniwersytet w Exeter, a Al do Oxfordu, by, wbrew życzeniom ojca, bogatego przedsiębiorcy, studiować botanikę. Czasem się spotykali lub do siebie dzwonili, lecz kiedy mama Sally zachorowała, ich kontakty stały się sporadyczne. Ostatnim razem wpadli na siebie na ulicy w Bournemouth. Wypili kilka drinków, wznosząc toast za zdrowie mamy Sally, która wtedy pokonała raka...

Sally miała wrażenie, że to było sto lat temu.

- Cóż to była za wzruszająca scena - usłyszała nagle ociekający drwiną głos Zaka, który przerwał jej rozmyślenia. - Mam rozumieć, że Al to twój stary przyjaciel, tak? A może jednak... kochanek?

Dostrzegła w jego oczach gniew, który próbował ukryć pod cyniczną i ironiczną maską. Dlaczego rozdrażniło go to niespodziewane, i jakże dla niej przyjemne spotkanie? - pytała się w myślach. A przede wszystkim: dlaczego zawracam sobie głowę uczuciami jakiegoś obcego faceta?

- To nie twój interes.

- Mylisz się. Kiedy zabieram kobietę na lunch, oczekuję od niej dobrych manier, a nie tego, że nagle wstanie od stołu, rzuci się jakiemuś mężczyźnie w ramiona i pocałuje go w usta - warknął rozjuszony. Po chwili dodał nieco spokojniej: - Salmakis? Czyżby to było jakieś magiczne zaklęcie? Jeśli ja je wypowiem, to też mnie pocałujesz?

Sally parsknęła śmiechem.

- Cieszę się, że cię to bawi. Bo mnie ani odrobinę - burknął.

Postanowiła powiedzieć mu prawdę

- Salmakis to... moje prawdziwe imię - wyznała.

Na twarzy rozmówcy ujrzała wyraz niedowierzania, zdziwienia, aż wreszcie autentycznego zaciekawienia.

Zac nigdy nie słyszał takiego imienia, w żadnym języku. A znał ich pół tuzina.

- Sal... ma... kis... - powtórzył powoli i starannie, jakby pieszcząc ustami każdą sylabę. - Z jakiego języka pochodzi to imię?

- Z greckiego. Kiedy moja mama była ze mną w ciąży, cztery ostatnie miesiące musiała spędzić w łóżku. Z nudów zaczytywała się w mitologii greckiej. - Wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać: - Salmakis była najadą, czyli nimfą wodną, zamieszkującą lasy w pobliżu Halikarnasu. Zakochała się w pięknym młodzieńcu, Hermafrodycie, lecz bez wzajemności. Pewnego dnia nimfa zaczaiła się za drzewem i rzuciła na niego, gdy brał kąpiel w stawie. Podczas szamotaniny Salmakis poprosiła bogów, aby na zawsze połączyli ich ciała i dusze. I tak oto bogowie uczynili z obojga jedno ciało o cechach obu płci. Uprzedzając twoje pytanie, nie, nie jestem hermafrodytą.

- Twoja matka to kobieta z fantazją - ocenił Włoch, śmiejąc się przyjaźnie. - Musisz przyznać, że twoje imię jest absolutnie unikalne. I szalenie urocze.

Poczuła w środku dziwne ciepło, patrząc w jego oczy, w których tańczyły złote iskierki. Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, odmłodził go i zmiękczył jego twarde rysy.

- Podejrzewam, że to był ostatni mit, który zdążyła przeczytać przed porodem, i tylko dlatego utkwiał jej w pamięci. Na moje nieszczęście.

- Nieszczęście? Wprost przeciwnie! To imię idealnie pasuje do twojej oryginalnej, egzotycznej urody. - Angielski nie był jego pierwszym językiem, więc przez chwilę szukał odpowiedniego określenia. - Jesteś zbyt... mistyczna, by nosić imię Sally. Salmakis o wiele bardziej do ciebie pasuje.

- A ja wolę Sally - odparowała niewzruszona. - Właściwie to nalegam, abyś tak właśnie się do mnie zwracał. Powiedz do mnie Salmakis, a masz jak w banku, że cię zignoruję.

- W porządku - westchnął. - Niech ci będzie... Sally. Dziwię się jednak, że twojej matce udało się przekonać ojca do tak oryginalnego imienia. Z doświadczenia wiem, że księgowi raczej nie słyną z fantazji.

Z oczu Sally nagle zniknął błysk, niczym płomień świeczki zdmuchnięty przez podmuch wiatru. Jej twarz znowu była chłodną, smutną maską.

- Nie musiała go przekonywać. Mój ojciec ożenił się z mamą, ponieważ zrobił jej dziecko, kiedy miała osiemnaście lat. On miał wtedy trzydzieści pięć - wyznała beznamietnym tonem. - Wpadł w furję, gdy się dowiedział, że jego żona nie będzie mogła zajść ponownie w ciążę. Mój ojciec marzył o synu, a nie o córce. Dlatego nic a nic go nie obchodziło, jakie imię będzie nosiła jego niechciana córka.

- Jak można mieć taki stosunek do własnego dziecka? - oburzył się Zac.

Przypomniał sobie jednak, że Nigel Paxton jest niewiernym mężem oraz prawdopodobnie złodziejem. Wrażliwość nie była jego mocną stroną.

- Chyba powinniśmy już wyjść - rzekła Sally. - Jesteśmy jedynymi gośćmi w całym lokalu.

Rozejrzał się po sali; miała rację. Kiedy ostatnio jakaś kobieta tak bez reszty pochłonęła jego uwagę? Nigdy. Był zdumiony. I zaniepokojony. Ta dziewczyna jest równie piękna, co niebezpieczna. Można się przy niej zapomnieć, stracić głowę. Skomplikować

sobie niepotrzebnie życie. Znowu poczuł, że powinien czym prędzej zakończyć tę znajomość.

- Dopij kawę. Zapłacę i wychodzimy. - Zawołał kierownika sali, podał mu kartę kredytową i wręczył plik banknotów. Był to suty napiwek. Opróżnił jednym łykiem swoją filiżankę i wstał od stolika.

Pomimo kiepskiego początku, wspólny lunch okazał się jednak udany. Zac dowiedział się całkiem sporo o pięknej Salmakis. Jej portret psychologiczny, który Zac zdążył do tej pory sobie naszkicować, był fascynujący, lecz pod pewnymi względami zniechęcający. Z tego, co zdążył zrozumieć, Sally była zła na ojca, że poświęca więcej czasu swoim kochankom niż córce. To dlatego pojawiła się w jego gabinecie i żądała, by zabrał ją na lunch. Przeurocza Salmakis nie zadowalała się pieniędzmi tatusia; była typem kobiety, która jak powietrza potrzebuje uwagi ze strony mężczyzn. A Zac nie lubił zaborczych, wymagających kobiet. I w ten oto sposób raz jeszcze doszedł do wniosku, że nie należy pogłębiać tej znajomości.

Prowadząc ją do wyjścia, zerknął na nią kątem oka. To był błąd. Wyglądała tak krucho... Znowu poczuł, jak coś w nim mięknie, topnieje. Odruchowo otoczył ją w talii ramieniem. Nie odsunęła się, nie zrobiła uniku. Szła bez słowa, ocierając się o jego bok, aż dotarli do limuzyny zaparkowanej przed restauracją. Szofer otworzył jej drzwi. Zac niemal boleśnie odczuł rozstanie z jej ciepłym ciałem.

Usiedli obok siebie na tylnym siedzeniu auta.

- Gdzie cię podrzucić? - zapytał. - Na Bond Street? A może pod Harrodsa? - W ostatnim zdaniu dało się wyczuć sporą dawkę kpiny.

- Może być Harrods.

Potwierdziła jego przypuszczenia. Kolejna bogata dziewczyna, dla której sensem życia są zakupy, a wizyta w ekskluzywnym domu towarowym Harrods jest jak dla innych wyjście do sklepu spożywczego po bułki. Nagle jednak spojrzała na niego swoimi wielkimi niebieskimi oczami i coś szarpnęło go za serce.

Objął ją ramieniem i wsunął dłoń w miękką bujność jej włosów.

- Co robisz? - zapytała niemal bezgłośnie.

- Nie udawaj, że nie znasz się na takich rzeczach - mruknął, po czym bezpardonowo przywarł wargami do jej ust.

Przed kilkoma sekundami zdecydował, że nie wypuści jej z limuzyny, dopóki nie pozna odpowiedzi na nurtujące go przez cały lunch pytanie: czy jej usta są naprawdę tak słodkie, na jakie wyglądają?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciało Sally zaląła nagła fala gorąca, a do umysłu wdarła się paraliżująca świadomość, że Zac lada moment ją pocałuje. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Jego ciemna twarz powoli zbliżała się do jej twarzy. Czuła jego obezwładniający magnetyzm oraz dławiące pożądanie, które wybuchło nagle w jej piersi. Chciała mu ulec, lecz wiedziała, że byłby to katastrofalny błąd. W jej życiu nie było miejsca ani na Zaka, ani na żadnego innego mężczyznę. Romans nie wchodził w rachubę, nawet gdyby miała ochotę na tego typu przygodę. Uniosła ręce, by go powstrzymać, odepchnąć. Za późno...

Usta Zaka całowały jej wargi z taką pasją, że nagle poczuła, jak cała jej istota rozplywa się w błogiej rozkoszy. Zamknęła oczy i bezwiednie rozchyliła usta, dzięki czemu Zac mógł pogłębić pocałunek. Ogień, z jakim ją całował, spopielił wszystkie kołaczące się w jej głowie myśli. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Z pewnym brakiem wprawy, lecz z wielkim żarem, odwzajemniła pocałunek. Z każdą sekundą wzbierało w niej coraz potężniejsze pożądanie, które zawładnęło już wszystkimi jej zmysłami.

Nagle Zac oderwał wargi od jej ust. Sally jęknęła niezadowolona, lecz po chwili mruknęła z rozkoszą, kiedy Włoch zaczął wodzić ustami po jej szyi, a potem coraz niżej, zbliżając się do jej dekoltu. Wśliznął dłoń pod materiał sukienki, a następnie pod koronkowy stanik, po czym chwycił jej nagą pierś. Wywołał tym koncentrycznie rozchodzące się po jej ciele fale nieopisanej przyjemności. Jego usta powróciły do jej ust, a dotyk stał się jeszcze śmielszy. Rozplywała się w morzu erotycznych doznań. Obudził się w niej głód, którego nie rozumiała, którego się bała, lecz rozpaczliwie pragnęła go zaspokoić. A więc dlatego ludzie mają obsesję na punkcie seksu, pomyślała. Zawsze się im dziwiła, lecz teraz zaczynała rozumieć. Dzięki Zakowi wkroczyła do tego nowego, ekscytującego świata cielesnej rozkoszy. Jeszcze głębiej wsunęła palce w jego gęste, miękkie włosy.

Nagle Zac odsunął się. Sally opadła na fotel, zdezorientowana, poirytowana.

- Co się stało?

- Dojechaliśmy na miejsce - mruknął z rozbawieniem.

Mgiełka, którą zasnuły był jej umysł, natychmiast się rozwiąła. Sally nie zauważyła, kiedy auto się zatrzymało. Zupełnie się zapomniała, zatraciła w pocałunku. Zalała ją fala palącego wstydu. Poprawiła stanik i sukienkę. Dopiero po długiej chwili krępującego milczenia spojrzała na Zaka. Wpatrywał się w nią oczami ciemnymi jak noc. Tańczyły w nich nadal iskry niezaspokojonego pożądania.

- Wielka szkoda, że musieliśmy przerwać. - Kąciki jego ust uniosły się uwodzicielsko, po czym dodał miękkiem tonem: - Możemy dokończyć później. Zjedz dziś ze mną kolację.

- Nie - odparła natychmiast.

Nigdy w życiu nie czuła się tak zażenowana. Drżącymi dłońmi raz jeszcze przygładziła sukienkę. Co w nią wstąpiło? Dlaczego pozwoliła na ten pocałunek? Przecież mogła go przerwać. Lecz tego nie zrobiła. Ponieważ nie chciała. I to było w tym wszystkim najgorsze.

- W takim razie jutro wieczorem - zażądał arogancko.

- Nic z tego. Wyjeżdżam na weekend.

- Zmień plany. Spędź weekend ze mną.

Co za tupet! Spojrzała na niego, mimowolnie oblizując usta, na których nadal czuła smak jego ust. Zgodzić się na dwa dni niebiańskiej rozkoszy? Nic prostszego! Kusilo ją to, lecz po chwili pomyślała przytomnie, że ten włoski playboy zapewne regularnie uwodzi kobiety na tylnym siedzeniu swojej limuzyny. Sally nie chciała być jego kolejną łatwą zdobyczą. Poza tym obiecała wizytę mamie. Zac Delucca jest nowym szefem ojca, ale to przecież nie znaczy, że dla dobra ojca ma dać mu się uwieść! - pomyślała z żarem.

- Twoja propozycja jest bezczelna - odrzekła wyniośle. - Zresztą jestem umówiona z moją matką.

- Dbanie o uczucia rodzicielki to rzecz wielce chwalebna. Zjemy zatem kolację w poniedziałek.

Jego arogancja nie przestawała jej zdumiewać. Szofer otworzył drzwi z jej strony. Wysiadła, wyprostowała się i oświadczyła oziębło:

- Dziękuję za lunch, panie Delucca. Żegnam. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim marszem w kierunku domu towarowego.

Po minucie Zac rozkazał szoferowi jechać. Sally - a raczej: Salmakis - intrygowała go coraz bardziej. Zgodnie z logiką oraz jego upodobaniami, nie powinna go pociągać. Była zaborczą, polującą na zamożnego męża, rozpieszczoną, bogatą... kłamczuchą. Nie wierzył bowiem, że naprawdę ma zamiar spędzić weekend z mamusią. Przecież to typowa imprezowiczka! Stąd te lekko podkrążone oczy - nadmiar nocnego życia. Nie, z reguły nie gustował w takich kobietach...

A jednak pod wpływem ich elektryzującego zbliżenia był skory zrobić dla niej wyjątek. Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunek, wczepiła się dłońmi w jego włosy, rozpałała go do białości - to były bardzo mocne argumenty za tym, by jednak kontynuować tę znajomość. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety, w której drzemałaby taka namiętność!

Nie mam wyboru. Muszę ją mieć! - zdecydował w duchu.

Wrócił do gabinetu jej ojca.

- Lunch z twoją córką był nad wyraz udany, Paxton. Kazała odwiedzić się pod Harrodsa, lecz zauważyłem, że nie weszła do sklepu.

Księgowy uśmiechnął się nerwowo, nieudolnie pozorując dobry humor.

- Och, wie pan, jakie są młode dziewczęta. Co chwila zmieniają zdanie... trudno za nimi nadążyć. Kupiłem Sally kawalerkę w Kensington, nieopodal Harrodsa. Zapewne chciała zrobić sobie spacer. Zagadka rozwiązana, panie Delucca - zakończył księgowy.

Zac doskonale orientował się w świecie londyńskich nieruchomości. Wiedział, że lokum w tamtej okolicy nie należy do tanich. Dostrzegł, że na twarzy Paxtona z każdą sekundą coraz wyraźniej maluje się poczucie winy.

Sally zaparkowała przed domem opieki i omiotła wzrokiem jego oplecione bluszczem mury. Świeciło słońce, był piękny, czerwcowy dzień, lecz w jej sercu nie było ani krzty radości; było ciężkie jak z ołowiu, przepełnione smutkiem. Najgorsze było to, że przy mamie musi się uśmiechać, udawać. To było trudne. Bardzo trudne. Zwłaszcza teraz, gdy poznała prognozy lekarzy...

Ojciec, zgodnie z jej przecuciem, ubiegłego wieczoru nie zatelefonował. Dopiero rano się do niego dodzwoniła. Poinformował ją, że nie może w ten weekend wyrwać się

z Londynu, ponieważ Delucca i Costa żądają, by był pod ręką. Sally, co niezwykle rzadkie, dała wiarę jego słowom. Człowiekowi takiemu jak Delucca trudno odmówić. I trudno o nim zapomnieć. Całą noc bezskutecznie usiłowała przestać o nim myśleć, wspominać ten głupi... a jednocześnie cudowny pocałunek...

Wzięła głęboki wdech, przetarła zamglone od łez oczy. Dzisiaj nie będzie musiała oszukiwać mamy. W ten weekend ojciec naprawdę jest zajęty. Lecz przecież tak naprawdę to niczego nie zmienia...

Pięć minut później, stojąc przed drzwiami pokoju matki, przywołała na usta podróbkę prawdziwego uśmiechu. Weszła do środka i radośnie przywitała mamę. Pani Paxton siedziała przy oknie w wózku inwalidzkim. Jej twarz nadal była ładna, lecz porysowana zmarszczkami, które wyłobilo cierpienie. Nie miała już pięknych rudych włosów, które wszyscy zawsze komplementowali. Po chemioterapii wyrosły jej mysioszare włosy, przyprószone siwizną. A mimo to widać było, że nie chce się pogodzić z okrutnym losem. Nie zaniechała nałożenia makijażu, choć szminka była nieco rozmazana, a podkład nierówno rozprowadzony. Zapewne spodziewa się dziś wizyty ojca, pomyślała Sally. I kolejny raz dozna bolesnego zawodu...

Złożyła na czole matki delikatny pocałunek i powiedziała, że pięknie wygląda. Pielegniarka ubrała panią Paxton w ładną letnią sukienkę, którą córka dała jej w prezencie tydzień temu. Sally, ilekroć odwiedzała matkę, przynosiła ze sobą jakiś prezent, choćby pudełko czekoladek. Dziś podaruje jej książkę o mitologii greckiej, którą wyszperała w antykwariacie. Prawdziwa zdobycz - stary egzemplarz z 1850 roku, ze wspaniałymi ilustracjami.

Wręczyła mamie książkę. Pani Paxton rozpromieniła się, lecz już po chwili na wiadomość o tym, że jej mąż znowu nie może przyjść, natychmiast posmutniała. Sally wyjaśniła, że to wszystko przez komplikacje związane z przejęciem firmy. Mama pokiwała smutno głową i poprosiła córkę, by udały się na spacer po ogrodzie. Pchając wózek, Sally wdychała wspaniałe aromaty kwiatów i roślin, czuła na twarzy promienie słońca, które jednak nie były w stanie przeniknąć głębiej i napełnić ciepłem i światłem jej serca.

Zamknęła drzwi swojego mieszkania, oparła się o ścianę i westchnęła ciężko. To był kolejny słoneczny dzień, lecz ona czuła się lepka od potu, wycieńczona, wydrażona. W sobotę została u mamy na noc, wyjechała dopiero wczoraj wieczorem. Dziś rano ledwie udało się jej zwlec z łóżka, by pójść do pracy. Teraz, po całym dniu, była wyczerpana fizycznie i emocjonalnie.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Nienawidziła tego miejsca. Przez lata była to kawalerka jej ojca, lecz po wypadku mamy ojciec sprzedał dom rodzinny w Bournemouth i kupił trzypokojowy apartament w modnej dzielnicy Notting Hill. Jak udało mu się przekonać żonę do sprzedania domu w Bournemouth - domu, który pani Paxton odziedziczyła po rodzicach - było dla Sally wielką zagadką.

Pamiętała dzień, w którym niechętnie zgodziła się zobaczyć to nowe mieszkanie, rzekomy „nowy dom”. Apartament znajdował się na ostatnim piętrze ogromnej kamienicy w wiktoriańskim stylu. Sally od razu zauważyła, że budynek nie jest przystosowany do wózków inwalidzkich - co oznaczało, że ojciec nie miał zamiaru mieszkać razem z żoną. Twierdził, że musiał sprzedać willę w Bournemouth z powodu wysokich kosztów utrzymania żony w domu opieki. Sally była oburzona - przecież to on sam ją tam umieścił, by pozbyć się niechcianego balastu! Prawdą jednak było, że z własnej kieszeni pokrywał wszystkie koszty.

Następnie Sally dowiedziała się, że dostanie kawalerkę ojca. Pani Paxton się ucieszyła, twierdząc, że najwyższa pora, by córka miała własny kąt. Sally nie podzielała jej entuzjazmu, jednak dziesięć miesięcy temu wprowadziła się do tej kawalerki, tylko dlatego, by mama wreszcie przestała ją do tego przy każdej okazji namawiać. W tym mieszkaniu Sally ani odrobinę nie czuła się jak w domu. Zawsze myślała o nim jako o obleśnym gniazdku miłosnym ojca, do którego sprowadzał pewnie tabuny kobiet. W ciągu pierwszych kilku tygodni regularnie otrzymywała telefony od jego byłych i obecnych kochanek. Wreszcie, nie mogąc dłużej tego wytrzymać, zmieniła numer telefonu. Wyrzuciła też wszystkie meble po ojcu, łącznie z wielkim łóżkiem, na widok którego ją mdliło. Kupiła sobie nowe, równie przepastne. Zupełnie zmieniła aranżację wnętrza, pomalowała mieszkanie na pastelowe kolory, postawiła na minimalizm: sofa, stolik, telewizor do salonu, moduł, w którym mieścił się jej komputer, materiały do pracy i całkiem

skromna garderoba. Nadal jednak czuła się tu niekomfortowo i obco. Miesiąc temu wspomniała mamie, że chce sprzedać tę kawalerkę. Zleciła agencji nieruchomości szukanie kupca. Teraz jednak nie obchodziło jej, czy się takowy znajdzie, czy nie. Prognozy lekarzy, które poznała w ubiegłym tygodniu, sprawiły, że zrozumiała, iż są w życiu większe tragedie niż mieszkanie w miejscu, za którym się nie przepada.

Rzuciła torebkę na sofę, przeszła do kuchni i napełniła czajnik wodą. Filiżanka kawy, kanapka, prysznic, łóżko - to były jej skromne plany na wieczór. Ciszę w mieszkaniu przesyłało brzęczenie telefonu. Sally przeszedł lodowaty dreszcz. Pierwsza myśl - dzwonią z domu opieki. Coś się stało z matką.

- Tu Sally - rzuciła pośpiesznie do słuchawki. - Co się stało?

- A cóż się miało stać? - odezwał się niski, ironiczny głos. - Witaj, Sally. Tu Zac.

Niemal upuściła słuchawkę.

- Jak zdobyłeś mój numer? - wydusiła z siebie dopiero po chwili.

- To nie było trudne. Twój ojciec powiedział, że mieszkasz w Kensington. Znalazłem cię w książce telefonicznej.

- Wydzwaniałeś do wszystkich Paxtonów, którzy mieszkają w okolicy?

- Nie musiałem. Od razu trafiłem na ciebie. Przeznaczenie... - mruknął zmysłowym tonem. - Jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór, zarezerwowałem na ósmą stół - oświadczył, po czym wymienił nazwę słynnej restauracji w Mayfair.

- Do diabła, jakim prawem to zrobiłeś! - zirytowała się Sally. - Nie zgodziłam się na wspólną kolację! Dzięki za zaproszenie. Zostanę w domu, umyję włosy i pooglądam telewizję - wyrecytowała gniewnie i rzuciła słuchawkę.

Serce łomotało jej w piersi, więc oddychała głęboko, by zapanować nad złością oraz, co gorsza, podnieceniem, które natychmiast poczuła, gdy tylko usłyszała jego głos. Drżącymi dłońmi nalala wrzątku do filiżanki. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Chyba jestem po prostu zmęczona. Zadowolona z tego wytłumaczenia, nieco uspokojona, zrobiła sobie kanapkę z serem i popiła kawą. Zrzuciła sukienkę, bieliznę i weszła pod prysznic. Po kilku minutach stania pod strumieniem ciepłej wody poczuła się odrobinę lepiej. Założyła miękki szlafrok frotte, umyła zęby i zaczesła do tyłu mokre włosy. Gdy

tylko weszła do salonu, zadzwonił telefon. Znowu Delucca? Drżącą ręką podniosła słuchawkę:

- Halo? - warknęła.

- O, rany, Sally, tylko mnie nie pogryź! - odezwał się znajomy głos.

- To ty, Al! - zaśmiała się z ulgą. - Myślałam, że to... kto inny.

- Mam nadzieję, że nie ten facet, z którym byłeś na lunchu? - Sally nie odpowiedziała, jedynie westchnęła. - Ach, czyli jednak ten... Miej się na baczności - ostrzegł ją. - To podobno wyjątkowo nieczuły, bezlitosny typ. Jego firma jako jedna z niewielu przeszła suchą nogą przez kryzys. Głównie dlatego, że jej szef to drapieżny biznesmen. Skupuje upadające firmy i wyprzedaje ich aktywa. Jest jednak tak samo biegły w prowadzeniu i rozbudowywaniu firm, które nieźle prosperują. Jest właścicielem kopalni w Ameryce Południowej i Australii, ma kilka rafinerii ropy naftowej, tyle ziemi, że można by na niej utworzyć nowe państwo...

- Wiem o tym wszystkim - przerwała mu Sally. - Nie martw się, Al. Właśnie przed chwilą odrzuciłam jego zaproszenie na kolację. Zresztą na tamten lunch poszłam bardzo niechętnie, trochę pod przymusem, ale to się już więcej nie powtórzy.

- Świetnie! W takim razie jutro wieczorem zjedz kolację ze mną! - zawołał z entuzjazmem. - Mam stół zarezerwowany na dziewiątą. Widzisz, dziewczyna, z którą się umówiłem, jednak się rozmyśliła. Co więc stoi na przeszkodzie, żebyś, no wiesz, ty zamiast niej...

- Najgorsze zaproszenie na kolację, jakie w życiu słyszałam! - zaśmiała się Sally, lecz natychmiast się zgodziła. Przebywanie w towarzystwie Ala zawsze poprawiało jej nastrój, działał na nią terapeutycznie. A tego właśnie teraz bardzo potrzebowała.

Godzinę później, po zjedzeniu skromnej kolacji, siedziała zwinięta w kłębek na sofie, oglądając końcówkę swojego ulubionego serialu kryminalnego. Planowała lada chwila pójść do łóżka.

Nagle rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

W budynku pracował recepcjonista, który nie wpuszczał obcych osób. Nikt nie zadzwonił domofonem. Sally wydedukowała, że musi to być panna Telford, sąsiadka z naprzeciwka. Nieprzeciętnie roztargniona stara panna w podeszłym wieku, której często

zdarzało się gubić klucze do swojego mieszkania. Na jej życzenie Sally zawsze trzymała dla niej zapasowy zestaw kluczy, który już kilka razy się przydał.

Sally zwlokła się z sofy i poczłapała bosą pod drzwi.

- Znowu zapomniała pani kluczy? - Uchyliła drzwi i natychmiast wybałuszyła oczy ze zdumienia. - To... ty?!

W progu drzwi stał Zac Delucca, trzymając w jednej ręce jakiś wielki pojemnik, a w drugiej bukiet róż.

- Nie okłamałaś mnie. To miłe. Rzeczywiście zostałaś w domu i umyłaś włosy - rzekł, wpatrując się w jej wilgotne loki. - Choć nie przyjęłaś mojego zaproszenia, doszedłem do wniosku, że musisz zjeść porządną kolację. To dla ciebie. - Wręczył jej róże. Sally, nadal w szoku, odruchowo je wzięła. Włoch wkroczył do mieszkania. - Miłe mieszkanko - ocenił, stawiając pojemnik na stole. Odwrócił się, by znowu na nią spojrzeć.

Sally nadal nie mogła wydusić z siebie słowa. Wpatrywała się w intruza, podziwiając jego imponujący wygląd. Nie miał dziś na sobie drogiego garnituru, tylko białą bawełnianą koszulę z krótkim rękawem oraz ciemne dżinsy, które opinały jego muskularne uda. Logo drogiego projektanta było dyskretnie umieszczone na bocznej kieszonce. Dwa guziki jego koszuli były rozpięte, odsłaniając fragment muskularnego torsu. Nagle poczuła suchość w ustach i głośno przełknęła ślinę. To przez ten jego erotyczny, zwierzęcy magnetyzm, pomyślała. Potrząsnęła energicznie głową, by przywołać się do porządku.

- Portier nie zadzwonił, więc jakim cudem się tu, u licha, dostałeś? - zapytała gniewnym tonem.

Uśmiechnął się szeroko, dzięki czemu, jak zauważyła z niechęcią, wyglądał jeszcze przystojniej.

- Powiedziałem mu, że jesteś moją dziewczyną, a dziś jest nasza rocznica i chcę zrobić ci niespodziankę. Staruszek, na szczęście, okazał się romantykiem. Choć docenił również hojny napiwek.

No tak, pomyślała Sally z rozdrażnieniem. Nikt się nie może oprzeć temu przekłemu Włochowi! Bała się, że sama może w chwili słabości dołączyć do tego grona.

- Zgłoszę to administracji domu. Portier straci pracę! Nie zapraszałam cię tutaj. Żądam, abyś natychmiast stąd wyszedł! - zagrzmiała, posyłając mu wrogie spojrzenie.

Wiedziała, że przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu jest równie niebezpieczne jak wejście do klatki lwa.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z początku chciała bezpardonowo, zapominając na chwilę o dobrych manierach, wyrzucić intruza za drzwi, lecz z upływem każdej sekundy narastało w niej zgoła odmienne pragnienie. Włoch wpatrywał się w jej szczupłe ciało z taką intensywnością, że czuła się, jakby była naga. Powietrze między nimi było jakby naelektryzowane. Oddychanie znienacka stało się niezwykle trudną czynnością. Poczwała, jak zalewa ją fala gorąca. Miała wrażenie, że Zac wypełnia sobą całą kawalerkę. Nie mogła zanegować przyciągania, które pchało ją w jego stronę, a z którym ona dzielnie, jak na razie, walczyła. Jak długo jednak będzie mogła stawiać opór? To wymagało sporego wysiłku oraz kontrolowania każdego niemal ruchu.

Dostrzegła, że jego spojrzenie krąży po jej odsłoniętym dekolcie, a potem usiłuje powędrować za poły jej szlafroka. Zacisnęła je i zawiązała mocniej pasek, przypominawszy sobie, że pod spodem jest zupełnie naga. Zakłopotanie połączone z podnieceniem wywołało różowe plamy na jej bladych policzkach.

- Chyba nie chcesz, żeby ten stary, poczciwy portier stracił przez ciebie pracę? Nie jesteś aż tak bezduszna, Sally - mruknął Zac.

Niestety, ma rację, pomyślała.

- A jeśli chodzi o wyrzucenie mnie za drzwi, twoje szanse są zerowe. Lecz nie broń ci spróbować. - Rozłożył ramiona i zbliżył się do niej. - To byłoby nawet interesujące.

Sally poczuła, jak jej serce na kilka chwil przestaje bić. Górował nad nią niczym monumentalny pomnik i wyraźnie tłumił rozbawienie. Najgorsze jednak było to, że w Sally wezbrała ledwie hamowana pokusa, by rzucić się prosto w jego ramiona. Zagryzła wargi i uciekła wzrokiem w bok.

- Bardzo zabawne - mruknęła.

Filigranowa kobieta kontra olbrzym. Nie miała z nim najmniejszych szans. Ten pojedynek przegram walkowerem, pomyślała z irytacją. Nie, nie pozwolę mu na to!

Nagle wzięła zamach i uderzyła go bukietem róż, z całych sił chłostając nimi jego nagie ramię. Atak podziałał zbawiennie na jej napięte do granic wytrzymałości nerwy i od razu poprawił jej samopoczucie.

- To bolało! - jęknął głośno.

Sally zachichotała i czmychnęła do kuchni, by włożyć poturbowane róże do wazonu. Patrząc na nie, poczuła jednak wyrzuty sumienia. To były naprawdę śliczne kwiaty! Poza tym przecież brzydziła się od dziecka jakąkolwiek formą przemocy...

- Zawieszenie broni? - usłyszała niski głos tuż za plecami. Odwróciła się natychmiast i zamarła. Był blisko. Zbyt blisko. Do jej nozdrzy wdarł się zapach jego wody kołniskiej. Jej puls momentalnie przyśpieszył. - Spójrz, jestem ranny.

Sally dostrzegła na jego jakby wykutym z brązu przedramieniu czerwone zadrapania i kilka spływających kropelek krwi.

- Przepraszam - wydukała ze spuszczoną głową. - Pozwól, że nakleję ci plaster...

- Nie trzeba. Doznałem w życiu gorszych obrażeń. - Poglądził kciukiem szramę na brwi. - Jednak w ramach rekompensaty możesz przynajmniej pozwolić mi się porządnie nakarmić.

Spojrzała w jego ciemne oczy. Nie ufała mu. A przede wszystkim w jego towarzystwie traciła zaufanie do siebie.

- Mam na myśli jedynie wspólny posiłek - dodał, jakby czytając w jej myślach. - Nic więcej.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie.

Głównie dlatego, że potwornie gryzło ją sumienie. Z natury nie była osobą impulsywną ani tym bardziej agresywną, lecz Zac Delucca budził w niej mroczne instynkty, o które nawet się nie podejrzewała.

- Doskonale. - Z szafki, którą Sally wcześniej otworzyła, wyjął dwa duże kieliszki. - Ja zatroszczę się o trunki i potrawy, a ty o talerze i sztuce.

- Chcesz zjeść tutaj? - zapytała zdziwiona. Zerknęła z zakłopotaniem na prosty stoliczek i dwa krzesła. Jej kuchnia była mało luksusowym lokalem. - Tu jest trochę ciasno. Do dyspozycji jest jeszcze tylko salon.

- Niech będzie salon - zdecydował, po czym wyszedł z kuchni. - Do zobaczenia za kilka minut.

Sally wyjęła z szuflady noże, widelce i łyżki, po czym dokładnie przetarła je ściereczką, zastanawiając się cały czas, w co się, u licha, wpakowała. Pozwoliła, by poczucie winy zagłuszyło jej zdrowy rozsądek. Teraz tego żałowała. Przecież Zac wtargnął nieproszony do jej domu, a potem celowo ją sprowokował! Problem w tym, że pociągał ją równie mocno, jak irytował. Znowu przypomniała sobie ich pocałunek. Prawdę mówiąc, miała wielką ochotę powtórzyć to doświadczenie. Wiedziała jednak, że to byłby wielki błąd.

Muszę się pilnować! - nakazała sobie w myślach.

Godzinę później, oblizując usta po zjedzeniu pysznego kawałka tiramisu, Sally była przekonana, że nic już jej nie grozi ze strony Włocha. Posiłek był zaskakująco miły. Zac zorganizował wyśmienite dania: pyszny makaron, świeży, chrupiący chleb oraz pieczeń mediolańską, jak również sałatki i deser. Zamówił jedzenie ze swojej ulubionej włoskiej restauracyjki, którą prowadził jego dobry przyjaciel. W trakcie kolacji zabawiał ją błyskotliwą konwersacją i różnymi anegdotami ze świata biznesu i nie tylko. Sally nie pamiętała, kiedy ostatni raz tyle się śmiała. Zac otworzył butelkę wina, napełnił oba kieliszki i wzniosł toast za ich przyjaźń.

Sally nie mogła uwierzyć, że Zac potrafi zachowywać się jak czarujący dżentelmen. W niczym nie przypominał aroganckiego impertynenta, którym był w piątek, kiedy dotykał ją wbrew jej woli i wymusił na niej pocałunek. Pomyślała, że być może przestała mu się podobać. Była przecież teraz w wersji *sauté* - bez makijażu, z mokrymi włosami, w mało seksownym szlafroku. Jeśli tak, to świetnie! Nie cichły jednak wzmocnione winem podszepty, że miło byłoby znowu poczuć na swojej skórze jego dotyk...

- Kolacja była bardzo sympatyczna - odezwała się, zerkając na Zaka. Siedział obok niej na sofie, wygodnie rozparty, z wyciągniętymi nogami i kieliszkiem wina w dłoni. Zdawał się odprężony, nieco senny. Natychmiast skojarzył się Sally z dzikim drapieżnikiem z dżungli, odpoczywającym po posiłku. Dopijała swoje wino i, nie mogąc powstrzymać odruchu, ziewnęła szeroko. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął i obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

Ich spojrzenia się spotkały. Sally również mimowolnie się uśmiechnęła. Czuła się w jego towarzystwie nadzwyczaj komfortowo, a teraz nawet bezpiecznie. Nagle jednak wzrok Zaka powędrował ku jej dekolтови. Zadrżała, czując, jak znowu pod wpływem jego spojrzenia zamienia się w istotę zmysłową, za którą nigdy się nie uważała. Oblała się rumieńcem i odwróciła głowę.

- Chyba powinieneś już sobie pójść. Chce mi się spać.

- Podziękuj mi, a spełnię twoje życzenie - odparł miękko, odstawiając kieliszek na stolik.

- Już to zrobiłam.

- Tak, ale tylko werbalnie.

- A jak można inaczej? - zdziwiła się.

- Pocałunkiem - odrzekł natychmiast. - Niezobowiązującym.

Sally po dłuższej chwili namysłu odparła powoli:

- Dobrze. Pod warunkiem, że naprawdę będzie to krótki, niezobowiązujący, nic nieznaczący pocałunek.

- Ależ oczywiście - potwierdził skwapliwie. - Nie zrobię nic, na co nie wyrazisz zgody lub ochoty.

Po chwili Sally nachyliła się do Zaka i pocałowała go w policzek. Lekko, leciutko. Naprawdę miała nadzieję, że to wystarczy.

- To ma być pocałunek? - mruknął Włoch, święcie oburzony.

Położył dłoń na jej karku, drugą ręką oplótł ją w talii i przygarnął do siebie, jakby była ofiarą, którą upolował. Tak też się nagle poczuła. Spojrzała na niego oczami przestraszonej sarny, potrząsnęła energicznie głową, lecz Zac zignorował jej protesty. Pocałował ją z całą ognistą pasją, która trawiła go niemal bez przerwy w ciągu tych kilku dni, kiedy jej nie widział. Wiedział, że Sally nie będzie stawiała oporu i odpowie na pocałunek. Nie pomylił się. Już po kilku sekundach zacisnęła dłonie na jego twardych barkach, on z kolei wsunął rękę za poły jej szlafroka. Dotknął jej nagich pleców, przyciskając ją

jeszcze mocniej do siebie. Jej ciepła skóra była gładka niczym najdelikatniejszy jedwab. Poczuł, jak zadygotała na całym ciele, gdy dotknął jej nagiej, idealnie kształtnej piersi.

- Sally... - wyszeptał gorączkowo - pozwól mi cię obejrzeć. Nagą.

Marzył o tym od momentu, kiedy pierwszy raz ją ujrzał. Czuł, że dłużej już nie wytrzyma. Jego prośba, wypowiedziana niskim, ochrypłym od pożądania głosem, zawibrowała w jej ciele, osłabiała jej wolną wolę, podziałała na nią jak hipnotyczne zaklęcie. Nigdy wcześniej nie pokazała się żadnemu mężczyźnie w stroju Ewy. Nagle jednak poczuła, jak znikają jej wszelkie zahamowania. Wiedziała, że gdy będzie już po wszystkim, winą za to obarczy zmęczenie oraz krążący w jej krwi alkohol. Nigdy jednak nie czuła się tak ożywiona, jak w tym momencie.

- Dobrze - odparła bez tchu.

Zac rozsupłał pasek i zsunął szlafrok z jej szczupłych ramion. Niczym w transie, Sally wpatrywała się w jego przystojną, pociemniałą od podniecenia twarz. W jego czarnych jak noc oczach żarzył się złoty płomień pożądania. W niemal religijnym skupieniu chłonał wzrokiem jej nagie ciało. Jego dłoń, pieszcząca jej białą, alabastrową skórę, powędrowała od jej szyi do piersi, a potem niżej, do bioder i płaskiego brzucha.

- Jesteś idealna... Jeszcze piękniejsza niż w mojej wyobraźni.

Sally ledwie słyszała jego słowa. Płonęła cielesną żądzą, której dotychczas nie znała. Zac dotknął delikatnie jej najczulszego miejsca. Z jej ust wyrwał się głuchy jęk. Wszystko, co czuła do tej pory, odczuła teraz ze zdwojoną mocą. Zaszokowała samą siebie, kiedy nagle chwyciła jego koszulę i szarpnęła za nią, odrywając guziki i rozszarpując w kilku miejscach materiał. Wreszcie koszula się rozchyliła, a Sally mogła gładzić jego muskularny, opalony tors, niechcący drapiąc go paznokciami, co tylko potęgowało jego pożądanie. Porwał ją na ręce, wstał i po schodkach zaniósł do sypialni znajdującej się na antresoli. Położył ją nagą na łóżku, po czym sam rozebrał się do bielizny, ani na ułamek sekundy nie odrywając oczu od Sally.

Ona również omiatała wzrokiem jego doskonale wyrzeźbione ciało. Kiedy nagle zdjął bokserki, jej twarz, aż po czubek uszu, oblał szkarłat. Przełknęła głośno i spuściła wzrok. Tylko na chwilę. Nie mogła się powstrzymać, znowu na niego zerknęła, czując coraz głośniej pulsujące w niej pożądanie. Złapała go za rękę, zapraszając do łóżka. Po-

łożył się obok niej. Sally poczuła męski zapach jego rozpalonego ciała. Sama myśl o tym, co się za chwilę wydarzy, przyprawiła ją o lekki zawrót głowy. Nie bała się jednak. Chciała przeżyć najwyższą przyjemność z tym niesamowicie przystojnym, podniecającym i potężnym mężczyzną. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest doskonałym kochankiem.

- Czego sobie życzysz, Sally? - zapytał zmysłowym szeptem, muskając ustami jej ucho i gładząc dłonią jej brzuch.

- Ciebie - odparła, mając wrażenie, jakby to nie ona wypowiedziała to słowo, tylko przemówił przez nią ten obłądny głód ekstazy. Ekstazy, która była tak blisko, coraz bliżej...

Na usta Zaka wstąpił szeroki uśmiech, a jego oczy jeszcze bardziej się rozplomiły. Znowu zainicjował głęboki, gorączkowy pocałunek, pozbawiając Sally tchu. Zamknęła oczy. Wtuliła się w ciało Zaka, które lada moment miało się stać jednością z jej ciałem. Pragnęła tego. To było silniejsze od niej. Nie mogła się dłużej przed tym bronić. Nawet nie chciała. Zac przywarł do niej całym ciałem. Sally poczuła potęgę jego pożądania. Miała wrażenie, że jej skóra płonie, a umysł się wyłącza, by nie przeszkadzać zmysłom.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Zac.

Otworzyła oczy i usta, by powiedzieć „tak”, gdy nagle dostrzegła w lustrzanych drzwiach jej garderoby odbicie ich nagich, splecionych ciał.

Wnet poczuła się tak, jakby ktoś wylał na nią kubeł zimnej wody. Zamarła w bezruchu, po czym zawołała w panice:

- Nie! O, Boże, nie!

Odepchnęła Zaka. Odsunął się od niej, zupełnie zbity z tropu.

- Nie? - powtórzył gardłowym głosem.

Sally dostrzegła na jego twarzy wyraz skrajnego zdumienia. A może i bólu? Nie miała czasu tego analizować. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do salonu, gdzie pośpiesznie zarzuciła na siebie szlafrok i tak mocno go zawiązała w talii, że aż zabolalo. Serce dudniło jej w uszach, zupełnie ją ogłuszając.

Obraz, który ujrzała w lustrze, przeraził ją i przepełnił odrazą. Nadzy kochankowie... nie, wcale nie kochankowie - po prostu dwie obce sobie osoby, które zaraz będą uprawiać seks. Nie poznała siebie w lustrze; kobieta leżąca na plecach, przygnieciona potężnym, ogromnym ciałem mężczyzny. W podobnym łóżku, w podobnej pozycji zapewne leżały rozliczne kochanki jej ojca... To właśnie ta myśl przyprawiła ją o nagły napad mdłości i obrzydzenia i kazała jej przerwać tę scenę. Gdyby tego nie zrobiła, chyba znieawidziłaby siebie do końca życia.

Zac, czując w piersi przypływ palącego gniewu, położył się na brzuchu i policzył do stu. Tej metody nauczył się na ringu. Zawodnik, który pozwala, by negatywne emocje przejęły nad nim kontrolę, rzadko zwycięża. To była pierwsza rada, którą dał mu Marco, jego ówczesny trener. Wiedział, że jeśli pozwoli, by ta rudowłosa diablica doprowadziła go do furii, zrobi coś, czego potem będzie cholernie żałował.

Powiedziała „nie”. Przywilejem kobiet jest zmienianie co chwila zdania, lecz nigdy jeszcze żadna kobieta nie odmówiła mu w łóżku. Ta mała czarownica rozpałała go do białości, a potem nagle, ni stąd, ni zowąd, zawyla „nie!” i uciekła. Podniecenie, któremu nie zdążył dać upustu, zaczęło zalewać jego wnętrza niczym żrący kwas. Zaciśniętą pięścią, podniósł się z łóżka i szybko włożył ubranie. Wrócił do salonu, gdzie ujrzał źródło swojej frustracji. Stała tyłem w kącie pokoju ze spuszczoną głową.

Odwróciła się, usłyszawszy jego kroki. Był ubrany, lecz jego koszula nie była zapięta. Przypomniała sobie, jak odurzona pożądaniem oberwała mu wszystkie guziki. Miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

- Czy masz coś na swoje usprawiedliwienie? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - A może to twoje hobby? Zedrzyć z faceta koszulę, wyskoczyć z ubrania, wskoczyć z nim do łóżka, a gdy on jest już tuż, tuż, zostawić go w łóżku, sam na sam z jego erekcją, aby poczuł się jak ostatni idiota? - Zaczął wolno iść w jej kierunku.

Sally zrobiła krok w tył, wpadła na ścianę.

- Nie - wydukała.

Dostrzegła, jak Zac zaciska pięści. Zadrżała.

- Masz powód, by trząść się ze strachu - warknął. Złapał ją pod brodę i uniósł jej głowę. - Niektóre kobiety lubią się w taki dziwny i perfidny sposób droczyć z mężczy-

znami, ale ty przekroczyłaś wszelkie dopuszczalne granice. Miałaś szczęście, że trafiłaś na mnie. Ktoś inny na moim miejscu nie byłby tak opanowany i łaskawy dla ciebie, tak tolerancyjny dla twojej podłości. Ktoś inny mógłby zrobić ci krzywdę. - Wypowiadając ostatnie słowo, chwycił ją mocno za rękę i przytknął do swojego rozporoka.

Sally ze zdumieniem odkryła, że Zac jest nadal podniecony.

- Możesz jeszcze zmienić zdanie - syknął. - Przecież kobieta zmienną jest. I tak dalej... - dodał z drwiną.

- Nie! - krzyknęła, cofając rękę.

Modliła się w duchu, by ten koszmar już się skończył, by ten wieczór został wymazany z pamięci zarówno jej, jak i jego. Zac poczerwieniał na twarzy, oddychał głośno i przesywał ją iście morderczym spojrzeniem.

Co ja narobiłam? - pomyślała z rozpaczą. Chyba jestem mu winna przeprosiny... Mama poradziła jej kiedyś, że najlepszą metodą zakończenia każdej kłótni jest powiedzieć „przepraszam”, nawet jeśli człowiek nie do końca czuje się winny zaistniałej sytuacji.

- Przepraszam za swoje zachowanie. Wybacz mi, jeśli sprawiłam, że poczułeś się oszukany - rzekła przytłumionym głosem. - Pragnę ci jednak przypomnieć, że przyszedłeś tu bez zaproszenia. Wiedziałeś, że jestem zmęczona i nie życzę sobie twojego towarzystwa, lecz ty puściłeś to mimo uszu. Jesteś egocentrykiem, którego interesuje tylko i wyłącznie własne zdanie! - Poczwała wzbierającą w niej falę oburzenia. - Nie trawię takich ludzi. Chcę, żebyś wyszedł. Natychmiast.

Jego twarz przeciął sarkastyczny uśmiech.

- A może teraz też mnie oszukujesz i podpuszczasz? I w rzeczywistości chcesz, żebym wziął cię siłą? Czy właśnie to cię podnieca?

- Nie! - zaprzeczyła z ogniem. - Jesteś... nieznośny. Nieznośnie bogaty, nieznośnie arogancki i nieznośnie uparty. A tak w ogóle, nie czuję do ciebie ani krzty sympatii. Pomijając wszystko inne, jesteś właścicielem Westwold Components, co czyni cię handlarzem bronią, a ja uważam to za coś obrzydliwego.

- Jak śmiesz wygłaszać takie opinie? - wycedził. - Ty, ukochana córeczka bogatego tatusia, która nigdy w życiu nie splamiła się pracą. Jesteś *de facto* na utrzymaniu przemy-

słu zbrojeniowego. To dzięki niemu masz to śliczne mieszkanie w modnej dzielnicy. Sądzę, że gdybym dziś zamiast pojemnika z jedzeniem przytargał tu pudło z biżuterią, inaczej byś mnie potraktowała, księżniczko.

Te słowa zabolą ją niczym siarczasty policzek. Ojciec wygadał mu, że kupił jej mieszkanie, lecz nie raczył wspomnieć, że jego córka od kilku lat chodzi do pracy i wcale nie żyje w luksusie. Zapewne jednak Nigel Paxton w oczach swojego nowego szefa chciał uchodzić za wspaniałego, szczodrego tatusia. Niech Delucca myśli sobie o mnie, co chce, zdecydowała w duchu. Guzik mnie obchodzi ten włoski arogant. Mam go dość!

- Tak, masz rację. Idiotka ze mnie - rzuciła z ironią, której nie wyczuł. Podeszła do stolika i wzięła pojemnik, w którym przyniósł jedzenie. - Skoro już oboje wiemy, co myślimy o sobie nawzajem, zabieraj to i wynoś się w diabły.

Zac uśmiechnął się w taki sposób, że przebiegły jej po plecach ciarki.

- Zgoda - odparł. - Lecz najpierw odpowiednio się z tobą pożegnam.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, natarł ostro na jej usta, całując ją z dziką, zwierzęcą pasją, gniotąc i lekko gryząc jej wargi. Szarpała się i szamotała, lecz bezskutecznie.

Kiedy wreszcie ją puścił, Sally przez chwilę łapała oddech, po czym wysapała:

- Ty... ty... byd...

Położył palec na jej ustach.

- Cii. Takie słowa nie przystoją młodej damie. Nawet jeśli jest ona tylko małą rozwydrzoną diabolicą. Już się nie zobaczymy. Szkoda. Mogliśmy bardzo miło spędzić czas - rzekł ze szczerym żalem. - Ale mnie nie bawią takie głupie gierki, jakie ty lubisz, Salma-kis. - Wzruszył ramionami, odwrócił się na pięcie i zatrzasnął za sobą drzwi.

Sally opadła na sofę. Wcisnęła głowę w poduszkę, z jej ust uleciało długie, ciężkie westchnienie. Wreszcie zostawił ją w spokoju. Szkoda, że tak brzydko wszystko się ułożyło, ale najważniejsze, że nie będzie już musiała zawracać sobie nim głowy. Znowu w pełni skoncentruje się na mamie. Brzydziła się bogaczami, którzy od dziecka przywykli do tego, że wszyscy przed nimi padają na kolana, płaszcą się i podlizują. Nie cierpiała despotów i tyranów. Delucca ucieleśniał wszystko, czego w mężczyznach nienawidziła.

Zac wszedł do windy, wduśli przycisk parteru i zaklął siarczyście. W weekend razem z Raffem odkryli, że ojciec Sally przez lata okradał firmę. Dziś rano wszystko zsumowali. Wyszła im gigantyczna kwota - ponad milion funtów. Zac powiedział Raffe'owi, że rozprawi się z Paxtonem w odpowiednim momencie, i odesłał swojego asystenta do Rzymu.

Po tym, jak Sally go potraktowała, zmienił jednak zdanie.

Postanowił jutro z samego rana przedstawić Paxtonowi dowody defraudacji, której się dopuścił jako księgowy firmy. Postanowił również, że od tej pory będzie się zadawał jedynie z wyrafinowanymi kobietami, które wyznają takie same zasady jak on. Umówi się jutro na kolację z Margot, inteligentną i seksowną panią adwokat, która nieraz dała mu do zrozumienia, że chętnie spędziłaby z nim upojną noc.

To pozwoli mu zapomnieć o tej przeklętej Paxtonównie.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zac Delucca siedział przy najlepszym stoliku w całej restauracji, będącej aktualnie jednym z najmodniejszych lokali w Londynie. Stolik był ustawiony w kącie, zapewniał intymną atmosferę, a jednocześnie widok na całą salę. W tej chwili jednak Zac wpatrywał się w swoją towarzyszkę, Margot, która dziś wyglądała naprawdę atrakcyjnie. Z przyjemnością rozmyślał o tym, jaki finał będzie miał dzisiejszy wieczór.

Coś kazało mu spojrzeć w stronę drzwi wejściowych, na parę młodych ludzi, którzy wkroczyli do restauracji. O mało się nie udławił winem, które akurat przełykał. Nie miał żadnych wątpliwości - to Sally Paxton! Miała na sobie obcisłą, czerwoną sukienkę z głębokim wycięciem na plecach. Kolor jej kreacji powinien gryźć się z barwą jej włosów, lecz o dziwo, było to świetne połączenie. Zac dostrzegł na jej stopach czerwone sandaalki na wysokim obcasie, które miała na sobie tamtego dnia, gdy pierwszy raz ją ujrzał.

Szła pod rękę ze swoim, rzekomo, przyjacielem, Alem. Usiedli przy stoliku po drugiej stronie sali. Zac przestał słuchać monologu Margot. Od czasu do czasu jedynie kiwał głową. Całą uwagę skupił na Sally. Na kobiecie, która odtrąciła go w brutalny sposób, a teraz wdzięczyła się, śmiała, dotykała dłoni tego rudzielca i patrzyła w jego oczy tak, jakby był jej bratnią duszą.

Dość miał tego. Nie chciał na to dłużej patrzeć, ale jego zainteresowanie Margot nagle spadło do zera.

Zapłacił rachunek i wstał.

- Śpieszysz się? Nawet nie zamówiliśmy deseru ani kawy... - Pani prawnik również wstała i uśmiechnęła się do przystojnego towarzysza. - Ach, rozumiem - rzekła zadowolona. - Chcesz, żebyśmy kawę wypili już u ciebie...

Posłał jej słaby uśmiech, lecz nic nie powiedział.

Margot, niestety, przeżyje dziś wieczorem zawód, pomyślał bez żalu.

Kelner postawił na stoliku deser. Kopczyk rurek z bitą śmietaną oblanym sosem czekoladowym.

- Och, co za bomba kaloryczna! Ale chyba warta grzechu - skomentowała Sally.

- Nie podnoś wzroku - szepnął nagle Al. - Facet, którego oboje znamy, idzie w naszym kierunku w towarzystwie jakiejś piękności.

- Kogo masz na myśli? - zapytała, lecz zanim Al zdążył odpowiedzieć, przy ich stoliku zatrzymał się rosły, ciemnowłosy mężczyzna.

- Witaj, Al - odezwał się niskim głosem. - I Sally. Miło mi ciebie znowu widzieć.

Sam jego głos sprawił, że jej nerwy zawibrowały. Podniosła powoli głowę. Miał na sobie perfekcyjnie skrojony szary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i grafitowy krawat. Wyglądał fantastycznie. Towarzysząca mu kobieta mogła natomiast przyprawić o kompleksy. Wysoka i szczupła, miała kruczoczarne włosy oraz żółtą sukienkę od znanego projektanta. Wyglądała jak modelka. I prawdopodobnie nią jest, pomyślała Sally.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem, kiedy Włoch zatopił w niej ciemne spojrzenie.

- Miło spędzasz wieczór, Sally? - zapytał niskim, uwodzicielskim głosem.

Niepotrzebnie się wysiła, pomyślała z irytacją.

- Nie. Ale jeszcze przed chwilą, tak - odparła z jadowitym sarkazmem.

Zac poczuł, jak przez jego serce przetacza się fala gniewu. Z trudem przełknął tę obelgę. Nikomu nie może ująć płazem obrażanie go publicznie. Ubiegłej nocy ta piękna, wredna diablica leżała naga w jego ramionach. I znowu się tam znajdzie, obiecał sobie. Dziś rano odbył rozmowę z Nigelem Paxtonem; wysłuchał mętnych tłumaczeń księgowego. Powiedział mu, że powiadomi policję, choć w rzeczywistości nie miał takiego zamiaru. Sprawa w sądzie nie byłaby niczym ciekawym ani zabawnym. Zac wpadł na o wiele lepszy pomysł.

Sally dostrzegła w oczach Włocha tłumioną furię.

Wstrzymała oddech. Zaległa ciężka, ogłuszająca cisza. Być może przesadziłam, pomyślała samokrytycznie. Celowo sprawiać komuś przykrość? To nie w moim stylu.

Wreszcie twarz Zaka wykrzywił gorzki, wrogi uśmiech.

- Jak zwykle droczysz się ze mną, Sally - rzucił ze sztucznym uśmiechem. - Życzę udanej kolacji.

Odszedł bojowym krokiem, zaciskając zęby i pięści.

Kierowała nim teraz żądza zemsty. Bardzo słodkiej zemsty.

Kiedy Sally kilka godzin później weszła do swojego mieszkania, odprowadzona pod same drzwi przez Ala, powitało ją głośnie brzęczenie jej telefonu stacjonarnego.

- Słucham - rzuciła do słuchawki.

- Jesteś sama czy z nim?

Zac. Kolejny raz nie mogła uwierzyć w nieskończone pokłady jego arogancji.

- To nie twój interes.

- Mylisz się. To jest mój interes. Czy rozmawiałaś dzisiaj ze swoim ojcem?

- Moim ojcem? - zdziwiła się. - Nie.

- W takim razie sugeruję, abyś to uczyniła. Jak najprędzej. Przyjadę do ciebie jutro o ósmej wieczorem.

- Do diabła, jakim prawem...

Lecz Włoch już się rozłączył.

Tej nocy dręczyła ją bezsenność. Zachodziła w głowę, dlaczego Zac chciał, by porozmawiała z ojcem. Miała złe przeczucia. Zmieniła pościel, lecz nadal czuła w powietrzu jego męski, intensywny zapach, który wdzierał się do jej nozdrzy, drażnił zmysły, płoszył sen.

Następnego dnia w pracy była ledwie przytomna, cudem dotrwała do końca dnia. Po drodze do domu kupiła dwie nowe poduszki, w nadziei, że to pomoże. Zdążyła wbiec do budynku, zanim na dworze rozpętała się letnia burza.

Ledwie weszła do salonu, kiedy zadzwonił telefon. Jeśli to Zac, bez słowa odłoży słuchawkę. Może znowu będzie musiała złożyć wniosek o zmianę numeru? Najlepiej by było, gdyby wreszcie się wyprowadziła z tej przeklętej kawalerki.

- Gdzie się podziewałaś? - usłyszała w słuchawce poirytowany głos ojca. - Od wczoraj próbuję się do ciebie dodzwonić.

- Chodzę do pracy - przypomniała mu wrogim tonem - spotykam się ze znajomymi, muszę robić zakupy, a także dbać o matkę, która dla ciebie przestała istnieć.

- Dobrze, już dobrze - mruknął ojciec. - Czy kontaktował się z tobą Zac Delucca?

- Dlaczego miałby do mnie dzwonić? Ledwie go znam...

- Jadłaś z nim w piątek lunch.

- Nie z własnej woli - przypomniała mu z pretensją. - Nie chcę mieć z nim nic do czynienia.

- Nikt nie chce. Ale proszę cię, żebyś była dla niego miła. Posłuchaj. To jest bezli-
tosny bydlak. Pracownicy umierają ze strachu przed nim. Słynie z tego, że po przejęciu
każdej firmy przetrzebia starą kadrę albo zupełnie zamyka interes, wcześniej w sprytny
sposób zarabiając na tym kupę forsy. Żeby nie stracić posady, muszę się mu trochę przy-
podać.

- Więc zrób to, ale bez mojej pomocy. We wszystkich dziedzinach życia jesteś ża-
łosną porażką - rzuciła nienawistnie - ale każdy wie, że jesteś doskonałym księgowym.

- Może i tak. Ale Delucca darzy zaufaniem tylko swojego asystenta, Raffe'a Costę.
Costa natomiast odkrył, że kiedyś coś mi w pracy nie wyszło. Ot, głupstwo. Jednak
wczoraj podczas rozmowy Delucca zakwestionował moje kompetencje. Możesz mi po-
móc, Sally. Jeśli do ciebie zadzwoni, bądź dla niego miła - powiedział ojciec prawie bła-
galnym tonem, co było do niego zupełnie niepodobne.

Ojciec czymś się wyraźnie martwił. Przyznał, że popełnił jakiś błąd w pracy. Za-
pewne przyłapali go z sekretarką rozłożoną na jego biurku, pomyślała Sally z odrazą. W
każdym miejscu pracy takie zachowania są kategorycznie zakazane. Nigel Paxton jednak
słucha tylko i wyłącznie swojego libido.

- Znam twoje zdanie na mój temat - kontynuował. - Ale pomyśl o matce. Powie-
działem Włochowi, że jest sparaliżowana, a koszty utrzymania jej w domu opieki są bar-
dzo wysokie. Chciałem go wziąć na litość, nie miałem wyboru. Jeszcze raz więc proszę,
żebyś była dla niego miła, kiedy zadzwoni. Nie rób tego dla mnie. Zrób to dla swojej
matki.

- Będę dla niego miła - powtórzyła jak echo, bez przekonania. - Pod jednym wa-
runkiem. Obiecuj mi, że pojedziesz ze mną w weekend do Devon.

- Zgoda - odrzekł z ulgą. - Obiecuję. Pamiętaj, że jesteś piękną dziewczyną, a De-
lucca lubi towarzystwo kobiet. Zabrał cię na lunch, więc musiałaś wpaść mu w oko. Jeśli
dobrze to wszystko rozegrasz, możesz bardzo pomóc i mnie, i sobie.

- Tylko tobie - warknęła poirytowana. - Jesteś żalosalną postacią. Nie mam pojęcia, dlaczego mama cię kocha. Z mojej strony nie oczekuj nawet pozorów sympatii. - Rzuciła słuchawką.

Rozpakowała w kuchni zakupy i zerknęła na zegar. Siódma godzina. Delucca miał przyjść o ósmej. Przebrała się w różowy dres, stopy wsunęła w pluszowe papucie. W takim ubraniu spędzała każdy swój wieczór i nie miała zamiaru stroić się dla Włocha. Usiadła na sofie i włączyła telewizor.

Punktualnie o ósmej zadzwonił domofon. Wpuściła go do budynku, a potem otworzyła drzwi do mieszkania. Po minucie pojawił się w progu, przemoczony do suchej nitki, z mokrymi włosami przylepionymi do czoła. Zdjął marynarkę. Mokry czarny podkoszulek był teraz niemal przezroczysty. Przełknęła głośno, omiótłszy wzrokiem jego atletyczny tors.

- Mogę wejść? - mruknął.

- Takie pytanie? W twoich ustach? Och, cóż za niespodzianka - odparła teatralnym tonem. - Czyżbyś ukończył przyspieszony kurs dobrego wychowania?

Minął ją bez słowa. Do jej nozdrzy wdarł się zapach jego wody kolońskiej i wywołał w jej brzuchu przyjemne, musujące uczucie.

Jak się, do diabła, przed nim bronić? - zastanawiała się, przeklinając swoje ciało.

- Z sarkazmem ci nie do twarzy, Sally.

- Skąd wiesz? Nie znasz mnie - odcięła się cierpko.

Przeszła za nim do salonu. Zac przeczesał dłonią ociekające wodą włosy, odwrócił się i wbił w Sally ostre spojrzenie. Po chwili odsłonił białe zęby, uśmiechając się draźnie.

- Znam. Odrobinę. Lecz wkrótce poznam cię o wiele, wiele bliżej...

- Po moim trupie.

Zrobił krok w jej stronę. Skojarzył się jej z dziką panterą, która chce ją upolować. Ale po co? - zdziwiła się. Przecież wczoraj widziała go w towarzystwie przepięknej kobiety, przy której ona jest szarą myszką.

- Rozmawiałaś z ojcem?

- Tak.

- I nadal śmiesz twierdzić, że masz jakiś wybór? - wycedził z uniesioną brwią.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Co ci powiedział kochany tatuś?

Sally wzięła głęboki wdech.

- Podobno robisz rewolucję w każdej firmie, którą wykupujesz. Albo ją zamykasz. Mój ojciec martwi się o swoją posiadłość. Jest fatalnym mężem, ale zapewniam cię, że moja matka naprawdę przebywa w prywatnym domu opieki, a ojciec pokrywa wszystkie koszty, które są bardzo wysokie. Nigel Paxton to dobry księgowy. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, po co się tutaj fatygowałeś. Mogliśmy odbyć tę rozmowę przez telefon.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią oczami pełnymi pogardy.

- Zdumiewasz mnie, Sally - odezwał się wreszcie. - Naprawdę nic cię nie obchodzi fakt, że twój ojciec jest przestępcą?

- Przestępcą? - powtórzyła zdziwiona. - Od kiedy romans z sekretarką jest karany przez prawo? Ona nie była wtedy nieletnia...

Zac parsknął śmiechem.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

- Nie udaję! Naprawdę nie mam zielonego pojęcia.

Przyjrzał się dokładnie jej twarzy, jej wielkim niebieskim oczom. Doszedł do wniosku, że chyba rzeczywiście nie jest wtajemniczona.

- Pozwól, że cię oświecę - zaczął tonem, który przyprawił Sally o ciarki. - Twój tatuś ukradł firmie ponad milion funtów. Obawiam się, że pewien rozdział w twoim luksusowym życiu właśnie się skończył, księżniczko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sally była wstrząśnięta. Wiedziała, że jej ojciec jest kobieciarzem, ale nigdy nie przyszedłoby jej do głowy, że może być również złodziejem. Suma, którą podał Zac, przyprowadziła ją o zawrót głowy. Chwyliła się oparcia krzesła, by nie stracić równowagi. Wzięła głęboki wdech i uniosła wysoko głowę. Musiała wreszcie sprostować pewne nieporozumienie.

- W przeciwieństwie do tego, co myślisz, mój ojciec nie wspiera mnie finansowo. Nie daje mi ani grosza. Zresztą, niczego od niego nie chcę. Nienawidzę go. Jest ucieleśnieniem wszystkiego, czego nie cierpię w mężczyznach. Jest szowinistą, kobieciarzem, kłamcą. Niestety, nie wiem czemu, moja matka nadal go kocha. A ja Kocham moją matkę. Dlatego jestem zmuszona utrzymywać z nim kontakt, choć moim marzeniem jest, by zapomnieć o tym, że kiedykolwiek istniał. Nie podałabym mu ręki, gdyby wisiał nad przepaścią, zatem cokolwiek zrobił, nie ma to wpływu na moje życie - zadeklarowała stanowczo. - Od lat sama siebie utrzymuję i mam zamiar nadal to robić.

- Czyżbyś była luksusową call girl? - zapytał nagle.

Sally wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Jak śmiesz... - syknęła, czując, jak w jej piersi wzbiera czysta furia.

Zac chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.

- Żadna kobieta nigdy mnie nie uderzyła - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie ujdzie ci to płazem. Masz szczęście, że nie jesteś facetem, bo leżałabyś już na podłodze w kałuży krwi.

Przełknęła głośno ślinę. Ledwie kontrolowana agresja, którą emanował, przeraziła ją nie na żarty. Zaczęła się szarpać, okładać go pięściami, bić na oślep. Po chwili jednak potężny Włoch chwycił ją w tali, przycisnął do siebie i spacyfikował głębokim, namiętym pocałunkiem. Próbowwała odwrócić głowę, lecz był silniejszy. Znalazła się w potrzasku. Poddała się...

Kiedy wreszcie przerwał pocałunek, Sally odsunęła się od niego, głośno łapiąc oddech. Uniosła głowę, spojrzała w jego skrzzące się, czarne oczy, i stało się coś dziwnego. Ku swojemu zdumieniu, gniew ustąpił. Teraz czuła jedynie straszliwe, niemal zwierzęce

podniecenie. Jakim cudem on tak na mnie działa? - zastanawiała się zrozpaczona. Jego dotyk był jak uderzenie błyskawicy, naładowany prądem, absolutnie zniewalający. Jego usta sprawiały, że jej opór topniał niczym świeca pożarta przez pożar.

Patrzyła na niego, obserwując, jak zmienia się jego twarz. Znowu była wykutą z lodu maską. Odzyskał nad sobą panowanie. Zazdrościła mu tej zdolności.

- Panno Paxton, wróćmy do naszej rozmowy - oświadczył spokojnie. - Co zamierzasz zrobić z długiem, który ma u mnie twój ojciec?

- Nic - wzruszyła ramionami. - To nie jest mój dług.

- To prawda, ale to nie takie proste. Rozumiem, że nie darzysz swojego ojca sympatią i nie potrzebujesz jego pieniędzy, lecz nie zaprzeczysz, że potrzebuje ich twoja matka. No, chyba że jesteś w stanie z własnej kieszeni pokryć koszty jej pobytu w domu opieki.

Milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć. W muzeum zarabiała przyzwoicie - pensja pozwalała jej wieść normalne życie. Nie miała jednak żadnych oszczędności. To, co jej zostawało, wydawała na podróże do Devon, zakwaterowanie w tamtejszym hotelu, prezenty dla mamy. Gdyby jednak sprzedała tę kawalerkę i wynajęła jakiś tani pokój, byłaby w stanie płacić za dom opieki. Do tej pory jednak otrzymała tylko jedną, absurdalnie niską ofertę kupna od jednego z deweloperów.

- Jeśli dasz mi miesiąc czasu, znajdę wystarczające fundusze - zadeklarowała, choć nie do końca wierzyła we własne słowa. Przyszło jej nagle na myśl, że ojciec mógłby sprzedać swój luksusowy apartament i spłacić dług. - Mam nadzieję, że ojciec mi w tym pomoże.

- Śmiem wątpić. Poza tym, okradał firmę przez wiele lat. Sprawa jest zbyt poważna. Zgnije w więzieniu.

Do jej głowy wdarła się straszliwa, obrzydliwa myśl: gdyby jej matka umarła, problem sam by się rozwiązał. Poczowała przyływ nienawiści do samej siebie.

- O, Boże... - jęknęła pod nosem.

- Modły, nawet najbardziej żarliwe, ci nie pomogą - rzucił cynicznie. - Za to ja, owszem, wspaniałomyślnie mógłbym zaoferować ci moją pomoc.

Sally spojrzała na niego czujnie.

- Jeśli będziesz dla mnie miła, pozwolę twojemu ojcu zostać w firmie, rzecz jasna, na jakimś niższym stanowisku. Za rok pozwolę mu przejść na emeryturę, która zostałaby mu prawnie odebrana, gdyby sąd uznał go za winnego, co jest rzeczą pewną. Wysoka emerytura oraz pieniądze, które ukradł mojej firmie, pozwolą mu nadal finansować pobyt twojej matki w domu opieki. Powtarzam: jeśli będziesz dla mnie miła, Sally.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Zatrzęsła się z oburzenia. Jego propozycja była upokarzająca.

- Ty bydlaku!

- Takie słownictwo nie przystoi damie - odrzekł wyniośle.

- Damie? Przecież traktujesz mnie jak dziwkę! - krzyknęła niemal histerycznie.

- Och, nigdy nie użyłem w odniesieniu do twojej osoby tego terminu. - Uniósł brew, a jego usta wykrzywił sardoniczny uśmiech. - Proponuję ci czysty układ. Co wybierasz? Wielki dramat rodzinny czy bycie moją kochanką?

Rozchyliła usta ze zdumienia. Nie, to niemożliwe. On nie mówi tego poważnie... Przyszło jej do głowy, że być może zmyślił całą tę historię z defraudacją. Może chciał tylko ją przestraszyć. Perfidnie zmusić do tego, by poszła z nim dzisiaj do łóżka.

- Czy mój ojciec naprawdę ukradł tyle pieniędzy?

- Ja nigdy nie kłamię, Sally. Przez długie lata odprowadzał pieniądze do własnej kieszeni. Robił to niezwykle przebiegle. Kwoty, które kradł, były stosunkowo małe i można je było uznać za błędy lub przeoczenia. W ciągu dziesięciu lat uzbierała się z tego jednak ogromna suma. Mój asystent, Raffaele, wpadł na trop oszustwa, ale obaj musieliśmy przez kilka dni badać sprawę. Gratuluję sprytnego tatusia - rzekł z ironią. - Jak zatem brzmi twoja decyzja, Sally? Twój ojciec gnijący za kratkami, a twoja matka w obskurnym, państwowym domu opieki? Chyba lepiej będzie, jeśli zostaniesz moją kochanką...

Zrobiło się jej słabo. Wiedziała, że ze względu na mamę nie może pozwolić, by ojciec poszedł do więzienia. Miała wrażenie, że jej głowa zaraz eksploduje.

- Dlaczego akurat ja? - zapytała łamiącym się głosem.

Zdrady ojca, rak mamy, potem wypadek... straszliwa prognoza lekarzy... Tyle cierpienia, tyle nieszczęścia. Poczwała, jak jej serce pęka pod naporem bólu. Nie miała już siły. Nie miała wyboru. Musiała przystać na ohydny propozycję Włocha. Wiedziała, że on

robi to z zemsty. Przecież, logicznie rzecz biorąc, to poprzedni właściciel firmy stracił ten milion funtów, a nie Zac. Wszystko przez to, że w poniedziałek w ostatniej chwili uciekła mu z łóżka, a wczorajszego wieczoru publicznie obraziła. Człowiek taki jak Zac Delucca nie wybacza, nie zapomina.

- Doskonale wiesz, dlaczego - odparł, źle rozumiejąc jej słowa. - Wybrałem ciebie, ponieważ mam na ciebie ogromną ochotę, Sally. Nie możesz zignorować tej chemii, która jest między nami. A jednak nie chciałaś się ze mną kochać. Dlatego nie mam wyboru i muszę się uciec do tak drastycznych metod.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Zac natychmiast zamknął je swoimi wargami. Tym razem pocałunek był o wiele łagodniejszy, wolniejszy. Niespodziewanie słodki. W piersi Sally bój toczyło pożądanie z odrazą. Wygrało pożądanie. Bezwolnie przyłgnęła do niego, jej usta odwzajemniły pocałunek.

- Czy to pomogło ci podjąć decyzję, *cara mia*? - zapytał, szepcząc słowa prosto do jej ucha.

Chciała powiedzieć „nie”, ale przecież wiedziała, że zrobi wszystko dla dobra mamy. Jeśli to oznacza przespanie się z Zakiem, niech tak będzie. Zaciśnie zęby, zamknie oczy i to zrobi. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, oblała ją fala osobliwego spokoju. Zdała sobie sprawę, że ma dwadzieścia sześć lat, nie chce małżeństwa, nie szuka miłości. Romans może być przyjemną rozrywką, a nie torturą. Miała pewność, że Zac jest doskonałym kochankiem. Ona natomiast jest zupełnie niedoświadczona; pewnie się okaże, że w łóżku jest do niczego. Istnieje duża szansa, że on szybko się mną znudzi, pomyślała, i porzuci.

- Musiałabym być idiotką, by nie przyjąć twojej propozycji - oświadczyła, patrząc mu prosto w oczy, dostrzegając w nich zaskoczenie, a nawet szok. - A zatem, tak, zgadzam się. Zostanę twoją kochanką. Oczywiście, na pewnych wspólnie ustalonych zasadach.

- Słucham? - zachnął się. - Być może twoi byli kochankowi spełniali twoje zachcianki, ale ja nie należę do tego typu mężczyzn. Od swojej kobiety wymagam, by była dostępna w każdej chwili oraz dostosowała się do moich zasad.

- Przykro mi - rzuciła nonszalancko. - Mam dyplom z historii starożytnej, dzięki któremu dostałam pracę w British Museum. Pracuję od dziewiątej do wpół do szóstej. Czasem kończę nawet później. Każdy weekend spędzam z mamą w Devon. Wracam w niedzielę późnym wieczorem. Możesz tu więc przychodzić każdego wieczoru, od poniedziałku do piątku. Oczywiście, niekoniecznie codziennie - dodała szybko. - Co najważniejsze, o naszym układzie nie może się dowiedzieć ani mój ojciec, ani moja mama.

Jej słowa wprawiły go w zdumienie. Nie miał zielonego pojęcia, że Sally ukończyła studia i pracuje w tak prestiżowej instytucji. Kiedy wcześniej wspomniała, że pracuje w muzeum, pomyślał, że jest recepcjonistką w jakimś podrzędnym muzeum o charakterze turystycznej atrakcji, typu muzeum zabawek czy muzeum horroru. Oślepiiony pożądaniem, błędnie i niesprawiedliwie ją ocenił, nie posiadając na jej temat właściwie żadnych informacji. Nie była rozwyrzoną córeczką bogatego tatusia. Nie brała od niego złamanego grosza. Zaraz przypomniał sobie jednak o jej ubraniach; potrafił rozróżnić zwykłą sukienkę od kreacji znanego projektanta. Często sprawiał tego typu prezenty swoim kobietom.

- Jeśli mówisz prawdę, to jak wytłumaczysz fakt, że posiadasz tyle drogich kreacji?

- Tyle? Mam tylko trzy sukienki od projektantów. Na wyjątkowe okazje. Wszystkie są sprzed paru sezonów. Wyszperałam je w pobliskim butikku z używaną odzieżą. Z pewnością kiedyś były własnością bogatych kobiet, w których ty, zdaje się, gustujesz. One wyrzucają każdą kreację po dwukrotnym założeniu - zakończyła z drwiną.

Przez twarz Zaka przebiegł skurcz. Przypomniał sobie lata spędzone w sierocińcu, kiedy wszystkie ubrania, które nosił, były darem od mieszkańców miasta.

- Skoro całymi dniami pracujesz, to jakim cudem w piątek wczesnym popołudniem spotkałem cię w siedzibie Westwold Components?

- Tego dnia mój szef pozwolił mi wcześniej wyjść. W przeciwieństwie do ciebie, Charles jest dobrym i miłym szefem. Rano brałam udział w otwarciu wystawy, którą przez cztery miesiące pomagałam przygotowywać. Na tę okazję zostałam mianowana rzecznikiem ekspozycji. Dlatego miałam na sobie odświętną sukienkę. A do ojca przysłałam po to, by nakłonić go do odwiedzenia mojej mamy w domu opieki. Niestety, wtedy zjawiłeś się ty i wszystko popsułeś - rzuciła z niechęcią. - Zaspokoiliam twoją ciekawość?

- Ciekawość? Owszem, zaspokoilaś - burknął. Ta mała diablica znowu, jakby mimochodem, dwukrotnie go obraziła. Nie miał zamiaru tego tolerować. - A teraz zaspokoisz nie moją ciekawość, tylko mnie, Sally - rzekł złowrogim tonem. - Jesteś już przecież moją kochanką. Nieprawdaż?

Skinęła sztywno głową i poczuła w piersi przyływ paniki. Było jej na przemian zimno i gorąco.

- No właśnie. Na początek chcę, abyś się rozebrała. Do naga. - Uśmiechnął się i dodał: - Jeśli nie wykonasz mojego rozkazu, własnoręcznie zedrę z ciebie ubranie.

Wiedziała, że nie żartuje. W ramach swojej zemsty Delucca chciał ją upokorzyć. To przepełniło czarę goryczy. Sally puściły nerwy.

- Nienawidzę cię - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Nienawiść jest lepsza niż obojętność - odparł natychmiast. Właśnie obojętność, którą okazywała mu od samego początku, najbardziej doprowadzała go do szału. Chciał wreszcie wywołać w niej jakieś prawdziwe, nawet negatywne, emocje. - Czekam - ponaaglił ją.

Sally, wyraźnie płonąć ledwie tłumioną furią, rozpięła bluzę i zrzuciła ją z ramion. Następnie ściągnęła spodnie. Została jedynie w białej, sportowej bieliźnie z bawełny.

- Widzę, że preferujesz styl *à la* dziewczica - zachnął się. - Oboje wiemy, że ten styl do ciebie zupełnie nie pasuje. No i dobrze, bo lubię, gdy moja kobieta jest doświadczona, wyzwolona, bez zahamowań. Taka jak ty, prawda?

Sally upatrywała w tym swój ratunek. Kiedy Zac odkryje, że nie spełniam jego kryteriów, pomyślała z nadzieją, da sobie ze mną spokój. Im szybciej się dowie, tym lepiej.

- Od tej pory będziesz nosiła seksowną, koronkową bieliznę - rozkazał. - A teraz zrzuć z siebie tę dziewiczą bawełnę.

- Jak sobie życzysz. - Po chwili stała już przed nim zupełnie naga. Wyprostowała się i uniosła wysoko ręce. - Tego chciałeś. I to dostaniesz. - Chciała wykonać piruet, by w pełni mu się zaprezentować, ale nie zrobiła pełnego obrotu, ponieważ Zac chwycił ją w ramiona i zaniósł po schodkach do łóżka, na które rzucił ją tak mocno, że odbiła się jak piłka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stała nad nią z rękami na biodrach, zasłaniając swoim ciałem resztki wpadającego przez okno światła. Gniew, który jeszcze kilka minut temu zagłuszał lęk, znikł. Teraz już tylko się bała. Nie jestem w stanie tego zrobić, pomyślała, truchlejąc ze strachu.

- Nawet o tym nie myśl - odezwał się władcym głosem, jakby czytał w jej myślach.

Wyjął coś z tylnej kieszeni spodni i położył to na stoliku przy łóżku. Następnie gwałtownym ruchem zdjął z siebie podkoszulek. Sally znowu poczuła podniecenie na widok jego muskularnego torsu. A po chwili - całej reszty...

- Tym razem nie pozwolę ci się rozmyślić - warknął.

Leżała nieruchomo na łóżku. Jego, wreszcie cała jego. Chłonąc wzrokiem jej kobiece kształty, zachodził w głowę, dlaczego tyle czasu zmarnował w towarzystwie wysokich, chudych jak patyk kobiet.

Sally była pierwszą kobietą, na którą mógłby godzinami patrzeć.

- Jesteś idealna - mruknął ochryplym od pożądania głosem i zaczął pieścić jej ciało, czując, jak staje się napięte, wibrujące, gotowe.

Dostrzegł, jak jej niebieskie oczy powoli zachodzą mgłą, oddech staje się szybszy i głośniejszy, z ust zaczynają ulatywać ciche jęki i pomruki. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymywał się przed pocałowaniem jej.

Nie chciał się spieszyć. Zamierzał rozkoszować się każdą sekundą. Musnął dłonią jej najczulsze miejsce i obserwował, jak nagle pąsowieją jej policzki. Tak, zdołał już ją rozpalić.

- Podaruję ci rozkosz, jakiej żaden mężczyzna nigdy ci nie dał, Salmakis - obiecał zmysłowym szeptem.

Sally wpatrywała się w Zaka szeroko otwartymi oczami. Torturował ją... lecz była to słodka tortura. Doprowadzał ją do stanu wrzenia swoimi długimi palcami. Jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy rozkoszy.

- To dopiero początek - szepnął prosto do jej ucha, po czym rozłożył jej ręce na boki, splótł swoje palce z jej palcami i przygwoździł ją swoim potężnym, rozpalonym ciałem.

Sally każdą komórką pragnęła tego bliskiego kontaktu. Naga skóra dotykająca nagej skóry. Ciepło jej ciała zmieszane z ciepłem jego ciała. Jej oddech połączony z jego oddechem...

Wszedł w nią i nagle z jej ust wyrwał się głośny jęk. Zac zamarł. Jego szeroko otwarte czarne oczy wyglądały jak dwa rozżarzone węgle.

- Jesteś dziewicą - rzekł zdumiony.

- Byłam... - wyszeptała, czując, jak ostry ból ustępuje, zostaje porwany przez falę przyjemności.

Pragnęła tylko tego, by Zac kontynuował to, co zaczął.

Oplotła ramionami jego szyję.

- Co robisz? - zapytał.

Chciał się od niej odsunąć, lecz Sally jeszcze mocniej do niego przywarła.

- Nie wiem. Myślałam, że ty wiesz... - odrzekła z uśmiechem.

Na twarzy Zaka również zabłysnął uśmiech. Usiłował uspokoić żądzę, która prawie rozsadzała jego ciało. Bał się, że zrobi jej krzywdę. Nigdy w życiu nie kochał się z dziewicą. Poczł jednak dumę z powodu tego, że jest pierwszym mężczyzną tak cudownej kobiety jak Sally. Cieszył się, że może ją wprowadzić w tajniki sztuki miłości. Jego ruchy teraz były pewne, lecz powolne. Kiedy jednak z jej ust znowu zaczęły się wydobywać rozkoszne pojękiwania i coraz głośniejsze okrzyki, coś w nim pękło i zawiądnęło nim pożądanie.

Oboje jednocześnie wspięli się na sam szczyt tej największej z ziemskich rozkoszy. Przytulił ją mocno i zamknął oczy. Kiedy ich oddechy się uspokoiły, odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy i zapytał łagodnym głosem:

- Jak się czujesz, Sally? - Bał się, że ją zranił.

Pod koniec rozpętała się w nim taka burza, że stracił nad sobą kontrolę. Był potężnym mężczyzną, a ona kobietą delikatną, filigranową...

Sally leżała, wsłuchując się w oddech Zaka. Powoli dochodziła do siebie po najwspanialszym, najbardziej wstrząsającym wydarzeniu w jej życiu. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że seks może być czymś tak niesamowitym - oszałamiającą podróżą prosto do gwiazd. Kiedy jednak przypomniła sobie swoje zachowanie, tak śmiałe, niemal zuchwałe i wyuzdane, poczuła, jak zalewa ją gorąca fala wstydu.

- Pytałem, jak się czujesz - powtórzył.

- Dobrze - odparła cicho, nie zerknąwszy nawet na niego.

Zac odsunął się od niej i wstał z łóżka.

- Idę do łazienki - mruknął.

Stanął naprzeciwko lustra ze spuszczoną głową. Nachylił się do kranu i wziął kilka łyków zimnej wody. Przed chwilą przeżył coś niezwykłego. Zazwyczaj seks był dla niego jedynie ćwiczeniem relaksacyjnym, które polegało na tym, że wykonywanie odpowiednich ruchów prowadziło go najpierw do chwilowego uniesienia i uczucia ulgi, a potem miłego, błogiego stanu, nierzadko snu. Z Sally było inaczej. Mógłby to porównać jedynie do trzęsienia ziemi. Dla niej jednak było zaledwie „dobrze”. Nie cudownie, nie rewelacyjnie, tylko dobrze. Czyli prawie nijak, byle jak. Na domiar złego, zaczynał czuć lekkie wyrzuty sumienia, a była to dla niego niemal zupełnie obca emocja. Zmusił ją do przespania się z nim. Siłą posiadł dziewicę. Takie rzeczy robią tylko barbarzyńcy...

Nagle odkrył, dlaczego tamtego dnia Sally w ostatniej chwili uciekła z jego objęć. Nie zrobiła tego celowo, by go rozdrażnić; po prostu czuła tremę. To całkowicie normalne i naturalne, kiedy jest się w tej dziedzinie niedoświadczonym. To odkrycie z jednej strony sprawiło, że poczuł się lepiej, a z drugiej podsyciło jego poczucie winy.

Wrócił na antresolę. Sally leżała na brzuchu, wpatrując się w ścianę nieobecny wzrokiem. Usiadł na łóżku i zaczął gładzić jej ramię.

- Jesteś świetnym kochankiem - pochwaliła go cichym głosem. - Ale dziś już niczego więcej od ciebie nie chcę. Jestem zmęczona, więc zabierz rękę. Marnujesz swój czas.

Cofnął dłoń.

- To tylko niewinne pieszczoty. Większość kobiet, jak sądzę, lubi takie rzeczy.

- Miałeś mnóstwo kobiet, więc pewnie masz rację - rzuciła cierpko. - Chcę iść spać. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, zostaw mnie samą.

- Mógłbym przygotować ci gorącą kąpiel - zaproponował łagodnym tonem. - Na pewno pomoże ci się odprężyć.

- Nie chcę się odprężyć. I tak jestem ledwie przytomna.

Czuła, że jej ciało jest nasycone, ociężałe. Z trudem mrugała oczami.

Zac wstał z łóżka.

- Jesteś pewna, że nie mogę nic dla ciebie zrobić?

Pomyślała, że zrobił już aż nadto. Podarował jej niesamowite chwile. W pełni zaspokoił jej pragnienie.

Wprowadził w krainę nowych, ekscytujących przeżyć. Och, gdyby to wszystko było takie proste i czyste - jęknęła w duchu, przymykając ołowiane powieki.

Nachylił się i musnął ustami jej policzek.

- Śpij dobrze, Sally. Zobaczymy się jutro. - Nawet nie otworzyła oczu. - Nie zapominaj o naszym układzie.

Usłyszała jego kroki, a potem odgłos zamykania drzwi. Nagle zrobiło się jej słabo od nadmiaru wrażeń i wydarzeń. Wiadomość o tym, że jej ojciec jest złodziejem. Zac Delucca i jego perfidne ultimatum. Utrata dziewictwa. Oszłamiająca rozkosz.

„Nie zapominaj o naszym układzie”...

Do jej zamglonego umysłu wdarła się świadomość realiów, w których się obecnie znajdowała. Wszystko nagle powróciło, uderzyło ją ze zdwojoną mocą. Otworzyła oczy i wyskoczyła z łóżka. Wzięła prysznic w nadziei, że przyniesie jej choćby odrobinę ukojenia. Nie przyniósł. Zmyła ledwie widoczne ślady krwi z ud. Emocje kłębiące się w jej piersi przyprawiły ją o mdłości. Przede wszystkim jednak poczuła miazdzący smutek, który ścisnął jej serce i spowodował fontannę łez. Płakała z powodu mamy, z powodu swojego życia, z powodu wszystkiego. Płakała tak długo, aż nie została jej już ani jedna łza. Wyszła spod prysznic, osuszyła się ręcznikiem, założyła szlafrok, dowlokła się do łóżka i wpełzła pod kołdrę. Na dworze dalej padało.

Zwinięta w kłębek wreszcie odpłynęła w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziły ją promienie słońca tańczące na twarzy. Przestało padać. Niebo było bezchmurne i idealnie błękitne. Nagle nieco obolałe ciało przypomniało jej o wydarzeniach ubiegłego wieczoru. Zacisnęła powieki, lecz na ich wewnętrznej stronie wyświetlił się obraz pięknego, jakby wykutego z brązu ciała Zaka. Poczuła, jak wstępuje w nią dziwne napięcie. Nie, już nie dziwne. Od wczoraj doskonale wiedziała, czym ono jest, co oznacza, i do czego prowadzi...

- Przestań o nim myśleć! - zganiła się na głos.

Wyskoczyła z łóżka, wzięła prysznic, zjadła miseczkę owsianki i wypila kubek mocnej kawy. Założyła zieloną, zapinaną na guziki sukienkę, kupioną w domu towarowym na High Street, a stopy wsunęła w czarne balerinki. Już otwierała drzwi, kiedy usłyszała zniechęcające brzęczenie telefonu. Jak zwykle, jej pierwszą myślą było: coś się stało mamie.

- Witaj, Sally - usłyszała niski, nieco ochryply głos, który od razu sprawił, że wszystkie jej nerwy zaczęły wibrować.

- Dzień dobry - odparła oziębło. - Czego chcesz? Właśnie wychodzę do pracy.

- Wiesz, czego chcę, Sally. Ciebie - wyszeptał zmysłowo. - O której kończysz? Przyjadę po ciebie.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła. Cieszyła się, że Zac nie widzi teraz jej rumieńców. - Będę z powrotem w domu najpóźniej wpół do ósmej.

- Chcę cię widzieć wcześniej. O której kończysz? - powtórzył pytanie.

Z niechęcią wyjawiała, że o wpół do szóstej, po czym bez pożegnania odłożyła słuchawkę i wyszła z domu.

Zac dowiedział się, że pracownicy muzeum korzystają z bocznego wyjścia. Zaparkował swojego czarnego bentleya coupe po drugiej stronie ulicy i zerknął na zegarek. Zostało pięć minut. Wsiadł z auta, założył okulary przeciwsłoneczne i oparł się o maskę samochodu w nonszalanckiej pozie, ze skrzyżowanymi nogami. Stał ze wzrokiem

utkwionym w drzwiach budynku, całkowicie nieświadomy pełnych podziwu spojrzeń, które rzucały mu mijające go kobiety.

Wreszcie ujrzał Sally. Jej widok od razu wywołał intensywną reakcję w jego ciele. Miała na sobie prostą zieloną sukienkę, jej kręcone rude włosy płonęły w popołudniowym, złotym słońcu. Była jakby namalowana trzema pięknymi kolorami: zielonym, złotym i białym. I ta piękność jest cała moja, pomyślał z dumą i ekscytacją. Na jego usta wstąpił uśmiech, lecz szybko zgasł, gdy Zac dostrzegł, że Sally nie jest sama. U jej boku szedł wysoki blondyn, elegancko ubrany, z teczką w rękę. Sally zatrzymała się na najniższym schodku i zaśmiała w reakcji na jakieś słowa mężczyzny. Blondyn odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i pocałował ją w policzek. Odeszła, machając do niego na pożegnanie.

Zac zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki.

Dostrzegła go, przechodząc przez jezdnię. Skąd wiedział, że wyjdzie bocznymi drzwiami, a nie frontowymi? Odpowiedź na to pytanie stała się zupełnie nieistotna, gdy Sally dokładniej przyjrzała się Zakowi. Stał oparty o swój czarny kabriolet. Wysoki jak koszykarz, z ciemną, oliwkową karnacją i lekko potarganymi włosami. Ubrany był w granatowe spodnie i bladoniebieską koszulę. Na ramiona zarzucony miał kaszmirowy sweter.

Umysł Sally przez kilka chwil zajmowała taka oto kwestia: jak to możliwe, że włoscy mężczyźni zawsze prezentują się sto razy lepiej w ubraniach w stylu sportowej elegancji niż mężczyźni wszystkich innych narodowości? Zac Delucca wyglądał jak prawdziwy włoski miliarder, słynny potentat, samiec alfa.

Uniósł dłoń na powitanie.

- Cześć. - Ich spojrzenia się splotły. - Widzę, że wiedziałeś, gdzie mnie szukać. - W jego bliskiej obecności oddychanie od razu stało się trudną czynnością.

Tuż za jej plecami przejechał rozpędzony samochód. Zrobiła półobrót, prawie tracąc równowagę. Nagle chwyciła ją para umięśnionych rąk Włocha, uniosła ponad ziemię i niczym lalkę posadziła na przednim siedzeniu jego wozu.

- Siadaj tutaj, zanim ktoś cię rozjedzie - mruknął władczo. Usiadł za kierownicą i uruchomił silnik, który jedynie zamruczał cichutko jak kot. - Kim był ten blondynek?

Sally zmarszczyła brwi. Zamiast ją porządnie przywitać, lub pocałować - czego, rzecz jasna, wcale nie chciała - on ostrym tonem zadaje wścibskie pytanie.

- Kim był ten facet, który cię pocałował?

- W policzek - sprecyzowała.

- Dziś w policzek, a jutro...

- Bez obaw - przerwała mu. - To Charles. Mój szef.

- Ach, tak. Twój miły szef, który, jak wspomniałaś, jest wspaniałym przeciwieństwem złego szefa twojego ojca - rzekł urażony. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że facet na ciebie leci?

- Słucham? Nie bądź śmieszny! To niespotykane porządny człowiek.

- Czy każdego pracownika całuje na pożegnanie? *Dio*, Sally, nie bądźże taka naiwna. - Potrząsnął głową. - On przede wszystkim jest mężczyzną. A ty piękną kobietą, którą codziennie widuje w pracy. Bez wątplenia ma na ciebie ochotę.

- Mijasz się z prawdą. On jest szczęśliwym mężem oraz ojcem rocznego dziecka.

Czyżby przez Zaka naprawdę przemawiała zazdrość? - zastanawiała się zaskoczona.

- Ten opis pasował kiedyś do twojego ojca. Co nie przeszkadzało mu regularnie zdradzać twojej matki.

- Jak możesz mówić tak okropne rzeczy? - oburzyła się, zraniona jego komentarzem.

Nie, to nie zazdrość, zdecydowała w myślach. On po prostu jest sobą: nietaktownym arogantem, który zakłada, że każdym mężczyzną kierują tak niskie pobudki jak nim.

- Charles to szczęśliwy, w pełni oddany rodzinie człowiek. Tak, przede wszystkim człowiek, a nie mężczyzna - rzekła z emfazą. - Znam osobiście jego żonę i córkę. Wiem, o czym mówię. Zakończ więc tę jałową rozmowę i jedź.

Jej słowa go nie przekonały. Znał wielu mężczyzn, kawalerów i żonatych. Wiedział, że żaden z nich nie omieszkałby obrzucić kobiety takiej jak Sally lubieżnym spojrzeniem. Przecież nawet Raffaele, od pięciu lat szczęśliwy mąż pięknej żony, nie mógł odebrać wzroku od Sally.

- Wybacz - mruknął. - Już spełniam twoje życzenie.

Włączył się w ruch uliczny. Zerknął na Sally. Na jej twarzy znowu malował się smutek. Był zły na siebie, że znowu zachował się jak idiota. Przecież wczoraj wieczorem odkrył, że Sally jest autentycznie niewinną i naiwną dziewczyną, która przez całe życie nie interesowała się mężczyznami. Nic dziwnego, skoro jej życie osobiste polega wyłącznie na zajmowaniu się matką.

Wokół nich ogromna metropolia huczała, warczała i szumiała, lecz milczenie między nimi stawało się coraz bardziej nieznośne.

- Gdzie jedziemy? - odezwała się wreszcie Sally.

- Znam fajną knajpkę na południowym wybrzeżu, z widokiem na morze. Pół godziny jazdy stąd. To znaczy, kiedy wreszcie przebijemy się przez korki.

- Chcesz powiedzieć, że zabierasz mnie na kolację? - Odetchnęła z ulgą.

To bowiem oznaczało, że nie śpieszy mu się wskoczyć z nią znowu do łóżka. Może nie był nią zachwycony?

- Owszem - odparł Zac. - Chyba że masz inne plany? Może chodzi ci po głowie coś bardziej ekscytującego - dodał zmysłowym tonem.

- Nie, nie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Zanim przeprowadziłam się do Londynu, mieszkałam nad morzem. Po wypadku mamy nasz dom w Bournemouth został sprzedany. - Przez chwilę zatopiła się w ponurych rozmyślaniach. - Wydaje mi się, że od ponad roku nie widziałam morza.

Zjedli kolację na tarasie restauracji usytuowanej na wzgórzu, z widokiem na małą zatokę, gdzie na plaży stało kilka chat rybackich.

Na przystawkę Sally, podobnie jak Zac, wybrała carpaccio z łososia. Na główne danie zamówili homara z sałatką, a na deser letni pudding i kawę. Przy butelce wina Zac wypytywał Sally o jej dzieciństwo oraz okres szkolny i studencki. Zrewanżowała mu się tymi samymi pytaniami. Dowiedziała się, że jego rodzice zginęli, kiedy miał zaledwie rok. Była w szoku, dowiedziawszy się, że całe dzieciństwo spędził w sierocińcu, a każdy grosz zarobił własną ciężką pracą. Musiała zweryfikować swoje wyobrażenia dotyczące jego osoby. Wcale nie był synem bogaczy, który wszystko dostał na srebrnej tacy... Aby wprowadzić nieco lżejszą atmosferę, zaczął opowiadać zabawne anegdoty o tym, jak w

pojedynek próbował wytwarzać oliwę z oliwek. Śmiech pozwolił Sally wreszcie trochę się odprężyć.

- Więcej wina?

- Dobrze, poproszę - odparła z uśmiechem. Twarz Zaka wykrzywił natomiast grymas. Sally pomyślała, że Zac w ten sposób wyraża dezaprobatę. - A może jednak podziękuję...

- Nie, pij, Sally. To doskonałe wino. Ja prowadzę, więc mogę wypić tylko jeden kieliszek.

- Dlaczego więc przed chwilą się skrzywiłeś?

Westchnął głośno.

- To przez słowo „dobrze” - wyjął niespodziewanie. - Kiedy się poznaliśmy, zauważyłem, że używasz go wtedy, gdy jest ci właściwie wszystko jedno. Słowo wyprane z emocji. Wczoraj, po naszych wspaniałych wspólnych chwilach, również go użyłaś. Dlaczego?

- Och... - wydukała zmieszana. Nie była świadoma tego, w jakich sytuacjach i jak często wypowiada to proste słowo. Zdecydowała, że Zakowi należy się wytłumaczenie. - Kiedy byłam małą dziewczynką, po śmierci babci, która z nami mieszkała, zaczęłam się strasznie jąkać. Zawsze jednak byłam w stanie bez kłopotu wypowiedzieć słowo „dobrze”. Szybko zdałam sobie sprawę, że to bardzo uniwersalne słówko. Może oznaczać „dobrze”, „OK”, a nawet „świetnie”. Przy odpowiedniej intonacji może nawet tak naprawdę oznaczać „nie”. Mój ojciec wyśmiewał się ze mnie, ilekroć zaczynałam się jąkać. Mama zabrała mnie do terapeuty i zostałam wyleczona. Jednak nawyk pozostał.

- Przepraszam, Sally - wydusił z siebie Zac. Czuł do siebie obrzydzenie. - To musiało być dla ciebie bardzo trudne. Nie powinienem był pytać. Wybacz mi.

Sally dostrzegła na jego twarzy wyraz odrazy. Wspaniały, silny mężczyzna, taki jak on, oczekiwał od swojej kobiety doskonałości. Wyznając mu swój sekret, rozczarowała go.

- Zapomnijmy o tym - bąknęła i spojrzała w dal. Słońce powoli chowało się za horyzontem, barwiąc niebo na wszystkie odcienie różu, oranżu i czerwieni. Sally patrzyła

na ten spektakularny pokaz piękna natury z zapartym tchem. - Piękny widok - zachwyciła się na głos.

- Owszem. Przepiękny - mruknął Zac.

Sally kątem oka dostrzegła, że jej towarzysz wcale nie patrzy na zachód słońca, tylko na nią. Poczowała, jak oblewa ją fala gorąca. Jej policzki spąsowiały.

- Nie musisz się wstydzić tego, że mnie pragniesz - odezwał się Zac z nutą satysfakcji w głosie. - To jest zupełnie naturalne. Ja od wczoraj również na twój widok czuję pożądanie, które graniczy z obłędem - wyznał zmysłowym tonem. - Gdyby to ode mnie zależało, nie wypuściłbym cię z łóżka ani na sekundę. Póki trwa ta namiętność, która między nami wybuchła...

Teraz jej twarz stała się równie ogniście czerwona jak niebo.

- To... niemożliwe - wydukała po chwili.

- Wiem. Musisz zajmować się matką, i chodzić do pracy. - Położył rękę na jej drobnej, delikatnej dłoni. - Podoba mi się to, że otaczasz matkę tak troskliwą opieką, lecz odkąd widziałem twojego szefa, nie jestem tak przychylnie nastawiony do twojej pracy.

- Och, nie zaczynaj znowu tego te...

Nie dokończyła. Zac zamknął jej usta namiętym, głębokim pocałunkiem, który wzniecił w niej potężny, dławiący płomień pożądania.

Powoli zapadał wieczór. Kiedy oderwał się od jej ust, spojrzała z tęsknotą na plażę poniżej.

- Chciałabym przejść się plażą - powiedziała, mając również nadzieję, że chłodne wieczorne powietrze ostudzi jej głowę i rozpalone ciało.

- Z przyjemnością.

Wyszli z restauracji i ruszyli powolnym krokiem brzegiem morza. Sally szła zatopiona we wspomnieniach z dzieciństwa. Tych przyjemnych oraz tych ponurych. W pewnym momencie zadrżała. Zac zarzucił jej na ramiona swój kaszmirowy sweter.

- Nie trzeba - mruknęła, wzruszona nieco tym gestem. - Lepiej ty go załóż. Jako rodowity Włoch nie jesteś przyzwyczajony do chłodnego klimatu.

Zaśmiał się łagodnie.

- Dziękuję za troskę - odrzekł i objął ją ramieniem.

- Domyślam się, że w porównaniu z widokami, które masz we Włoszech, ten nie robi na tobie wrażenia - powiedziała, wskazując ręką zabarwioną na różowo wodę, w której gasło słońce.

- Robi. I to wielkie - odparł, zatapiając w niej mroczne, pożądliwe spojrzenie. - Masz jednak rację. Południowe wybrzeże Włoch, mam na myśli okolice Kalabrii, jest niezwykle malownicze.

- Tam właśnie mieszkasz?

- Tak, mam tam dom. Większość czasu spędzam jednak w Rzymie, ponieważ tam znajduje się główna siedziba mojej firmy. W tej chwili jednak mieszkam w swoim londyńskim apartamencie.

- Masz w Londynie własne mieszkanie? - zapytała zdziwiona.

Spodziewała się raczej, że zameldował się w jakimś luksusowym hotelu.

- Tak. Mam apartament w kamienicy, której jestem właścicielem. Zazwyczaj zatrzymuję dla siebie jakieś lokum w budynkach, które kupuję. Dlatego posiadam apartamenty w Nowym Jorku, Sydney i Ameryce Południowej. Swobodniej się czuję we własnych czterech kątach niż w hotelach, nawet tych najdroższych.

- Szczęściarz z ciebie.

Poczuła na sobie jego intensywne spojrzenie.

- Pokażę ci jutro moje mieszkanie. Jeśli masz ochotę.

- Dobrze - odparła odruchowo. Natychmiast się poprawiła: - To znaczy, z przyjemnością.

Zac zaśmiał się pod nosem.

- Teraz już możesz w moim towarzystwie mówić „dobrze” tak często, jak tylko chcesz - uspokoił ją.

- Dobrze - odrzekła z szerokim uśmiechem.

Przeszli jeszcze kilkadziesiąt kroków, gdy nagle zerwał się silny, zimny wiatr.

- Robi się chłodno. Wracamy - oświadczył.

Sally w drodze powrotnej broniła się z całych sił przed tym, by nie poczuć do Zaka czegoś więcej. Jego troskliwe gesty, komplementy, czułość, z jaką ją dotykał - to wszyst-

ko ją zdumiało i przeraziło. Musiała cały czas przypominać sobie, że to nie historia miłośna, tylko „układ”. W końcu zasnęła z głową na jego ramieniu.

- Sally? - Jego niski głos sprawił, że podniosła powieki. - Jesteśmy już na miejscu.

- Och - zmieszana się. - Przepraszam. Nie chciałam zasnąć...

- Nic nie szkodzi. Ciepłem swojego ciała umiliłaś mi prowadzenie auta.

Znowu poczuła, jak się rumieni. Zac wysiadł z samochodu, otworzył drzwi z jej strony i ujął jej dłoń.

- Chodź. Zapakujemy cię do łóżka.

Uniosła głowę, by spojrzeć w jego przystojną, ciemną twarz.

- Dziękuję za miły wieczór - mruknęła uprzejmie, wyswobadzając dłoń z jego uścisku. - Nie musisz mnie odprowadzać do mieszkania.

- Muszę - zaproponował natychmiast.

Nachylił się i złożył na jej ustach krótki, słodki pocałunek.

Nie miała siły protestować. Weszli do budynku i wjechali windą na górę. W mieszkaniu Sally zapytała:

- Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję. W twojej obecności nie potrzebuję środków pobudzających - odparł półgłosem, po czym nagle zaczął rozpinać guziki jej sukienki, przywierając wargami do jej ust.

Sally była oszołomiona. Sukienka zsunęła się z jej ramion i opadła na ziemię. Jego dotyk stawał się coraz śmielszy. Dłoń zbliżyła się do stanika.

- Nie! - zawołała nagle.

Zac zamarł w bezruchu, po czym zrobił krok do tyłu.

- Masz rację. Nie jesteś jeszcze gotowa na to, co chodzi mi po głowie - odrzekł spokojnie, chwycił ją w ramiona i zaniósł na antresolę do łóżka.

Leżała sztywno, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami. Z jednej strony chciała, by jak najprędzej opuścił jej mieszkanie, a z drugiej - by został i dokończył to, co zaczął. Jego spojrzenie było nieprzeniknione. Po dłuższej chwili wyjął z tylnej kieszeni portfel, z którego wyłowił wizytówkę.

- Oto numery telefonów, dzięki którym możesz się ze mną skontaktować - oświadczył beznamiętnym tonem. - Ten na samym dole to numer mojej komórki. - Rzucił wizytówkę na stolik przy łóżku.

- To nie jest niezbędne. Przecież wiesz, gdzie mnie szukać.

Przeszył ją ostrym spojrzeniem. Był teraz chłodnym, wyniosłym mężczyzną, nie mającym nic wspólnego z czarującym dżentelmenem, którego udawał cały wieczór. Wyrzucała sobie w duchu, że tak łatwo dała mu się nabrać.

- Pozwól, że to ja będę decydował, co jest zbędne, a co nie - oświadczył lodowato, po czym znowu wprowadził ją w konsternację, składając na jej ustach powolny, niemal czuły pocałunek. - Śpij dobrze. Do zobaczenia jutro.

Odwrócił się i opuścił jej mieszkanie. Był na siebie zły. Żałował, że zaproponował jej ten przeklęty „układ”. Nie potrafił traktować jej jak kochanki, którą sobie kupił. Wolałby, aby Sally była po prostu kolejną kobietą, którą uwiódł w konwencjonalny sposób. Nie zasługiwała na ten odrażający, emocjonalny szantaż, który jej zafundował. Miał nadzieję, że wkrótce Sally zapomni o „układzie” i zacznie z własnej woli dążyć do przebywania w jego towarzystwie. I dzielenia z nim łóżka. Odtwarzając w myślach ich wspólnie spędzony dzień, jej reakcje na jego pocałunki, gesty i słowa, był niemal pewny, że tak się właśnie stanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz, gdy Sally wychodziła z budynku British Museum, jej spojrzenie spoczęło na Zaku, który stał u podnóża schodów, i jej serce na kilka chwil przestało bić. Miał na sobie czarny biznesowy garnitur oraz śnieżnobiałą koszulę. Wyglądał jak ucieleśnienie bogatego, wpływowego, przystojnego potentata, którym przecież był, o czym Sally często jednak zapomniała. Nie mogła uwierzyć, że kochała się z tym właśnie mężczyzną, który był zapewne obiektem westchnień niemal każdej kobiety, która na niego spojrzała.

- Nareszcie - odezwał się pogodnym tonem, podszedł do niej i pocałował ją.

Sally, nagle pozbawiona tchu przez jego usta, zachwiała się i wpadła przypadkowo w objęcia Charlesa, który wyszedł za nią z budynku.

Zac natychmiast chwycił jej rękę i przygarnął do siebie.

- Uważaj, *cara*. - Błysnął białymi zębami, uśmiechając się jak drapieżnik. - Twój szef jest gotów pomyśleć, że celowo rzuciłaś mu się w ramiona. - Wbił wzrok w zdumionego Anglika. - Miło mi, Charles. Sally wiele mi o tobie mówiła. - Wyciągnął dłoń, którą Charles odruchowo uścisnął, nadal skonfundowany zachowaniem nieznanego.

- Znasz tego mężczyznę, Sally? - zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, głos zabrał Zac.

- Och, tak. Łączy nas bardzo bliska znajomość. Prawda, kochanie?

Twarz Sally oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- To Zac Delucca, mój... znajomy - wydukała, nadal zmieszana.

- Ach, ta wasza angielska rezerwa - zaśmiał się Włoch. - W moim kraju zamiast „znajomy”, powiedzielibyśmy raczej wprost: kochanek.

- Tu, w Anglii, panują nieco odmienne zwyczaje - odparł Charles lodowatym tonem, wytrzymując aroganckie spojrzenie Zaka. - To, naturalnie, nie moja sprawa, ale... Sally jest niezwykle cennym pracownikiem oraz moją bliską przyjaciółką. Liczę na to, że w pana towarzystwie będzie bezpieczna - dodał z nieufnością, po czym przeniósł wzrok na Sally. - Pozdrów ode mnie mamę. Do zobaczenia w poniedziałek. Miłego weekendu. - Skinął Zakowi głową i oddalił się sztywnym krokiem.

Sally odprowadziła szefa wzrokiem, a następnie dostrzegła ogromną, czarną limuzynę zaparkowaną przy krawężniku. Poczowała, jak jeszcze bardziej wzbiera w niej fala gniewu. Strąciła dłonie Włocha ze swoich ramion.

- Co to, do diabła, miało znaczyć? - wybuchła. - Obiecałeś, że nikt się o nas nie dowie. Pojawiasz się tu nieproszony, jak...

- Jak zwierzę, które znaczy swoje terytorium? - dokończył za nią i zaśmiał się, wpatrując się w jej oburzoną twarz. - A czego się spodziewałaś, *cara*? - Ujął ją pod ramię i zaprowadził do limuzyny.

Szofer przytrzymał jej drzwi. Usiadła obok niego na tylnym siedzeniu, nadal kipiąc ze złości.

- Zgodziłem się jedynie na to, by trzymać w niewiedzy twoich rodziców - powiedział zgodnie z prawdą. - Wprawdzie strzegę swojej prywatności, lecz nie zamierzam na siłę robić z naszego związku wielkiej tajemnicy.

„Związku”? - zdumiała się Sally.

Zac kontynuował:

- Jeśli chodzi o twojego szefa, nadal twierdzę, że ma na ciebie ochotę, a ja jestem zaborczą mężczyzną. Moja własność jest święta. Pozwoliłem więc sobie uświadomić mu, że jesteś poza jego zasięgiem. Może to było mało subtelne, lecz skuteczne.

- Jesteś bezczelny - warknęła, kręcąc głową.

Auto ruszyło.

- Słyszałem to z wielu ust - dodał rozbawiony, po czym wyjął z kieszeni komórkę.
- Wybacz, ale muszę wykonać kilka telefonów.

Po chwili zaczął mówić do słuchawki po włosku z szybkością karabinu maszynowego.

Sally z naburmuszoną miną wcisnęła się w miękkie siedzenie. Z każdą chwilą jej gniew zaczął słabnąć. Na wargach nadal czuła smak jego ust. W tej chwili naprawdę nie miała pojęcia, jak skończy się ta historia. Ta niepewność była irytująca, lecz również dziwnie pociągająca...

Piętnaście minut później stała już w jego penthousie, omiatając wzrokiem przestrone, nowoczesnie urządzone wnętrza. Takie apartamenty widziała jedynie w koloro-

wych magazynach o życiu gwiazd. Kuchnia wyglądała wprost niesamowicie, jak część stacji kosmicznej, cała z metalu i szkła. W salonie, utrzymanym w minimalistycznym stylu, dominowały porozwieszane na ścianach dzieła sztuki współczesnej i meble obite czarną skórą. Przy jadalni znajdował się taras z zapierającym dech widokiem na Tamizę i gmach parlamentu. Następnie Zac zaprowadził ją do sypialni, na środku której stało ogromne łóżko, w którym mogłoby się pomieścić tuzin osób.

- Jak ci się podoba moje skromne mieszkanie?

Sally nie miała zamiaru zdradzać, że jest pod ogromnym wrażeniem.

- Całkiem ładne. W sam raz dla bogatego kawalera.

- Być może, ale w łóżku na pewno zmieszczą się dwie osoby. - Podeszedł blisko i pochylił się do jej ucha.

- A nawet pół tuzina - odparła.

- Nie. Wystarczy ty - szepnęła i wsunął dłonie pod jej bluzkę, muskając opuszkami palców jej brzuch, a potem piersi, które jednym szybkim ruchem wyswobodził ze stanika. - Koronkowy? - zapytał nagle.

- Tak... jak... sobie życzyłeś - odpowiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

- Doskonale. - Obrócił ją i objął ustami jej usta, inicjując gorący, zachłanny pocałunek, który przepelnił Sally rozkoszą. Rozebrał ją do naga, nie przerywając pocałunku, po czym łagodnie ułożył na łóżku. - Czekałem na to dwa dni - wyszeptał głosem ochrypłym od pożądania. - Dwa piekielnie długie, bolesne dni...

Ja też, odparła w myślach i oddała mu się bez reszty.

Leżała z zamkniętymi oczami w pokoju oświetlonym jedynie blaskiem świateł i neonów Londynu. Ekstaza, którą Zac jej podarował, nadal rozlewała się spokojnymi falami po całym jej ciele. Żałowała, że ten przyjemny stan nie może trwać wiecznie. Starała się jednak o tym teraz nie myśleć. Już dawno zauważyła, że myśli są często najmniej pożądaną rzeczą na świecie. Czasem najlepiej jest zanurzyć się w błogiej bezmyślności.

Nagle poczuła na policzku ciepłą dłoń Zaka. Jego dotyk był łagodny, czuły. Podniosła powieki.

- Sądziłem, że śpisz...

- Nie - odparła szeptem i spojrzała w jego męską twarz, której rysy były teraz jakby zmiękczone.

Wyglądał młodziej niż zwykle. Jej wzrok zatrzymał się na jego czole.

- Skąd masz tę bliznę? - odważyła się zapytać.

- Brzydka pamiątka po pewnej bójce. Byłem wtedy nastolatkiem.

- Tak myślałam. Dziwię się tylko, że komuś udało się ciebie uderzyć. - Pogładziła dłonią jego potężny biceps. - Kto to był?

- Nie pamiętam, jak się nazywał. Walczyłem z wieloma przeciwnikami.

Zaintrygowało ją jego wyznanie.

- Tak często wdawałeś się w bójki? Z jakiego powodu?

- Do dwudziestego roku życia walczyłem zawodowo na ringu - wyznał. - Dzięki temu uzbierałem pieniądze, by założyć swoją pierwszą firmę.

Jego słowa zrobiły na niej ogromne wrażenie. On naprawdę jest nieprzeciętnym mężczyzną, pomyślała. Własnymi rękami, a raczej pięściami, wywalczył to, co dziś posiadał. Ile bolesnych ciosów musiało przyjąć jego młode ciało? Nie tylko od innych bokserów, ale i od okrutnego losu.

- Jesteś niesamowity, Zac.

- Dziękuję. - Na jego ustach rozkwitł zniewalający uśmiech. - Śmiem twierdzić, że ty jesteś bardziej niesamowita. - Pocałował ją miękko, a następnie zatopił dłoń w jej rudych lokach. - Kocham... twoje włosy.

Przez ułamek sekundy pomyślała, że powie „kocham... cię”. Nagle coś w niej pękło. Jej dobry humor wyparował. Jestem idiotką, skarciła się w myślach. Przez kilka godzin kochali się namiętnie, ich ciała były jak dwa płomienie, czas się zatrzymał. Ale to przecież nie miało nic wspólnego z miłością. Ja nawet nie chcę miłości! - wmawiała sobie z żarem. Nie chcę, bo w nią nie wierzę. A jednak coś w jej piersi się zatliło. Jakaś nadzieja, której nie potrafiła zgasić ani zignorować.

- Dziękuję - odparła. Westchnęła i przywołała na usta nieco wymuszony uśmiech. - Czy w twojej kawalerskiej lodówce znajdzie się jakieś jedzenie?

Zac zaśmiał się głośno.

- Rozumiem aluzję. - Podparł się na łokciu i omiół wzrokiem jej piękną twarz. - Na co masz ochotę? Mięso? Rybę? Pizzę?

- Hmm... chyba wybieram rybę. Umiesz gotować?

- Przecież jestem Włochem! - odparł, udając oburzenie. - W tej chwili jednak nie mam zamiaru się popisować. - Usiadł na brzegu łóżka, sięgnął po telefon komórkowy i zamówił jedzenie z restauracji. - Dostawa dopiero za czterdzieści minut - powiedział, gdy zakończył rozmowę. - Wystarczająco dużo czasu, by wziąć prysznic.

- Ty pierwszy - rzuciła od razu. - Ja tu sobie spokojnie poleżę...

- Wziąć prysznic, ale razem - doprecyzował.

W jego czarnych oczach znowu zatańczyły iskry pożądania. Wyciągnął ku niej rękę.

Nie zawahała się. *Carpe diem*. Niech tak brzmi moje nowe motto, zdecydowała w duchu. Odrobina przyjemności nie zaszkodzi. Jej nadmiar również nie powinien.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cios był nagły, nieoczekiwany. Bolesna, brutalna prawda o tym, kim jest Zac. O tym, kim ona jest dla niego. Oczy zaszyły jej piekącymi łzami. Jak mogłam być taką idiotką...

Gdy Zac po wspólnym prysznicu wyszedł z łazienki, by otworzyć drzwi dostawcy z restauracji, otworzyła szafkę, by poszukać szczotki do włosów. Na półce pełno było męskich kosmetyków, prezerwatywy, na widok których poczuła dziwne ukłucie w sercu, oraz proszki od bólu głowy. Znalazła szczotkę. Po chwili dostrzegła również zużytą do połowy buteleczkę damskich perfum od Diora. A obok czarne spinki i czarną gumkę do włosów. Nie trzeba było geniusza, by zrozumieć, że ostatnią kobietą, z którą spał Zac, była Margot. Czarnowłosa, piękna modelka, z którą widziała go we wtorek w restauracji. Dzień po tym, jak doprowadziła go do szalu, uciekając mu w ostatniej chwili z łóżka. Dzień przed tym, jak pierwszy raz się kochali. Ból ostry jak sztylet przeszył jej serce. Gwałtownie usiadła na plastikowym taborecie i poczuła, jak gorące łzy spływają jej po policzkach. Dlaczego mnie to zaskoczyło? Przecież wiedziałam, że to notoryczny play-boy, taki sam jak mój ojciec. Dlaczego tak piekielnie mnie to zabolalo? Przecież znam go dopiero od tygodnia. Nie, nie mogłam się w nim zakochać. To niemożliwe. Nie wierzę w miłość. Jestem odporna na takie bezsensowne uczucia...

Nagle jej serce przestało krwawić, a łzy przestały płynąć. Przypomniała sobie o tym, jak jej mama zrujnowała sobie życie przez ojca. Zawsze się jej dziwiła. Jak można kochać kogoś, kto na miłość nie zasługuje? Nie popęni jej błędu. Wstała, zaczesła włosy do tyłu i związała je w kucyk, używając gumki, którą zostawiła tu kochanka Zaka. Wróciła do sypialni, podniosła z podłogi swoje ubrania, pośpiesznie je włożyła, zgarnęła ze stolika torebkę i wymaszerowała.

Zac odwrócił się, gdy wkroczyła do salonu.

- Po co się ubrałaś? - zdziwił się. - Mogłaś założyć tylko szlafrok.

- Nie pomyślałam - odparła oschle. Zerknęła na stolik, na którym rozstawione były zamówione potrawy, talerze, sztucce oraz butelka drogiego szampana. - Umieram z głodu.

- Kolacja podana, *cara mia*. - Odsunął dla niej krzesło. Usiadła, nie podziękowawszy. Zajął miejsce naprzeciwko niej. Miał na sobie koszulkę polo i sprane dżinsy. Z wprawą otworzył szampana i nalał jej do kieliszka. - Za nas - wzniósł toast.

- Za nas - powtórzyła jak automat i zmusiła się do uśmiechu, choć miała ochotę wydrapać mu oczy i obrzucić go najgorszymi epitetami, jakie знаła.

Nie mogła jednak tego zrobić. Ze względu na ich układ. Dobro mamy było najważniejsze. Sally była gotowa zapłacić za nie najwyższą cenę. Musi nadal odgrywać rolę kochanki Zaka. Nie czuła zazdrości, tylko odrazę. Do siebie również. Na moment złamała swoją żelazną zasadę i zadurzyła się mężczyźnie.

Nigdy więcej! - przyrzekła sobie w duchu.

- Sporo ostatnio rozmyślałem, Sally - zaczął Zac poważnym tonem. - I doszedłem do wniosku, że powinniśmy zmodyfikować nasz „układ” - wypowiedział to słowo z wyraźną niechęcią. - Chciałbym, aby nasze relacje były bardziej... intymne.

Sally niemal udławiła się szampanem. Słuchała go z rosnącym niedowierzaniem.

- Wiem, że zawarliśmy umowę, ustaliliśmy pewne zasady - ciągnął dalej - ale chcę je zmienić. Dla dobra nas obojga. Proponuję zatem, abyś się tutaj wprowadziła.

Odebrało jej mowę. Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa. Trwała więc w niemym szoku.

- Twoje mieszkanie jest urocze, ale raczej ciasne. Łóżko też jest trochę przymałe. Zwłaszcza dla mnie. - Rozłożył bezradnie ręce. - Tutaj natomiast mamy do dyspozycji mnóstwo przestrzeni. Są tu wszelkie możliwe wygody. A jeśli czegoś ci zabraknie, wystarczy słowo, a to otrzymasz. Kupię ci wszystko, czego zapragniesz. Pomyśl o tym, Sally. Wszystkie twoje potrzeby zostaną z przyjemnością zaspokojone. Jest jeszcze inna sprawa. Często podróżuję w interesach. Byłbym o wiele spokojniejszy, wiedząc, że podczas mojej nieobecności siedzisz bezpieczna tu, w moim... naszym mieszkaniu.

Sally patrzyła, jak Zac swoją przemowę wieńczy uśmiechem zadowolonego z siebie i swojej szczodrości mężczyzny. Miała paść na kolana i z oczami pełnymi łez szczęścia mu dziękować? Przecież jego motywy były odrażające. Chciał po prostu mieć ją pod ręką! Sally Paxton, londyńska kochanka włoskiego playboya. Jedna z wielu. Pewnie ma kochankę w każdym mieście, tak jak marynarz w każdym porcie na całym świecie... Zac

Delucca, człowiek, który jest przekonany, że za pieniądze można kupić wszystko i wszystkich. Ale mnie nie! - postanowiła w duchu.

- Jaka jest twoja decyzja, Sally?

Powoli uniosła głowę i wbiła w niego ostre spojrzenie.

- Nie. - Odepchnęła krzesło i wstała od stołu.

- „Nie”? To wszystko? - zdziwił się. - Nie zechcesz uzasadnić swojej decyzji?

Zerknęła na złoty zegarek, który zawsze nosiła na prawej ręce. Dostała go w prezencie od mamy na dwudzieste pierwsze urodziny. Teraz ów prezent przypominał jej o tym, że dla dobra mamy musi trzymać na wodzy swoje emocje i gryźć się w język, by nie powiedzieć temu obmierzłemu, lubieżnemu Włochowi, co o nim naprawdę myśli.

- Zawarliśmy układ. Ustaliliśmy zasady - rzekła rzeczowo. - Obiecałam, że będę się ich trzymać. Ty również to uczyniłeś, deklarując, że zawsze dotrzymujesz słowa. Oczekuję od ciebie tylko tego, żebyś nadal trzymał się naszej umowy.

Miała ochotę parsknąć śmiechem, widząc jego skrajnie skonsternowaną minę. Bardzo długo trawił jej słowa, po czym wreszcie powiedział:

- Mam nadzieję, że żartujesz.

- Nie. Nie żartuję. - Ziewnęła demonstracyjnie. - Dochodzi północ. Jutro sobota. Jadę do Devon, do mamy. Muszę zadzwonić po taksówkę.

Jego czarne oczy błysnęły z trudem hamowanym gniewem.

- Nie ma takiej potrzeby. Limuzyna cię odwie...

- Nie, dziękuję - przerwała mu, kręcąc głową. - Kiedy tu jechaliśmy, twój szofer patrzył na mnie tak lubieżnym wzrokiem, że poczułam się głupio.

Zac, czując znowu w piersi wybuch zazdrości, oświadczył od razu:

- Zwolnię tego bydlaka! Jeszcze dzisiaj.

- Nie rób tego - zakazała mu. Nie chciała, by ktoś przez nią stracił pracę. Poza tym irytowało ją to, że Zac uważa się za nadcłowieka. - Nie możesz traktować ludzi, jakby byli twoją własnością, twoimi marionetkami. Żaden człowiek nie jest przedmiotem. A ty nie jesteś bogiem. Wiedziałaś o tym? - dorzuciła z drwiną. - Nie zwalniam szofera - powtórzyła. - Niech się ślini na widok twoich kolejnych kochanek. Ja natomiast nie jestem zainteresowana ani twoją limuzyną, ani twoim apartamentem, ani twoją osobą.

Zac zacisnął pięści. Nie mógł uwierzyć, że ta słodka jak miód, namiętna kochanka, z którą poczuł bliską więź, nie tylko fizyczną, w jednej chwili zamieniła się w zimną kobietę, która traktowała go jak potwora i wroga. Nic z tego nie rozumiał! Przecież dzisiaj powiedziała mu, że jest „niesamowity”. A on, kilka chwil wcześniej, odniósł wrażenie, że między nimi jest coś więcej. To wrażenie było na tyle silne, że mógł porozmawiać z nią na temat swojej przeszłości - o czasach, kiedy jako nastolatek walczył za pieniądze. Nigdy nie podzielił się tą informacją z żadną inną kobietą. Dla Sally zrobił wyjątek. Niejeden! Nigdy nie zaproponował żadnej kobiecie, by się do niego wprowadziła. Ostatnio nie był z żadną kobietą dłużej niż przez weekend. Noc, dwie, i koniec. A Sally chciał widywać jak najczęściej. I jak najdłużej. Przynajmniej tak było jeszcze do niedawna. Teraz nie był już tego taki pewny.

- Jeszcze godzinę temu pragnęłaś mnie - przypomniał jej. - Wystarczy, że cię dotknę, a znowu mnie zechcesz!

Ruszył w jej kierunku. Sally zrobiła kilka kroków do tyłu. Nie chciała, by ciało znowu wygrało z jej umysłem. Przypomniała sobie zasadę mówiącą, że najlepszą formą obrony jest atak.

- Przestań żyć złudzeniami, Zac - rzuciła lodowatym tonem. - Sypiam z tobą wyłącznie z powodu mojego cholernego ojca. Jesteście ulepieni z tej samej nędznej gliny. To on mi kazał, żebym była dla ciebie miła. Dlaczego? Bo jesteś jego nowym szefem, przed którym trzęsie się ze strachu. Jakim trzeba być ojcem, żeby odgrywać rolę stręczyciela córki? - zapytała z odrazą. - I jakim trzeba być szefem, żeby szantażować i wykorzystywać córkę swojego pracownika...

- Nie jestem taki jak twój ojciec! - zaprotestował z ogniem. - A ty nie jesteś ze mną tylko dlatego, że poprosił cię o to tatuś. Oszalałaś na moim punkcie w momencie, kiedy nasze usta zetknęły się po raz pierwszy. A ja oszalałem na twoim!

Sally pokręciła energicznie głową.

- To twoja wersja wydarzeń. Zupełnie nieprawdziwa. Jestem tu, ponieważ dobiłam z ojcem targu - wyjawiała nagle. - W zamian za to, że będę dla ciebie miła, obiecał, że w ten weekend, pierwszy raz od wielu tygodni, odwiedzi swoją żonę. Pamela, czyli moja mama, niestety ciągle go kocha i tęskni za tym łajdakiem. Bardzo mi zależy na tej jego

wizycie u mamy. Gdyby nie to, nigdy z własnej woli nie spędziłabym z tobą ani chwili - zakończyła z rozmyślnym okrucieństwem.

- Czy to, co mówisz jest prawdą? - wycedził przez zęby zaciśnięte równie mocno jak pięści. - Całą prawdą?

Bez lęku spojrzała mu prosto w twarz i odpowiedziała:

- Tak.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał wzrokiem wypalić w jej ciele dziurę. Oddychał głośno, chrapliwie, jak rozsierdzony, zraniony byk. Nagle zamknął oczy i jego twarz całkowicie się zmieniła. Furia i nienawiść zniknęły; zastąpiła je obojętna maska. Odwrócił się, chwycił swój telefon komórkowy i zadzwonił po taksówkę.

- Taksówka przyjedzie za pięć minut - oświadczył po chwili wypranym z emocji głosem.

Podszedł do Sally i jednym szybkim ruchem zsunął gumkę z jej włosów, uwalniając kaskadę rudych loków. Jego ramię, niczym wąż, w mgnieniu oka oplotło ją w tali i unieruchomiło. Pocałował ją mocno, niemal agresywnie. Przez kilka sekund Sally próbowała mu się wyrwać, lecz była zbyt słaba. Znowu padła ofiarą jego męskiego magnetyzmu. Mimowiednie przylgnęła do jego potężnego torsu, jej dłonie wspięły się na jego twarde barki, palce zacisnęły na jego skórze.

- Widzisz, moja droga Salmakis - odezwał się, uwolniwszy jej usta. - Prawda jest oczywista. Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie. Być może pewnego dnia przyznasz się do tego przed samą sobą. Kiedy to uczynisz, proszę, zadzwoń do mnie. Masz wszystkie moje numery.

Sally, zażenowana swoją reakcją na jego pocałunek, oświadczyła buńczucznie:

- To się nigdy, przenigdy nie stanie!

Zadzwonił domofon. Zac w milczeniu odprowadził ją na sam dół do taksówki.

- Jutro odlatuję do Włoch. Przez jakiś czas nie będzie mnie w Londynie. Być może kiedyś się spotkamy. - Uśmiechnął się smutno i wzruszył ramionami. - Wybór należy do ciebie, Salmakis. - Gdy wchodził z powrotem do budynku, nawet nie odwrócił się, by ostatni raz na nią spojrzeć.

Sally niczym w transie wsiadła do taksówki i podała kierowcy swój adres. Patrzyła przez okno na światła miasta. Wszystko między nimi skończone. Powinna się cieszyć, a tu nagle jej oczy zaszyły łzami i cały Londyn zamienił się w jedną wielką plamę.

Następnego dnia zjawiała się w domu opieki w Devon razem z ojcem. Weszła pierwsza do pokoju i patrzyła, jak na widok męża na ustach jej matki rozkwita promienny uśmiech, a w oczach lśnią łzy szczęścia. To nieistotne, że jej ojciec nie zrobił tego z własnej woli; że był podłym człowiekiem godnym pogardy. Liczyła się tylko ta krótka chwila szczęścia jej mamy. Jej rozświetlona uśmiechem twarz.

Misja wykonana, pomyślała Sally. Co prawda ta wizyta ojca została okupiona dużą ofiarą z jej strony, lecz było warto. Tak, było warto, bo jej matka była szczęśliwa.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W niedzielę, późnym wieczorem, wróciła do swojego znenawidzonego mieszkania. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było sprawdzenie, czy Zac nie zostawił na jej automatycznej sekretarce jakiejś wiadomości. Nie, nie było żadnej. Jestem żalosna! - pomyślała. Powiedział, że leci do Włoch w sprawach służbowych. Głęboko w niej tliła się jednak nadzieja, że przyjdzie do niej jutro. Lub we wtorek. Lub w środę...

Nie przyszedł. Przez cały tydzień nawet do niej nie zadzwonił. I co z tego? - próbowała się pocieszać. Nie kocham go. Nawet nie chcę go znać. Skrzywdził mnie. Szantażował. I zdradził... Mimo to każdej nocy płakała do poduszki, nawiedzana przez wspomnienia ich wspólnych chwil.

W ten sposób upłynęły dwa tygodnie. Jemma, przyjaciółka Sally z pracy, nie mogła dłużej patrzeć, jak dziewczyna smuci się i cierpi. Na szczęście nie zadawała żadnych pytań. Sally nie chciała nikomu opowiadać o swoim złamanym sercu. Przyjaciółka wyciągnęła ją najpierw do kina, a potem do pubu. Sally pierwszy raz od wielu dni śmiała się i żartowała.

Następnego dnia rano wyruszyła autem do Devon. Kiedy tylko dojechała na miejsce, dostrzegła na parkingu lekarza jej matki. Mężczyzna podbiegł do niej i powiedział przejętym tonem:

- Od dwóch godzin próbuję się do pani dodzwonić.

- Przepraszam, miałam wyłączoną komórkę - odpowiedziała. - Zawsze ją wyłączam, kiedy prowadzę auto. Co się stało?

- Pani matka miała ostry zawał serca. Zapadła w śpiączkę.

Sally zakryła dłonią usta, by nie zawyc z rozpacz. Zakręciło się jej w głowie. Lekarz ją przytrzymał i pocieszył:

- Zawsze jest jakaś nadzieja. Robimy wszystko, co w naszej mocy...

Nie usłyszała reszty słów. Wbiegła do budynku z płaczem. Musiała zobaczyć mamę. Powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha...

Pamela Paxton zmarła trzy godziny później.

Organizacją pogrzebu zajął się ojciec. Sally była zupełnie zdruzgotana. W dzień jako tako się trzymała, lecz noce były koszmarne. Bolesnie odczuwała brak jakiejś bliskiej osoby, która by ją pocieszyła, przytuliła... Jej myśli zawsze w takich momentach zaczynały krążyć wokół Zaka, potęgując jej rozpacz.

Pogrzeb odbył się w kościele w Bournemouth, w którym pani Paxton zaledwie czterdzieści trzy lata wcześniej została ochrzczona. Przybyło około pięćdziesięciu osób, w tym lekarze i pielęgniarki, którzy zajmowali się nią w domu opieki, przyjaciele pani Paxton i Sally, między innymi Al z rodzicami. Jej ojciec odgrywał rolę wdowca pogrążonego w żałobie, lecz Sally wiedziała, że w rzeczywistości czuje ulgę.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna. Za namową Ala spędziła kilka dni w domu jego rodziców. Z pomocą starych przyjaciół powoli zaczęła godzić się ze śmiercią mamy. Al namówił ją również, aby wzięła urlop i wreszcie spełniła swoje marzenie - zwiedziła kawałek świata, do czego zresztą zawsze gorąco namawiała ją mama. Postanowiła, że zrobi to właśnie dla niej. Kiedy wróciła do swojego londyńskiego mieszkania, by spakować się do wyjazdu i załatwić kilka spraw, na automatycznej sekretarce odsłuchiwała wiadomość od agenta nieruchomości. Znalazł kupca na jej mieszkanie. Zainteresowany oferował pełną cenę. Pod warunkiem, że Sally zostawi wszystkie meble oraz zwolni mieszkanie w przeciągu dwóch tygodni. Nie wahala się ani przez chwilę.

W sierpniu w Peru dopiero zaczyna się wiosna. Sally razem z resztą uczestników wycieczki wsiadła do autobusu w Limie i ruszyła w kierunku ruin Machu Picchu. Tego dnia były jej dwudzieste szóste urodziny. Wycieczka do Peru była najlepszym prezentem, jaki sama sobie mogła sprawić.

Sprzedaż mieszkania, którą sfinalizowała tuż przed wyjazdem, przebiegła gładko. Sprzedała również samochód, a wszystkie swoje rzeczy - ubrania, książki, pamiątki - zostawiła u Jemmy. Miała teraz dość pieniędzy, by kupić nowe mieszkanie. Nie musiała się z tym jednak śpieszyć. Szef dał jej roczny urlop.

Nareszcie zwiedziła ruiny Machu Picchu, zrealizowała swoje marzenie jeszcze z czasów studiów. To było niesamowite przeżycie, jedno z najwspanialszych w jej życiu. Prawie tak wspaniale jak... nie, nie chciała znowu myśleć o Zaku! Nie mogła się jednak

opędzić od wspomnień o nim. Ciągłe wracały. Wsiadając do autokaru Sally, najwyraźniej zmęczona zwiedzaniem i klimatem, zasłabła i zemdląła. Jeden z członków wycieczki, emerytowany lekarz, poradził jej, aby po powrocie do Londynu jak najszybciej zrobiła sobie badania. Twierdził, że przyczyną omdlenia oraz porannych mdłości, na które od kilku dni skarżyła się Sally, może być ciąża. W pierwszej chwili odrzuciła taką ewentualność, ale gdy z każdym dniem czuła się coraz gorzej, zaczęła poważnie zastanawiać się, czy stary lekarz nie ma racji...

Zrobiła test ciążowy jeszcze w Peru. Okazało się, że miał rację.

Po powrocie z Peru - wcześniejszym, niż planowała - wyprowadziła się z Londynu. Znalazła uroczy domek w nadmorskim miasteczku Littlehampton, gdzie dawno temu, jako sześciolatka, spędziła wakacje z mamą i babcią. Zakochała się od razu w skromnym, staromodnym budyneczku z wielkim ogrodem. Z okna miała zachwycający widok na morze. Wynajęła domek na dwanaście miesięcy.

Tuż po przeprowadzce jedno z pomieszczeń przerobiła na pokój dziecięcy.

Mieszkając tu, na uboczu, chciała donosić ciążę w ciszy i spokoju. Planowała pewnego dnia poinformować Zaka, że jest ojcem - lecz jeszcze nie teraz. Być może już po porodzie... Nęciło ją, by po urodzeniu dziecka zostać w Littlehampton, odkupić od właściciela domek, który wynajęła. Co prawda tęskniła za pracą w British Museum, lecz teraz musiała myśleć o tym, co najlepsze dla dziecka.

Dziś, tak jak każdego wieczoru, usiadła przy oknie z gorącą herbatą, by podziwiać malowniczy zachód słońca, barwiący niebo i morze na wszystkie barwy czerwieni i różu. Uwielbiała te chwile. Napawały ją spokojem oraz pewnością, że wszystko będzie dobrze, wszystko się ułoży.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Pomyślała, że to sąsiadka, starsza, miła pani, z którą od przyjazdu zdążyła się zaprzyjaźnić. Wstała i otworzyła drzwi.

Zamarła. Nie, to niemożliwe! - pomyślała w osłupieniu. To przywidzenie...

W progu stał Zac Delucca.

Wyglądała jeszcze piękniej niż w jego wspomnieniach i marzeniach.

- Witaj, Sally - rzekł ledwie słyszalnie, chłonąc wzrokiem jej widok. - Wpuścisz mnie? - Nie czekając na jej odpowiedź, przecisnął się do środka.

Musiał się z nią zobaczyć. Musiał z nią porozmawiać.

Rozejrzał się po mieszkaniu. Przeuroczy, przytulny wiejski domek z drewnianymi meblami, jakby żywcem wyjęty ze starej pocztówki. Spojrzał przez okno, przez które widać było morze. Przypomniał mu się ich wspólny spacer po plaży. Coś go mocno ścisnęło w sercu.

- Jak mnie tu znalazłeś? - zapytała Sally ostrym tonem.

- Dopiero wczoraj dowiedziałem się o śmierci twojej matki. Przyjmij moje wyrazy współczucia. - Sally stała nieruchomo, wroga i zimna jak gład. - Przyleciałem natychmiast to Londynu. W twojej kawalerce mieszka już ktoś inny. Pojechałem do British Museum. Twój szef nie chciał zdradzić mi twojego nowego adresu. Kiedy wychodziłem, dogoniła mnie twoja przyjaciółka, Jemma. Powiedziała, że wyprowadziłaś się za miasto i nie chcesz mieć z nikim do czynienia. Szczególnie z jakimś facetem, który, jej zdaniem, musiał cię strasznie skrzywdzić. Nie dziwię ci się... - dodał ze spuszczoną głową. - Wynająłem prywatnego detektywa. Los chciał, że facet znał się na swoim fachu. - Wzruszył ramionami. - I oto jestem.

- Detektywa? Jak śmiałeś...

Podszedł do niej i położył palec na jej drżących ustach.

- Musiałem, Sally. Musiałem... Po chwili dodał: - Czy poczęstujesz mnie czymś mocniejszym?

Potrzebował napić się dla kurażu. Bał się jak nigdy w życiu. To, co chciał jej powiedzieć, wymagało sporo odwagi. Zwłaszcza w przypadku człowieka, który nigdy, przenigdy nie opowiadał nikomu o swoich uczuciach. Popęłił tyle błędów... Chciał teraz wszystko naprawić. Umawiać się z Sally na randki, zdobyć ją w normalny sposób, a nie poprzez podły szantaż.

Jakim byłem głupcem! - wyrzucił sobie w myślach po raz tysięczny. Głupcem i aroganckim bydlakiem. Odkąd się rozstali, myśli o Sally nie dawały mu spokoju. Nawiedzały go w dzień i w nocy. W domu i w pracy. Coraz bardziej zaniedbywał swoje obowiązki szefa ogromnej firmy. Stał się drażliwy, nawet agresywny, przez co zniechęcił do siebie wielu współpracowników i klientów. Nie mógł jeść. W domu nie rozstawał się z butelką whisky. Jednak żadna ilość alkoholu nie była w stanie zagłuszyć pustki i poczu-

cia winy. Stał się cieniem człowieka, którym niegdyś był. Zanim poznał Sally. Salmakis. Kobieta, którą kochał.

Zatopił w niej zbolące spojrzenie. Nie, niczego sobie nie wmawiał. Naprawdę to do niej czuł. Miłość, pożądanie, tęsknotę.

Sally przeszła przez salon i stanęła w progu kuchni.

- Mam tylko kawę - oznajmiła oziębło.

Nagle Zac kątem oka dostrzegł coś dziwnego.

Podszedł bliżej. Na krześle leżały rozłożone kolorowe ubranka dziecięce. Podniósł malutką, żółtą bluzeczkę...

- Oddaj to! - Sally wyrwała mu z rąk ubranko.

Jej policzki i uszy zalał płomienny rumieniec.

Spuściła głowę.

Nie widziała jego twarzy, słyszała tylko jego przyśpieszony, chrapliwy oddech, dostrzegła, jak jego wielkie dłonie zaciskają się w pięści.

- Widzę, że nie traciłaś czasu, Sally - wycedził przez zęby, na granicy eksplozji. - Kim jest ten facet? Może to ten cholerny blondynek, twój kochany szef? Wiedziałem, że coś się święci. Wiedziałem, jak ślini się na twój widok...

Spoliczkowała go z całej siły. Piekielnie zapiekło. Chwycił jej dłonie, by cios się nie powtórzył. I żeby zazdrość, to straszliwe, siedzące głęboko w nim uczucie, nie podkusiło go, by jej oddać...

- Ty chory z urojenia bydlaku! Jak śmiesz mnie o coś takiego podejrzewać? - zawołała z furją. - Dziecko zostało poczęte dziewiętnastego czerwca. Wyteż umysł i zgadnij, kto jest jego ojcem.

Puścił jej rękę, przypomniawszy sobie tę datę. Tamtego dnia pierwszy raz kochał się z Sally. Jak to możliwe? Czyżby zapomniał się zabezpieczyć? Przecież wyjął z kieszeni prezerwatywę i położył ją na stoliku... Zaklął w myślach. Położył, lecz nie użył. W ferworze namiętności, pierwszy raz w życiu, zapomniał.

Długo stał pograżony w milczeniu. Kiedy szok minął, na jego miejscu w sercu Zaka pojawiła się nadzieja, a nawet radość. Nie mógł sobie tego lepiej wymyślić. Sally w ciąży... z jego dzieckiem. Dziewczynką. Lub wymarzonym synem. Potomkiem.

Podniósł wzrok i oznajmił:

- Sally, musisz za mnie wyjść.

- „Musisz”? - powtórzyła, zdumiona jego arogancją. - Kpisz sobie ze mnie?

- Bynajmniej. Mówię całkowicie poważne. Nie pozwolę, by nasze dziecko nie miało obojga rodziców! Ślub jest idealnym i jedynym rozwiązaniem.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Sądziła raczej, że Zac wyprze się dziecka. A nawet zechce zmusić ją do jakiegoś straszliwego czynu... na co oczywiście nigdy, przenigdy by się nie zgodziła! Na ślub jednak też nie chciała się zgodzić. Ani z nim, ani z nikim innym!

- Nigdy za ciebie nie wyjdę, Zac! - odparła z żarem. - Sama wychowam dziecko.

Zac zmrużył oczy. Przeszył ją ostrym jak brzytwa wzrokiem.

- Czy gdybym się tutaj dziś nie zjawił - zaczął powolnym tonem - raczyłabyś poinformować mnie o dziecku?

- Nie. Tak. Nie wiem! - rzuciła bezradnie. - Może kiedyś...

- Kiedyś?!

- Chciałam donosić ciążę w spokoju! Którego ty jesteś przeciwnieństwem. A teraz wyjdź i nigdy nie wracaj! Zostaw mnie. Zostaw mnie samą! - rozkazała mu niemal histerycznie.

Podszedł do niej i złapał ją mocno za ramiona.

- Posłuchaj mnie, Sally Paxton - syknął. - Od tej pory ja decyduję. Wyjdiesz za mnie. Wspólnie wychowamy nasze dziecko.

- Nie! - odparła z ogniem. - Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę walczyła o nie w sądzie!

Zaśmiał się głośno.

- Nie radzę, Sally. Wiesz, ile mam pieniędzy. Jestem w stanie skorumpować każdego sędziego. Wygram. Zawsze wygrywam... - Nagle jego twarz poszarzała, jakby się zapadła do środka. - Ale ja nie chcę z tobą walczyć. Proszę cię, Sally! Wyjdź za mnie. Tobie i naszemu dziecku niczego nigdy nie zabraknie. Nie musisz do mnie niczego czuć. Przecież wiele małżeństw jest ze sobą tylko ze względu na pieniądze. Lub dziecko.

Sally uniosła wysoko głowę.

- Ja nie należę do takich osób - oświadczyła dumnie. - Brzydzę się nimi. Żądam, abyś dłużej mnie nie obrażał i natychmiast stąd wyszedł.

Zac uśmiechnął się blado.

- Prosiłem o coś do picia...

Wzięła głęboki wdech. Przestrzeganie zasad savoir-vivre'u zawsze było dla Sally czymś silniejszym od niej. Poza tym słowa Zaka, choć tak bardzo się przed nimi broniła, zrobiły na niej pewne wrażenie. Nie była do niego już tak wrogo nastawiona; wyczuła, że coś się w nim zmieniło. Coś, ale nie wszystko - więc to za mało, by mu wybaczyć. W pewnym sensie miał rację - dziecko powinno znać swojego ojca. Lecz nie każdy mężczyzna nadaje się do tej roli! Nie chciała, by jej dziecko miało takiego samego ojca jak ona.

- Rozgość się. Zaraz przyniosę ci kawę - powiedziała i wyszła do kuchni.

Usiadł ciężko na kanapie. Nie tak miała wyglądać ta wizyta. Nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Przyjechał, by powiedzieć Sally, że ją kocha, a jeszcze bardziej wszystko zniszczył. W tej chwili nienawidził siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Gdy wróciła, Zac siedział na kanapie ze wzrokiem wbitym w ścianę. Ten potężny, dumny mężczyzna wyglądał teraz na zupełnie przegranego, załamane. Sally dostrzegła, że w ciągu tych paru miesięcy jakby postarzał się o kilka lat. Jego oliwkowa twarz miała teraz szarawy odcień. Czarne włosy były zbyt długie, oczy podkrążone, matowe. Coś ścisnęło ją w sercu.

- Wszystko w porządku? - zapytała, stawiając tacę z kawą na stoliku.

Skierował na nią swoje spojrzenie, przepełnione bólem i żalem.

- Nie, Sally - wyznał. - Kiedy byłeś w kuchni, myślałem o naszym związku. O tym, jak go zniszczyłem.

- Twoja kawa - rzekła uprzejmie, wręczając mu kubek.

Nie chciała rozmawiać o ich, jak nazywała go w myślach, krótkim romansie. To było zbyt bolesne. Już nieistotne. Prawie...

- Dziękuję.

Kiedy brał od niej kubek, jego długie palce musnęły jej dłoń. Pod wpływem tego dotyku w ciele Sally natychmiast odezwała się tłumiona tęsknota. Spłoszona, zrobiła krok do tyłu.

- Musisz mnie naprawdę nienawidzić, skoro chcesz walczyć ze mną w sądzie o dziecko... Wychowałem się w sierocińcu. Zawsze marzyłem o pełnej rodzinie. Nie chcę, by moje dziecko spotkał ten sam los, co mnie...

Jego słowa nie mogą mnie wzruszyć, wmawiała sobie w duchu. Nie mogę nic poczuć. Przecież zaznałam przez niego tyle cierpienia. Szantażował mnie. Zdradził. Nie wrócił, kiedy się rozstaliśmy. Nawet nie zadzwonił.

- Przepraszam, Sally. Za... wszystko.

Przeprosiny, z jego ust? Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To nieistotne. Naszą znajomość puściłam już w niepamięć - skłamała.

- Do diabła, Sally! - Zerwał się na równe nogi. - Może ty tak, ale ja nie! Ja nie mogę o tym zapomnieć.

Klęknął u jej stóp. Sally chciała wstać, lecz ją powstrzymał.

- Siedź spokojnie. Wysłuchaj mnie. Proszę. Chyba na to zasługuję...

Mogłaby polemizować. Nie chciała się jednak z nim kłócić. Nie chciała z nim nawet rozmawiać. Dlaczego on tu przyszedł i znowu odebrał jej spokój? - pomyślała poirytowana.

- Bardzo za tobą tęskniłem, kiedy się rozstaliśmy. To były najgorsze miesiące w moim życiu. Miałem koszmary senne. Albo cudowne sny, które były jeszcze gorsze niż koszmary. Bo śniło mi się, że jestem z tobą. A kiedy się budziłem, ciebie nie było. Nie wyjdę stąd, dopóki nie zgodzisz się zostać moją żoną.

Czyżby w jego oczach zalśniły łzy? Odwróciła wzrok. Nic nie czuj, powtarzała sobie w myślach. Bądź jak kamień.

- Jeśli to jakiś podstęp... - zaczęła. - Jeśli udając skruszonego kochanka, chcesz mnie namówić na małżeństwo tylko i wyłącznie dla dobra dziecka, to daruj sobie! Nie jestem już naiwną idiotką.

- Nigdy nią nie byłaś! A ja niczego nie udaję, przysięgam! - zawołał z ogniem. - Zanim się dowiedziałem, że umarła twoja mama, postanowiłem, że przylecę do Londynu,

żeby błagać cię o wybaczenie... Tamtego dnia, w siedzibie Westwold, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, w mgnieniu oka zapragnąłem cię tak mocno, jak żadnej innej kobiety. Uśmiechnąłem się do ciebie. A ty mnie kompletnie zignorowałaś!

- Twoje ego ucierpiało? - odparła cierpko. - Wtedy myślałam tylko i wyłącznie o mojej mamie. Tydzień wcześniej dowiedziałam się od lekarza, że w każdej chwili może umrzeć.

Zac spuścił głowę.

- Nie miałem pojęcia. Teraz czuję się jeszcze gorzej - jęknął, pełen odrazy dla siebie samego. - Przechodziłaś wtedy tak trudny okres, a ja szantażem zmusiłem cię, byś została moją kochanką. Mogę jedynie znowu powiedzieć „przepraszam”. - Po chwili dodał bardziej stanowczym tonem: - Nie będę jednak przepraszał za to, że się z tobą kochałem. Nie żałuję tego. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Od naszego pierwszego pocałunku już wiedziałem, że muszę cię zdobyć, inaczej oszaleję. A kiedy pierwszy raz się kochaliśmy...

Sally nie chciała tego słuchać. Nie chciała przypominać sobie o rzeczach, o których tak długo i uparcie próbowała zapomnieć. Nie chciała powrotu tamtych emocji.

- Wiem, że cię zraniłem. Użyłem wobec ciebie szantażu. Liczyło się dla mnie tylko to, by cię zdobyć... Wstydzę się tego, Sally. Gdybym mógł cofnąć czas... - Znowu spuścił głowę i westchnął. Kiedy ją podniósł, jego oczy płonęły czymś, czego Sally nigdy wcześniej w nich nie widziała. - Sally, próbuję powiedzieć, że cię kocham. I pragnę z tobą być. Pragnąłem tego jeszcze zanim dowiedziałem się o dziecku.

Przyjrzała mu się dokładnie. Szukała jakichś oznak tego, że nie kłamie. Nie wierzyła w miłość. I nie wierzyła mężczyznom.

- Kłamiesz. Przecież pamiętam doskonale, jak mówiłeś, że nie interesują cię poważne związki. Przykro mi, Zac - odparła oschle. - Nie uwierzę w twoją cudowną metamorfozę.

- Nie musisz mi wierzyć. Proszę cię jedynie o drugą szansę. Udowodnię ci, jak bardzo cię kocham. Już nie będę na tobie niczego wymuszał. Będę wytrwale czekał. Potrzebuję ciebie. A nigdy nie potrzebowałem i nie kochałem żadnej innej kobiety.

Słyszając te słowa, Sally poczuła nagły przyływ gniewu i bólu. Przypomniała sobie o Margot.

- Nie jestem idiotką, Zac - warknęła. - W poniedziałek próbowałeś mnie uwieść, a we wtorek zaliczyłeś Margot. Następnego dnia zmusiłeś mnie, żebym się z tobą przespała! Jakim trzeba być cynikiem...

Oczy Zaka wypełniło bezgraniczne zdumienie.

- O czym ty mówisz? Nigdy nie spałem z Margot! - zapewnił ją stanowczo. - Prawdę mówiąc, kiedy cię poznałem, od roku nie miałem żadnej kobiety. Prócz ciebie.

Parsknęła pogardliwym śmiechem.

- Słynny playboy Zac Delucca miałby przez rok żyć w celibacie? Co za bajeczka...

- Mówię prawdę!

- W łazience znalazłam jej gumkę do włosów, spinki i perfumy. Przestań kłamać w żywe oczy - zażądała oburzona.

Zac ściągnął brwi, myśląc intensywnie.

Po chwili, ku zdumieniu Sally, wybuchnął głośnym śmiechem.

- O, Boże, Sally! Teraz już wszystko rozumiem. To dlatego tamtego wieczoru zamieniłaś się nagle ze słodkiej Salmakis, mojej wymarzonej kochanki, w lodowatą jędzę?

- Jak śmiesz mnie tak nazywać...

Nie pozwolił jej dokończyć. Pocałował ją gorączkowo, pozbawiając tchu. Dopiero po dłuższej szamotaninie udało się jej wyrwać z jego objęć i krzyknąć:

- Przestań, Zac! - Odepchnęła go z całych sił. - Puść mnie! - Sally opadła na sofę, odgarnęła włosy z twarzy, odsłaniając żarzące się gniewem oczy. - Dlaczego to zrobiłeś?!

- Musiałem. - Jego twarz przeciął szeroki, radosny uśmiech. - Przed chwilą podarowałaś mi promyk nadziei.

- Co ty pleciesz?

- Zdałem sobie sprawę, że zaszła głupia, fatalna pomyłka! Myślałaś, że przespałem się z Margot.

- Nadal tak uważam - odparła natychmiast.

- Rzeczy, które znalazłaś w szafce, należą do pewnej bardzo atrakcyjnej brunetki, która przez jakiś czas zajmowała apartament. Mam na myśli żonę Raffe'a. Raffe przyleciał do Londynu razem z żoną, by nadzorować przejęcie Westwold Components. Pozwoliłem im tam zamieszkać. Kiedy wrócił do Włoch, ja się wprowadziłem.

- Och... - Sally nagle poczuła się jak ostatnia idiotka. - Nie wiedziałam, że Raffe Costa ma żonę.

- Owszem, ma. Od pięciu lat. Rozpaczliwie starają się o dziecko. - Zac posmutniał.
- Będzie nam zazdrościł, kiedy się dowie, że my...

- Jacy „my”? - przerwała mu. - Nie ma żadnych „nas” - odparła odruchowo, lecz teraz nie była już tego taka pewna.

Wierzyła Zakowi, że jej nie zdradził. Czy to coś zmieniało? Tak, wiele. Lecz czy wystarczało?

- Mylisz się! Ja i ty... i nasze dziecko. Pełna rodzina. Wyobraź to sobie.

Nie potrafiła. Chciała, bardzo chciała, lecz nie potrafiła! Do jej oczu napłynęły łzy.

- Sally, moja kochana Salmakis, wyjdź za mnie, proszę. Kocham cię od pierwszego wejrzenia i wiem, że już na zawsze. - Wyjął z kieszeni małe pudełeczko. Otworzył je. Ukazał się przepiękny, brylantowy pierścionek. - Nie proszę cię o to, byś mnie kochała, tylko o to, byś pozwoliła mi kochać ciebie. Czy wyjdiesz za mnie? - powtórzył uroczyście i ukląkł przed nią.

Spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich prawdziwe uczucie, które nagle zburzyło mur, którym obudowała swoje serce. Zalała ją powódź uczuć, które tak długo tłumiała. Uczuć, które kazały jej powiedzieć:

- Tak.

Zac ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec. Ich spojrzenia się spotkały, dwie pary zamglonych oczu przepelnionych uczuciem, które było silniejsze od ich obaw. Następnie, nadal klęcząc, pocałował ją w usta.

Sally miała jednak wrażenie, że pocałował ją prosto w serce.

EPILOG

Szesnaście miesięcy później

Był późny wieczór. Sally siedziała na fotelu w ich domu w Kalabrii, wpatrując się w kołyskę, w której po pełnym wrażeń dniu słodko spał ich synek, Francesco.

Wyszła za mąż za Zaka w Boże Narodzenie. Powiedzieli sobie „tak” w malutkim kościółku w Villa San Giovanni, malowniczym miasteczku nieopodal ich domu. Wśród gości obecnych na ceremonii byli: Jemma, Charles z żoną i dzieckiem, państwo Costa, którzy kilka dni wcześniej dowiedzieli się, że zostaną rodzicami, Marco, były trener Zaka, oraz grupka kilku innych przyjaciół i znajomych. Ojciec Sally nie otrzymał zaproszenia.

Francesco przyszedł na świat w marcu, o poranku, rozświetlając życie Sally i Zaka niczym małe słońeczko. Sally pogładziła teraz delikatnie jego czarne kręcone włoski. Z urody przypominał swojego tatusia, choć oczy miał po mamie. Sally, patrząc na niego, czuła w sercu pełnię szczęścia i miłości. Dziś ich synek obchodził pierwsze urodziny. Z tej okazji urządzono przyjęcie, na które przyszła spora grupka mieszkających w okolicy zaprzyjaźnionych sąsiadów. Byli to najczęściej młodzi rodzice i przyszli ze swoimi dziećmi. Po posiłku i przedstawieniu dla dzieci, podczas którego aktorzy odegrali fragmenty najpiękniejszych bajek, odbył się mecz ukochanej przez Włochów piłki nożnej. Zac biegał z dziećmi po boisku jakby sam miał dziesięć lat. Teraz leżał na górze w wannie, obmywając ubrudzone trawą i ziemią ciało i odpoczywając po szalonym dniu.

Był wspaniałym mężem oraz idealnym ojcem; ubóstwiał synka tak samo jak żonę. Był przeciwieństwem ojca Sally, który już pół roku po śmierci żony ożenił się z kobietą młodszą od niego o trzydzieści pięć lat, z którą przeprowadził się do Hiszpanii. Sally nie utrzymywała z nim żadnych kontaktów. Po prostu przestał dla niej istnieć. Współczuła jedynie jego wybrance...

Miała teraz własną, wspaniałą rodzinę. Czasem trudno było jej uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę! Zac zwolnił tempo życia i pracy; sporo czasu spędzał tu, w ich wielkim domu w Kalabrii. Firmą kierował na odległość, większość obowiązków

powierzył Raffe'owi. Pilnował również, by jego firma przestała robić interesy za wszelką cenę, podejrzane moralnie. Wielki biznes z ludzką twarzą - tak brzmiało teraz jego credo.

Sally złożyła czuły pocałunek na czubku główki synka, wstała i nagle poczuła na biodrach duże, mocne dłonie.

- Zasnął? - szepnął Zac do jej ucha. - *Dio*, wygląda jak aniołek...

- Przecież jest podobny do ciebie. Czyżbyś więc uważał, że wyglądasz jak aniołek?

- Nie pozwoliła mu odpowiedzieć.

Odwróciła się, oplótła ramionami jego szyję i pocałowała go z pasją, która nigdy w niej nie gasła.

- Kocham cię, *cara mia* - wyznał gorączkowym szeptem. - Obłądnie. Teraz i na zawsze.

Uśmiechnęła się promiennie. Uwielbiała, kiedy to mówił. A mówił to jej codziennie. Czowała się w jego ramionach najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Ja też cię kocham - odparła z głębi serca. - Odpocząłeś już po szalonej imprezie?

- Tak. I jestem już teraz gotów popracować nad powiększeniem naszej rodziny.

Sally spojrzała na niego zdumiona.

- Skąd ta mina? Przecież sama powiedziałaś, że marzysz o trójce.

Przytaknęła. Marzyła o córeczce, której dałaby na imię Pamela, na cześć swojej mamy.

- Co ty na to, Sally? - zapytał Zac, wpatrując się wyczekująco w jej twarz.

- No, sama nie wiem...

- Jak zwykle droczysz się ze mną, Salmakis, ty psotna, piękna nimfo! - zganił ją z humorem. - Pozwól, że ci podpowiem. Odpowiedź jest prosta. To twoje ulubione słowo...

Sally spojrzała na niego swoimi wielkimi niebieskimi oczami, które promieniowały wewnętrzną siłą, spokojem i szczęściem.

- Dobrze - wyszeptwała.

Od jakiegoś czasu słowo „dobrze” znaczyło dla niej: cudownie.

Lepiej niż w najśmielszych marzeniach...